

Bente Pedersen

Caryca

1

Rok 1740. W Archangielsku powoli dawała o sobie znać zima.

Rajja przestała opowiadać Oldze bajkę o królowej, która musiała opuścić swoje dziecko. Dziewczynka nie chciała dłużej słuchać o małej księżniczce pozostawionej jedynie pod opieką ojca-króla.

Bajka ta, jak zresztą żadna, nie odzwierciedlała całej prawdy. Ludzie w końcu po to je opowiadają, by oderwać się od codzienności, by ozdobić utkaną z szarości rzeczywistość złotymi nićmi.

Olga nie była osamotniona. Oprócz ojca miała przecież Rajję i Jewgienija, tak jak księżniczka z bajki księżną i księcia. Miała też Misze, którego traktowała jak brata, a zarazem najlepszego przyjaciela.

Tworzyli wspólnie niemal rodzinę.

Dziewczynka nie chciała więcej słuchać baśni o dziewczynce, do której była taka podobna.

Nie dalej niż na jesieni tego roku Rosją wstrząsnęła wieść o śmierci carycy Anny Iwanowny.

Ta postawna kobieta, córka Iwana V, pomimo swojego wysokiego urodzenia nieokrzesa i niewykształcona, w 1710 roku wyszła za mąż za księcia Kurlandii Fryderyka Wilhelma, który zaledwie rok po ślubie zmarł. Na temat ich małżeństwa, a także

nagłej śmierci Fryderyka Wilhelma krążyło wiele niekiedy dość osobliwych opowieści.

Anna Iwanowna wstąpiła na tron rosyjski dopiero w 1730 roku, obejmując sukcesję po Piotrze II. Nie wyszła ponownie za mąż. Przez dziesięć lat sprawowała despotyczne rządy, wspierana radami swego faworyta Birona. Nie była kochana przez poddanych. Tuż przed śmiercią zakończyła zwycięsko wojnę z Turkami.

Rozpętała się zacięta walka o tron. W Rosji zawsze wielu rościło sobie doń pretensje: kuzyni, kuzynki, przyrodnie rodzeństwo poprzedniego władcy. Tym razem wielką ochotę na objęcie władzy zgłaszała córka Piotra Wielkiego, Elżbieta. By wzmocnić swoją pozycję, szukała nawet potajemnie poparcia za granicą. Szwecji, za ewentualną pomoc wojskową, obiecała odstąpienie pewnych terytoriów. Nawet podjęła już rokowania w tej sprawie.

Ale jej plany spełzły na niczym, bo carem ogłoszono niemowlę, Iwana Antonowicza. Nazwano go Iwanem VI. Zmarła cesarzowa Anna była jego ciotką. Taką decyzją, wygodną dla otoczenia dworu, zaważyła tragicznie na życiu dziecka. Można powiedzieć, że oznaczała odsunięty w czasie wyrok śmierci.

Raija opowiadała dzieciom bajki o nowym władcy. Zarówno Olga, jak i Misza uwielbiali opowieści o małym carze. Zaśmiewali się do rozpuku, słysząc, że trzeba mu zmieniać pieluszki, karmić go i się z nim bawić. Ze jest mniejszy i jeszcze bardziej bezbronny od nich. Nie mogły wprost tego pojąć.

Zresztą Raiji też nie mieściło się to w głowie, choć oczywiście nie wypowiadała na głos swoich wątpliwo-

ści. Przeciwnie, pilnowała się, żeby wyrażać się o carze z szacunkiem. Nigdy nie wiadomo, czy dzieci nie powtórzą komuś obcemu tego, co od niej usłyszały.

Bo chociaż caryca Anna umarła, dworscy zauszniccy nadal szpiegowali. Carskie macki sięgały nawet do najbardziej odległych od stolicy, zdać by się mogło zapomnianych przez Boga i ludzi zakątków. Nierozważne słowo wystarczyło, by się narazić. A lochy w imperium carskim były przepastne.

Dość już mieli przesłuchań w sprawie zniknięcia Toni. Urzędnicy podejrzewali, że Raija i Jewgienij wiedzą więcej, niż chcą powiedzieć. Oleg też był bez przerwy inwigilowany i godzinami przesłuchiwany. Uparcie utrzymywał jednak, że nie wie nic poza tym, iż Tonią wyjechała do swojej siostry. To, że nigdy tam nie dotarła, stanowiło i dla niego zagadkę. Na jakiś czas dano mu spokój.

Ale na wiosnę znów się pojawili urzędnicy gubernatora. Oleg powrócił właśnie z zachodniego wybrzeża Morza Białego, dokąd udał się pod pozorem szukania Toni. Odegrał tę rolę ze względu na Olgę, czym zaskarbił sobie wielkie uznanie Raiji.

Od tamtej pory urzędnicy gubernatorscy pozostawili ich w spokoju. Ucichło też gadanie o banitach z Wielkiego Ustiuga.

Odczuli pewną ulgę - ale nie mogli oprzeć się wrażeniu, że jednocześnie jakby wydali na Tonie wyrok śmierci.

Oleg nie zdołał odzyskać spokoju. Zdawało mu się, że ściany chaty spoglądają na niego oskarżycielsko. Do pewnego stopnia rozumiał, co Tonie stąd wypędziło. Żałował, że nie zauważył w porę, jak bardzo była samotna.

Dom stał się dla niego obcym miejscem. Ilekroć przekraczał jego próg, uderzała go pustka, a nozdrza drażniła woń stęchlizny. Pragnął stąd uciec.

Olga pozostała u Raiji i Jewgienija, a król z baśni udał się w świat na pokładzie swojego statku handlowego. Popłynął na zachód. Postanowił dotrzeć dalej, niż kiedykolwiek cumowały rosyjskie jednostki. I chociaż nie powiedział tego wprost, Raija domyśliła się, że nie zamierza prędko wrócić. Uciekał z Archangielska, bo tutaj wszystko przypominało mu Antonię.

Nawet Olga.

Nigdy nie potrafił długo usiedzieć na lądzie.

Teraz było mu jeszcze trudniej.

Prawie wszystkie statki zdążyły wrócić z rejsu. Nadal jednak czekali na Olega; wiedzieli, że Morze Białe niedługo zamarznie.

Tego wieczora Jewgienij przyszedł z Wasilijem, kapitanem „Raiji”, która przybiła do portu poprzedniego dnia. Wasilij także nie zamierzał długo zagrzać miejsca na lądzie. On też miał swoje powody.

Raija właśnie przygotowywała dzieci do snu i dlatego nie wyciągała gościa na powitanie w oba policzki. W duchu odczuła ulgę, bo chociaż uważała, że to piękny zwyczaj, bliskość Wasilija wprawiała ją w pewne zakłopotanie.

Przyniósł dzieciom w prezencie brązowe karmelki w papierowych torebkach. Raiję ścisnęło w gardle ze wzruszenia, że o nich pamiętał. Dzieciaki wdrapały się wujkowi na kolana, za nic nie chciały z nich zejść. Poczęstowały go karmelkami, wpytując, co też cie-

kawego widział w tajemniczych obcych krajach, które odwiedził.

Wasilij, nie zważając na to, że jedzenie stygnie, prawił ze swadą o morskich potworach i dzikich trollach żyjących w stromych górach na zachodzie.

Nawet Raija starała się nie stracić ani jednego z jego słów. Wasilij miał prawdziwy dar opowiadania. Odmalowywał krajobrazy z taką wyrazistością, że stawały jej przed oczami jak prawdziwe. Nie musiała wcale przymykać powiek, by sobie to wszystko wyobrazić. Tak jakby kiedyś już widziała takie pejzaże.

Michaił zasnął z głową opartą na ramieniu Wasilija. Olga też już prawie spała, gdy Raija wzięła ją z kolan wujka i zaniósła do niewielkiej izby, należącej do obojga dzieci. Ten jeden raz postanowiła nie być taka zasadnicza i położyła dziewczynkę w halce, pozostawiając w jej ściśniętej ręczce torebkę z cukierkami. Przykryła ją tylko, wyciąłowała pulchne policzki i pogłaskała delikatnie po czarnych włosach.

Wasilij stał wyprostowany w drzwiach, trzymając na rękach jej śpiącego syna. Raija kiwnięciem głowy wskazała mu łóżko chłopca. Patrząc, jak układa jej dziecko, poczuła w sercu dziwne ukłucie zaprawione lekkim smutkiem. Tak zastał ich Jewgienij, który stanął w progu, przyglądając się im badawczo.

On wiedział o wszystkim. Zresztą każde z nich wiedziało. Ukryli jednak głęboko w sercu uczucia, które mogłyby przysporzyć cierpienia tym, których kochali. Nigdy też nie rozmawiali na ten temat.

Raija dostrzegła ulgę w oczach męża, któremu posłała pełne miłości spojrzenie. Zrozumiał, że nadal wszystkie jej tęsknoty kierują się ku niemu.

Pocałowała Michaiła na dobranoc i otuliła go dokładnie kocem, po czym obu mężczyzn wypchnęła delikatnie z izby.

- Powinnaś mieć własną córkę, Raiju, podobną do ciebie - powiedział Wasilij po cichu.

- Nie będę mieć więcej dzieci - oznajmiła bez namysłu. Słowa te wymknęły się z jej ust jakby bez udziału woli. Nie pojmowała, skąd wzięła się w niej ta pewność.

Ani Wasilij, ani Jewgienij, którzy wiedzieli o niej więcej niż inni, nie zapytali jej o to.

- Co nie znaczy, że nie próbujemy - usiłował żartować Jewgienij, który w obecności Wasilija pragnął podkreślić, kim jest dla Raiji.

- Spotykaliście może Olega tam na zachodzie? - zapytała Raija.

Dostrzegłszy porozumiewawcze spojrzenia obu mężczyzn, domyśliła się, że coś się za tym kryje.

- Natknęliśmy się na niego w okolicach Vardo, nie dotarł dalej. - Wasilij odgarnął znad czoła sterczące włosy i popatrzył ze smutkiem. - Mówił coś, że zostanie tam przez zimę. Zamierza pobudować baraki w jednej z osad rybackich, żeby nasi rybacy mogli sami łowić dorsze u wybrzeży Finnmarku. Twierdzi, że to się bardziej opłaca...

- Ale przecież nie może tam tak po prostu zostać! A co ze statkiem? - zareagowała Raija. Zdenerwowana, oparła się o ławę. - Przecież, do diabła, musi myśleć o załodze! Ze nie wspomnę o Oldze! - dodała.

Zagniewana zdjęła fartuch i przewiesiła na oparciu krzesła. Była nazbyt wzburzona, by usiedzieć spokojnie.

- Nie wiadomo, czy mówił poważnie - próbował

uspokajać ją Jewgienij, z pozoru niewzruszony niczym skała. Raija jednak za dobrze go znała, by dać się temu zwieść. Wyczuła, że i on nie jest pewien Olega.

- Wspominał coś, że odprawi statek do domu pod dowództwem bosmana - pośpiesznie wyjaśniał Wasilij. W świetle lampy jego oczy przybrały zielony odcień. Wokół oczu i w kącikach ust widoczne były zmarszczki. Raija poczuła lekki skurcz w żołądku, uświadamiając sobie, że i po niej znać upływ czasu. Byli wszak niemal równi wiekiem.

- Usiłowałem go od tego odwieść - ciągnął dalej Wasilij. - Ale on wcale nie słuchał. Zupełnie jakbym gadał do ściany.

- Coś mi się zdaje, że on to zaplanował, zanim jeszcze ruszył w rejs - rzekła Raija zgnębiona.

Nikt nie odpowiedział. Mężczyźni domyślali się tylko, że Raija jest bliska prawdy. Oleg rzeczywiście nie był sobą w ostatnim czasie. Zresztą on nie był sobą, odkąd Antonia rzuciła wszystko dla Grigorija.

- A niech to diabli! Przecież to ucieczka! - W głosie Raiji pobrzmiwała zawziętość.

- A czy on nie ma do tego prawa? - wtrącił Jewgienij. - Czy nie wolno mu oderwać się od kłopotów, żeby odzyskać równowagę?

- A Olga? - zapytała Raija równie ostro. - Czy ona nie ma prawa do ojca?

Atmosfera między małżonkami stała się niebezpiecznie napięta. Jewgienij odetchnął więc niemal z ulgą, gdy Wasilij nagle wyjął paczkę owiniętą w gruby brązowy papier. Jego twarz nabrała przy tym chłopięcego wyrazu. Tak naprawdę Jewgienij nie był zachwycony tym, że Wasilij przywiózł prezent dla jego

żony. Kiedy jednak Wasilij zapytał, czy nie ma nic przeciwko temu, zapewniał, że nie. Nie chciał, by kapitan „Raiji” pomyślał, że Jewgienij czegoś się obawia. Wolał robić dobrą minę do złej gry.

Wasilij ujął paczkę swoimi długimi palcami. Wygładził papier i spojrzał w bok lekko zawstydzony. Na jego ustach pojawił się niepewny uśmiech.

Doprawdy, czy musi robić takie ceregiele? pomyślał z niechęcią Jewgienij, ale nasłuchiwał uważnie, co powie Wasilij.

- Mówi się, że żony marynarzy pięknie się ubierają. Podobno, nim żony urzędników zorientują się, co jest modne, one już dobrze wiedzą, jakie stroje noszą bogate damy w Europie.

Przesunął paczkę w stronę Raiji, nieśmiało, jakby przekraczał jakąś niewidzialną granicę między nimi.

- Tę tkaninę nabyłem u kupca, który dopiero co wrócił z Bergen. Zamierzał ją ofiarować pewnej damie, ale zmienił zdanie.

Mężczyźni roześmiali się.

- To dla ciebie, Raiju, żebyś mogła zawirować w tańcu ubrana równie pięknie jak bogate damy w Europie.

Raija, zakłopotana, przełknęła ciężko ślinę. Rzuciła nerwowe spojrzenie na Jewgienija. Dobrze wiedziała, że mąż bacznie ją obserwuje i dostrzeże każde nawet najmniejsze drgnienie na jej twarzy. Obawiała się, że może opacznie odebrać jej wzruszenie. Wasilij powinien to przewidzieć. Ale przecież nie mogła mu tego teraz powiedzieć.

- Jesteś dla mnie, Raiju, niczym siostra - odezwał się Wasilij z pozorną obojętnością, pragnąc rozładować sytuację.

I tak nikt nie uwierzył w jego zapewnienia.

Raija zagryzła wargi i rozpakowała prezent; przecież nie mogła stać w nieskończoność i wpatrywać się w paczkę.

Wyjęła materiał w kolorze ciemnolazurowym, niemal identycznym jak drobniutkie kwiatki przetaczniaka mieniające się wśród jasnozielonych porostów i pozółkłych traw. Gładka tkanina opadała miękko, a na matowym tle lśniły drobne bukieciki. Raija nigdy nie widziała czegoś równie pięknego. Nietrudno było zgadnąć, że materiał kosztował krocie.

Zapagnęła poczuć jego gładką miękkość na policzku. Z namaszczeniem uniosła tkaninę do twarzy, wdychając w nozdrza jej zapach, choć, prawdę powiedziawszy, materiał pachniał tabaką Wasilija.

Raija natychmiast wyobraziła sobie nową suknię dla siebie i dla małej Olgi.

Owinęła się tkaniną i obróciła parę razy dokoła. W intensywnie niebieskim kolorze było jej do twarzy. Do jej karnacji znakomicie pasowały mocne barwy. Przydawały jej urody i wewnętrznego blasku.

Jewgienij, olśniony, zamrugął powiekami i nawet dał się porwać na chwilę do tańca, zaraz jednak przeprosił i usprawiedliwił się, że musi w stajni napalić w piecu.

Wybiegł w pośpiechu, zapominając włożyć ciepły kubrak, ale Raija w ogóle tego nie zauważyła.

Stała na środku kuchni otulona niebieską tkaniną, nie przestając jej gładzić. Nie ulegało wątpliwości, że jest zachwycona.

Nagle jednak opanowała się i patrząc na Wasilija, odezwała się w końcu:

- Nie mogę przyjąć takiego prezentu.

Słowa te z trudem przeszły jej przez gardło.

Niechętnie złożyła materiał i wygładziwszy w tych miejscach, gdzie pogmiotła go w przypływie radości, zawinęła w papier.

- Powinieneś podarować go komuś, kto będzie mógł ci okazać swą wdzięczność... Na przykład Dagniji - rzekła z trudem, oddając paczkę Wasilijowi.

- Kupiłem to dla ciebie - odparł Wasilij stanowczo jak zwykle i wstał. Niewiele wyższy od Raiji, nadal był szczupły i mocny jak wówczas, gdy poznała go jako inspiratora buntu na „Raiji” i „Antonii”.

- Żadna inna kobieta w Archangielsku nie mogła-by założyć takiej niebieskiej sukni. Chyba nie jesteś ślepa Raiju-Raiso, i wiesz o tym równie dobrze jak ja. Masz przecież doskonały gust. Niektóre kobiety wydawałyby się w tym kolorze upiornie blade, inne przynajmniej o dziesięć lat starsze. Dla większości ta barwa jest zbyt intensywna.

- Skąd ty wiesz takie rzeczy? - zdziwiła się, bo nie pasowało to do obrazu Wasilija-wesołka, do jakiego przywykła i przy którym czuła się bezpieczna. Nie-spokojnego ducha, który zdeptał wszystkie trakty gdzieś u wybrzeży Morza Białego i który nigdy nie usiłował udawać kogoś innego.

- Mam oczy na właściwym miejscu - oznajmił zadowolony. - I umiem wyłowić z tłumu piękne kobiety. To jest kolor dla ciebie! To kolor dla Carycy!

- Wolałabym, żebyś mnie tak nie nazywał, Wasiliju!

- Cha, cha, zarumieniłaś się Raiju-Raiso. - Zaśmiał się gromko. - Naprawdę oblałaś się rumieńcem. Nie tylko ja cię tak nazywam. W Archangielsku i w wiek-

szóści portów nad Morzem Białym masz wielu wielbicieli, moja piękna. Wszyscy tam słyszeli o tobie...

- Powtarzam, że nie życzę sobie, żebyś mnie tak nazywał - rzekła Rai ja cicho.

- Przyjmiesz prezent?

Raija milczała przez chwilę, wreszcie pokiwała głową. Bardzo chciała zatrzymać ten materiał, który zdawał się być utkany jakby specjalnie dla niej. Wiedziała, że w tym kolorze będzie jej pięknie. Nie grzeszyła fałszywą skromnością, przynajmniej przed samą sobą nie udawała.

- Jak ci mogę podziękować? - zapytała, uchwyciwszy spojrzenie Wasilija. - To nazbyt drogi prezent - dodała. - Coś takiego ofiarowuje się żonie...

Nie powinna była tego mówić. Jego oczy momentalnie zasnuły się mgłą.

- Twój mąż nie jest już marynarzem - rzekł z uśmiechem, starając się nie dopuścić, by rozmowa zeszła na niebezpieczne tory. - Pozwól więc, by zamorskimi prezentami obdarowywał cię któryś z twoich najlepszych przyjaciół. Dlaczego miałybyś cierpieć z powodu decyzji Jewgienija, który postanowił zostać szcurem lądowym?

Zaśmiała się, wdzięczna, że rozładował napięcie.

- W każdym razie całus ci się należy! - oznajmiła i zarzuciwszy mu na szyję ramiona, wyciąowała w oba policzki.

Kiedy jednak odsunęła się, on uchwycił jej dłonie i położył delikatnie na swojej piersi. Długo spoglądał w oczy Raiji z taką powagą, że aż serce ścisnęło jej się z żalu nad nim.

Zaraz jednak uśmiechnął się prowokująco, tak jak

zwykł się uśmiechać Wasilij-uwodziciel, pogromca kobiecych serc, i z diabelskim błyskiem w oku przytrzymał ją mocniej. Pochylił się i dotknął delikatnie ustami jej warg.

- Jeśli uszyjesz sobie z tego materiału suknię, Caryco - rzekł - to będzie dla mnie wystarczające podziękowanie, rozumiesz? Może kiedyś tak wystrojona zechcesz ze mną zatańczyć?

Nie odpowiedziała. Odwróciła się do niego plecami i dokładnie zawinęła materiał. Nie miała odwagi spojrzeć na Wasilija.

Napięcie między nimi zdążyło zelżeć, nim wrócił Jewgienij. Zmarznięty, otoczył Raiję ramieniem i przytulił do siebie.

- Szczęśliwy mąż, który w chłodne dni może ugrzać się przy gorącej żonie - zażartował, a Wasilij zawtórował mu śmiechem.

Raija zastanawiała się, czy Jewgienij widział, jak Wasilij ją pocałował. W kuchni było dość jasno, a oni stali przy oknie widocznym ze stajni.

- Mówiłem ci, że Wasilij zostanie u nas do jutra? - rzucił Jewgienij z pozorną swobodą.

Raija nabrała podejrzeń, że mąż celowo nie powiedział jej o tym wcześniej. Najwyraźniej bolało go, że jego żona jest obiektem tęsknot innego mężczyzny.

- No cóż, na kuchennej ławie nocowało już wielu przed Wasilijem - odparła obojętnie. - Nie zmarzniesz tu - zwróciła się do gościa - jeśli nie zapomnisz dorzucić do ognia, gdy się przebudzisz.

Uśmiechnął się krzywo. Nadal miał w spojrzeniu coś z nieokrzesanego chłopaka, którego reakcje trudno przewidzieć. I taki Wasilij budził w Raiji zaufanie.

Bardziej niepewnie czuła się wobec Wasilija, który nie żartował ze wszystkiego.

- Muszę zapamiętać na przyszłą zimę, co mówiłeś o zaletach posiadania gorącej żony - rzekł Wasilij do Jewgienija, kiedy już zasiadł przy stole i posilał się ciepłą zupą ugotowaną na kaszy i rybie. - A zresztą, czy to koniecznie musi być żona? - zastanawiał się z uśmiechem. - Wymagałoby to ode mnie podejmowania jakichś zobowiązań, a ja chyba nie jestem do tego stworzony.

- Ciebie rozgrzeje każda kobieta, wszystko jedno, twoja czy cudza żona - rzucił niebacznie Jewgienij.

Wasilij na szczęście przyjął to śmiechem. Raija zastygła na moment, a spojrzawszy na męża, dostrzegła w jego oczach zakłopotanie. Z pewnością zrozumiał, że popełnił gafę.

Wasilij, nie pozostając dłużny, odpowiedział Jewgienijowi w tym samym tonie:

- Nie wierzę, byś ulitował się nad biedakiem i użył mu swojej żony!

- Słusznie się domyślasz - odparła Raija w imieniu Jewgienija. - I tylko nie mów: „Co szkodzi spróbować?“, bo wyląduje ci na głowie miska z zupą...

- Nawet wtedy wiele kobiet by uznało, że jestem ogromnie przystojny - odciął się Wasilij z poważną miną, ale w kącikach jego ust czaił się uśmiech. Był tak rozbrajający, że trudno się było na niego gniewać.

Raija przygotowała gościowi posłanie w kuchni. Życząc mu dobrej nocy, ledwie się powstrzymała, by nie przypomnieć, aby przed snem skrzył lampę. Nie chciała mu matkować. Przez całe życie radził sobie sam, nie potrzebował niańki.

W sypialni było jasno. Mieli dwie lampy każde przy swojej stronie łoża, głównie dlatego, że Jewgienij często brał do łóżka papiery, ze śmiechem twierdząc, że łączy przyjemne z pożytecznym.

Nie śpieszył się, by okryć się pledem, mimo że w izbie było trochę chłodno. Raija zwlekała z podłożeniem do pieca. Wielki kafłowy piec długo utrzymywał ciepło. Jeśli napaliła w nim późno, czasem był ciepły aż do następnego wieczoru. Tym sposobem więc nie musiała palić częściej niż co drugi dzień.

- Dziś znowu oszczędzałaś drewna - zauważył Jewgienij, wkładając do pieca ostatnie polana.

- Wychowałam się w biedzie - odparła Raija z przekonaniem.

Dziwne, pomyślał Jewgienij, mogła się tego tylko domyślać, bo przecież jej przeszłość nadal przysłaniała mroczna zasłona.

- Nie musimy oszczędzać - zapewnił i pogłaskał żonę po policzku. Stanął przy niej boso, w samych tyłko spodniach. Nie krępował się pokazywać rozebrany. Kikut po utraconej ręce nie budził w Raiji wstrętu ani współczucia. Takiego Jewgienija pokochała. Nigdy nie próbowała wyobrazić go sobie z parą rąk.

- Nie jesteśmy ubodzy, Raiju. Możemy sobie pozwolić na to, by ogrzewać nasz dom.

Raija wiedziała, że to prawda. Ale nawyk oszczędzania był od niej silniejszy. Już taką miała naturę, nie lubiła zbytku. Łatała odzież, póki nadawała się do użytku. Należało to do tej części jej dziedzictwa, której nie była w stanie odtworzyć w pamięci.

Jewgienij pogładził żonę po głowie, wyjął spinki i rozpuścił upięte za dnia w kok włosy.

- Nie zaplataj ich na noc - poprosił cicho.

Rai ja dostrzegła w oczach Jewgienija odbijający się blask płomienia. Odchyliła głowę i przyjęła jego pocałunki. Nie rozumiała kobiet, które twierdziły, że mężowie wraz z upływem lat stają się nudni. Nie podzielała poglądu, że ludzie z czasem przestają być dla siebie atrakcyjni. Jewgienij nigdy jej się nie znudził. Jego wyszukane pocałunki i wyrafinowane pieszczoty ciągle na nowo ją fascynowały.

- Nie chcę, żebyśmy się dziś nakrywali - szepnął jej do ucha. - Pragnę na ciebie patrzeć, czuć twoją bliskość i twój zapach. Smakować cię, ukochana Raiju. Kiedy będę kochał się z moją żoną, nie chcę, by cokolwiek umknęło moim zmysłom...

- Miejmy nadzieję, że wybrałaś sobie żonę, przy której nie zmarzniesz - zażartowała, gdy on przewrócił ją na łóżko i zaczął rozbierać z wełnianych pończoch.

Udawali, że walczą ze sobą, ale tak naprawdę nikomu nie zależało na wygranej. Ściągali z siebie części garderoby, a kiedy już się ich pozbyli, nie czuli chłodu, rozgrzani radosną zabawą. Nie panując dłużej nad ogarniającym ich pożądaniem, złączyli swe ciała, które idealnie do siebie pasowały. Stali się rozżarzoną skórą, ustami, które całują, dłońmi, które pieszczotą doprowadzają do szczytu rozkoszy. Stali się otulającymi ramionami, zapachami, podniecającymi smakami, które napełniają drugiego radością.

Nawet wówczas kiedy leżeli obok siebie znużeni, ze splecionymi dłońmi, nie był to koniec ich bliskości. Chłonęli ciszę. Gładzili swe gorące policzki, odgarniali z czoła mokre od potu włosy. Całowali się czule także wówczas, gdy ekstaza minęła. Gawędzili,

śmiali się, żartowali z siebie tylko wiadomych spraw. Następowo było wyciszenie.

Kiedy spokój na nowo ogarnął ich ciała, znużeni zebrali rozrzucone po podłodze ubrania. Zakładając nocne koszule, uśmiechali się do siebie ciepło.

- Kocham cię - powiedział Jewgienij i zgasił lampę. Raija wyznała mu to samo.

Panowała między nimi cudowna harmonia.

Ale nim Raija zasnęła, zauważyła smugę światła w drzwiach do kuchni. Zawsze zostawiali je uchylone, aby ciepło kuchenne ogrzewało niewielki korytarczyk. Raija nie miała jednak pojęcia, że otwarte na oścież pozostały również drzwi do ich sypialni.

Ostatni wchodził Jewgienij.

Czy specjalnie nie zamknął za sobą drzwi?

Celowo kochał się z nią tak namiętnie, wiedząc, że w kuchni będzie ich słyszeć?

Myśli te rozplynęły się z wolna, by następnego ranka pozostać jedynie mglistym wspomnieniem.

2

Ranek był chłodny, ale pogodny, jak to zwykle poranki u ujścia Dwiny. Niebo zabarwiło się różową poświatą. Słońce, skryte za miękką pierzynką chmur, świeciło blado. Pozbawione gorących promieni, nie zdołało ogrzać nawet zewnętrznej warstwy zamrożonego gruntu.

Już kilkakrotnie śnieg przysypał ziemię cienką warstwą misternych gwiazdek. Tego ranka szron przystroił każde źdźbło, każdą najmniejszą nawet przywiedłą roślinkę i każdy kamień.

Rai ja pośród gwaru przypominającego nieco krzyk dzikich mew powitała nowy dzień. Michaił i Olga hałasowali wypoczęci, ogień w piecu pożerał z trzaskiem drewniane polana. Saganek z kaszą pobrzękiwał za każdym razem, gdy ktoś podnosił pokrywkę. Czajnik z kawą pobrzmiwał po swojemu, a stołki szurały o skrzypiącą kuchenną podłogę. Do tego chóru włączała się zwykle ona i Jewgienij. Ich dorosłe głosy usiłowały przekrzyczeć wysokie tony głosików dziecięcych. A dziś rozlegał się jeszcze głos Wasilija.

Doznawała dziwnych uczuć, słysząc go o tej porze dnia. Przecież Wasilij do nich nie należał! Nie przywykła go mieć na wyciągnięcie ręki, siedzącego przy tym samym stole, jedzącego ugotowaną przez nią kaszę. Był obcy na tle okna, które już powinna wymyć,

by lśniło czystością, gdy nadejdzie zima. By błyszczało jak lód na Dwinie. Lubiła widzieć wyraźnie, co się wokół niej dzieje, sycić się wrażeniami, kiedy zasiądzie przy krosnach. Miała nadzieję, że zimową porą czas jej na to pozwoli.

- Pozostał nam jeszcze rozładunek ryb - odezwał się Jewgienij, marszcząc nos.

- Na szczęście większość transportu odjedzie w głąb lądu - odparł ze śmiechem Wasilij. - Pozbędziemy się ryb i smrodu. Dla nas zostawiłem beczki z najlepszymi rybami. Może to nie najuczciwsze, ale dość już mam jedzenia tego świństwa, jakie podawano nam na statku.

- Od lat taki jest przywilej armatorów i kapitanów - rzucił oschle Jewgienij. - Cóż, jesteśmy tylko ludźmi. Kiedy człowiek jest biedny, łatwiej mu postępować uczciwie. Ale kiedy otwierają się przed nim możliwości, to w gruncie rzeczy trudniej mu wówczas żyć i postępować zgodnie z ideałami, w jakie wierzył. - Skrzywił się. - Nie oszukuję siebie i potrafię spojrzeć prawdzie w oczy. Tylko jednej Raiji bogactwo nie zepsuło. Ona nawet nie chce żadnej biżuterii™

Raija poczuła ukłucie w sercu.

Zaraz nawiąże do podarunku od Wasilija, pomyślała.

Ale Jewgienij, o dziwo, nic o tym nie wspomniał. Razem z Wasilijem ciągnęli pogawędkę o handlarzach z głębi lądu, oczekiwanych tego bądź następnego dnia, o cenach i o tym, komu można ufać, a komu nie. Typowo męska rozmowa.

Słuchała jednym uchem, równocześnie karmiąc Misze i Olgę. Na nic się zdało zaciskanie ust. Raija

zagadywała i rozśmieszała dzieciaki, by podstępnie wkładać im do buzi łyżkę z jedzeniem, a potem kazać łykać - za mamusię, za tatusia, za Wasilija...

Wreszcie miski były puste, a dzieci najedzone.

Raija umyła pulchne buzie, po czym sięgnęła po ubrania.

- A ty dokąd? - zapytał Jewgienij, wyraźnie zaskoczony.

- Jadę razem z wami do Archangielska - odpowiedziała, wzruszając ramionami. - Zaniosę materiał do krawcowej. Kiedy będziemy świętować przybycie do portu wszystkich statków, chcę wystąpić w nowej sukience.

Jewgienijowi drgnęły lekko usta, ale nie mógł protestować.

Raija uznała, że nie należy odkładać tej sprawy na później, chociaż wiedziała, że mąż tego nie akceptuje. Uczyniła to z premedytacją, bo przemilczanie oznaczałoby dla niego jeszcze większą udrękę. Jewgienij przecież zorientował się, jak bardzo ucieszył ją prezent od Wasilija. Jej radość sprawiła Jewgienijowi przykrość, a teraz jeszcze te słowa o nowej sukience...

Ale Raija właśnie w ten sposób dawała mężowi do zrozumienia, że nie zamierza chować na dnie kufra pięknej tkaniny i pozwolić na to, by stała się kością niezgody.

Nie zamierzała spoglądać po kryjomu na podarunek od przyjaciela. Wolała, by z tkaniny powstała suknia, którą mogłaby nosić.

Jewgienij z pewnością to zrozumie. Kto miłuje prawdziwie, potrafi zdobyć się na taką wspaniałomyślność.

Kochała go na tyle, by dać mu czas na przemyślenie całej sprawy.

Wzrokiem szukała Jewgienija, nie Wasilija. Jemu chciała pokazać, że jest dla niej najważniejszy. Żaden kawałek materiału, choćby nawet nie wiadomo jaki piękny, nie był tego w stanie zmienić. Odczuwała przykrość, widząc tę niepewność męża, bo znaczyło to, że wątpi w jej uczucia, a coś takiego nie powinno mieć między nimi miejsca.

Może jednak mimo wszystko Jewgienij pojął jej intencje, bo jego szczupła twarz złagodniała, a usta rozchyliły się w szczerym uśmiechu. Dojrzała w jego oczach ciepło.

A zatem zdobył się na wielkoduszność, która pozwoliła zrozumieć mu nie tylko żonę, ale także Wasilija. Miłość Raiji wynagradzała Jewgienijowi wszystko.

Jewgienij zabrał Misze ze sobą do portu. Jego kobiety mogły w spokoju udać się do krawcowej.

Codzienną odzież Raija szyła sama. Choć brakowało jej zręczności i nie lubiła tego zajęcia, nie wykręcała się jednak od szycia, bo zlecenie go innym uważała za rozrzutność. Jednak do drogich tkanin nie miała odwagi zbliżyć się z nożycami.

W Archangielsku nie brakowało kobiet, które utrzymywały się z szycia. Raija jednak nie korzystała z ich usług. Znała bowiem żonę pewnego marynarza, pływającego na statku „Raija”, która potrafiła wyczarować za pomocą igły i nici prawdziwe cuda. Jej też dodatkowy zarobek bardzo się przydawał.

Mieszkała w wąskim zaułku tuż przy porcie, a w jej ciasnej izbie roiło się od dzieciarni. Raija dobrze wiedziała, że żony urzędników nie miałyby odwagi tu przyjść, obawiając się, że mogłyby sobie ubrudzić buty, nie wspominając o czyhających tu choróbskach.

Najbardziej chyba jednak lękały się ludzi, żyjących w takiej nędzy, rozbojów, które, jak sądziły, w ciasnych uliczkach portowych zdarzały się codziennie. Niektóre zaś damy po prostu odczuwały wstyd i krępowały się obnosić ze swą zamożnością wśród tutejszych biedaków.

Rai ja zdawała sobie sprawę, że jej samej powodzi się znacznie lepiej niż mieszkańcom tej części miasta, ale nigdy wśród nich nie czuła się obco. Ludzie uśmiechali się do niej, a ona do nich. Pozdrawiali ją, zagadywali. Spotykała takich, którzy gotowi byli dzielić się z nią nawet ostatnim kęsem czerstwego chleba, na którym nigdy im nie zbywało.

W ten sposób dawali jej do zrozumienia, że uznają Raiję Bykową za swoją carycę, ale równocześnie uprosćili jej trudne imię, nazywając po swojemu Raisą.

Raija zapukała do drzwi Eleny i otworzyła dopiero, gdy usłyszała zaproszenie. Trochę wystraszona Olga trzymała się jej kurczowo za rękę. Była tu już kiedyś i zapamiętała rozkrzyczane dzieci, które popychały się i biegały gdzie popadło. Ich mama pewnie przywykła do tego, bo w ogóle nie zwracała im uwagi.

Kobiety przywitały się i pogawędziły przez chwilę o tym i o owym. Olga, która szybko wyzbyła się nieśmiałości, zaraz dołączyła do dzieci Eleny. Raija siadła przy stole i pokazała materiał, z którym przyszła. Elenie aż zaparło dech z wrażenia i z prawdziwym namaszczeniem pogładziła miękką tkaninę swoimi spracowanymi dłońmi.

- Zupełnie jak niebo w pogodny letni dzień - westchnęła pełna nabożeństwa. - Jak niebo, Raiso. Jak ci w nim pięknie - cmoknęła z uznaniem, przyłożyw-

szy materiał do twarzy Raiji. - Mnie w takim kolorze nie byłoby dobrze - dodała.

Mijała się z prawdą, bo lazurowa barwa pasowała by do jej jasnoblond włosów. Tyle tylko, że uboga żona prostego marynarza nie mogła pozwolić sobie na tak elegancki strój. Raija to co innego. Bo chociaż czasami nawet przez kilka godzin gawędziła z Elena w jej ciasnej kuchni, była żoną armatora.

Elena przymknęła oczy i wyobraziła sobie suknię godną księżniczki, jaką postara się uszyć dla Raiji.

- Spódnica będzie suto marszczona - oznajmiła rozmarzona. - Ściągnięta w talii, a góra z głębokim dekoltem. Tobie będzie pasować taki fason, masz odpowiedni biust. Nie to co niektóre panusie. Czasami dekolty odsłaniają obwisłe piersi przypominające zmięty papier.

Elena roześmiała się, a Raija jej zawtórowała.

- Chcę mieć coś zupełnie prostego - odezwała się po chwili i żywo gestykulując, wyjaśniła, o co jej chodzi. - Krótki stan, odcięta tuż pod biustem, dół ze skosu. Pod szyją okrągły dekolt nawet w połowie nie tak duży, jak sobie wyobrażasz...

Znów wybuchnęły obie śmiechem. Mrugnęły znacząco, dobrze wiedząc, na co zwracają uwagę mężczyźni. Pod pewnymi względami ich mężowie nie różnili się od siebie, choć jeden był armatorem, a drugi prostym marynarzem.

Elena w końcu przystała na wymyślony przez Raiję fason sukienki i uzgodniły szczegóły.

- Tkanina sama w sobie jest tak piękna, że suknia musi być prosta, żeby uniknąć przesady - rzuciła na koniec Raija. - Zresztą przecież nie wybieram się na dwór do Petersburga.

Elena wpadła na pomysł, żeby sukienkę dla Olgi uszyć identycznie, Raija jednak przekonała ją, by w tym przypadku nie żałowała falbanek...

- Masz, Raiju, wspaniałego męża - stwierdziła Elena. - Nie wszyscy są tacy hojni.

Raija zarumieniła się lekko. Czuła się trochę niezręcznie, ale równocześnie pomyślała, że nie powinna przemilczeć prawdy.

- Dostałam ten materiał od Wasilija - wyznała.

- No wiesz - wyrwało się Elenie. - Nie sądziłam, że coś cię z nim łączy...

- Wasilij jest moim przyjacielem - powiedziała cicho Raija. - A także przyjacielem Jewgienija.

Elena uwierzyła jej. Domyśliła się też, że Wasilij chciał się Raiji odwdziaczyć, bo w końcu nie wszyscy marynarze mają tyle szczęścia, by zostać kapitanem dużego statku handlowego, przynajmniej nie tak łatwo, jak zdarzyło się Wasilijowi. Mimo to pokręciła głową.

- Trudno mi sobie wyobrazić, żeby mój stary pozwolił któremuś ze swoich kompanów podarować mi materiał na suknię. Raczej stłukłby mnie na kwaśne jabłko, tak że miałabym siniaki w niebieskim kolorze, droga Raiso! Ale ty to co innego.

Raija uśmiechnęła się.

Rzeczywiście różniła się od innych kobiet. Było w niej coś osobliwego, co czyniło ją odmienną od wszystkich. Gdyby życie nie ułożyło się po jej myśli, z pewnością potrafiłaby nawet odejść od męża tak jak Tonią.

Tak, Raija mogła przyjaźnić się z mężczyzną.

- Nikomu o tym nie powiem - zapewniła Elena, choć Raija wcale jej o to nie prosiła.

Uznała, że skoro Raija nie ukrywa niczego, to zna-

czy, że nie ma nic do ukrycia, ale wiedziała, że nie wszyscy tak by to przyjęli i dlatego postanowiła trzymać język za zębami.

Długo przyglądała się tkaninie, wreszcie złożyła ją i z czcią zawinęła w brązowy papier. Nie musiała zdejmować z Raiji miary, nie pierwszy raz dla niej szyła. A jeśli coś nie będzie dobrze leżeć, poprawi podczas przymiarki.

Elena milczała przez chwilę, ale na jej szczupłej twarzy pojawił się znaczący uśmiech. Nieregularne surowe rysy łagodniały, gdy się śmiała; wydawała się wówczas niemal piękna.

- On chyba jednak ciebie kocha, Raiso - odezwała się z żarem w oczach.

Rai ją skrzywiła się, ale przyznała niechętnie:

- Może...

- Może! - zaśmiała się Elena - Powiadasz: „może”, a tymczasem Dagnija wierzy, że w końcu jej cierpliwość zostanie wynagrodzona i on się z nią ożeni. A ile młodych dziewcząt z ubogich chat o nim marzy! Uważają, że jest wspaniałym kandydatem na męża. Tutejszy, ale stać go na utrzymanie rodziny. Mój Boże, jak to jest, zachodzi do Dagniji, pomaga jej dzieciom, ale materiał na suknię kupuje sobie. - Elena nie mogła się powstrzymać od śmiechu. - Chyba rzeczywiście nie można mieć wszystkiego - zastanawiała się dalej.

-Ja mam wszystko - odrzekła Raija, kończąc ubierać Olgę. - Mam wszystko, czego pragnę - powtórzyła. - I jestem szczęśliwa.

Elena odgarnęła włosy z czoła i gwałtownie powróciła do rzeczywistości, do swej lichej izby. Przez moment miała Raiję na wyciągnięcie ręki, ale ona poja-

wiała się tu tylko na chwilę i zaraz powróci do swojego świata.

Raija dyskretnie wyjęła z koszyka zapakowaną w płótno paczuszkę. Zawsze coś przynosiła Elenie, ale nigdy o tym nie rozmawiały. Panowała między nimi cicha umowa, że Raija nie mówi, co przyniosła, a Elena nie dziękuje. Obie, skrępowane sytuacją, wolały to załatwiać w taki właśnie sposób. Wyrzucały później z pamięci tę chwilę, jakby nic się nie zdarzyło.

Nie chodziło zresztą o litość, ale o zwykły ludzki odruch. Raija była przekonana, że gdyby Elena miała się czym dzielić, czyniłaby tak samo.

Raija właśnie miała wychodzić, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i na progu stanął zdyszany chłopak.

- Jest tutaj... Caryca? - wydusił z siebie z przerażeniem w oczach, a zauważywszy Raiję, zawołał: - Niestety, pani Bykowa... w porcie...

Raija porwała Olgę na ręce, nie zdążywszy nawet zarzucić na siebie peleryny. Okrycie trzymała Olga.

- Kto? - niemal krzyknęła Raija, a chłopiec pobladł i cofnął się, choć wciąż nie spuszczał z niej wzroku. Widząc lęk w twarzy tej kobiety nie wiedział, jak wyjawić jej straszną wieść. Pokręcił tylko głową i bez słowa wskazał ręką w stronę oświetlonego nabrzeża.

Raija pobiegła.

Zanim dotarła na miejsce, domyśliła się, że chodzi o kogoś z jej bliskich. Biegła oślepiona łzami, nie zwracała uwagi na to, że kok na karku rozpadł się i włosy unoszą się za nią jak chmura. Potykała się w niewygodnych butach i nawet skręciła nogę w kostce. Ani na moment jednak nie zwalniając, dotarła wreszcie do portu.

Na nabrzeżu, w miejscu, gdzie zacumował żaglowiec noszący jej imię, Raija dostrzegła tłum. Ruszyła pędem w tę stronę, a zgromadzeni gapie, poznawszy ją, rozstąpili się i przepuścili naprzód. Pojawiła się niczym anioł z opowieści, jakie o niej krążyły. Rozpuszczone, czarne jak smoła włosy opadały jej na plecy, a poły peleryny łopotały na wietrze niczym żagiel. Gorąco jej w tej chwili współczuli.

Jewgienij podniósł się ciężko i bez słowa przygarwał żonę na krótką chwilę, po czym wziął na ręce Olgę i odwrócił twarz dziewczynki do swej piersi. Mała nie sprzeciwiła się. Przeciwnie, naciągnęła na głowę pelerynę, żeby nie patrzeć. Raija postąpiła krok do przodu i upadła na kolana. Poczowała chłód ciągnący od drewnianej kei. Popatrzyła na leżących, a potem podniosła wzrok na Jewgienija. Ogarnęła spojrzeniem zgromadzony tłum. Usiłowała uchwycić spojrzenia gapiów, ale wszyscy opuszczali wzrok.

Czego od niej oczekują?

Czego, u diabła, spodziewają się po niej?

Czy powinna uderzyć w bolesny lament, by zadowolić przypatrujących się? A może uczynić cud?

- Trzeba ich wnieść do chaty - rzekła. - Bo zamarną tu na śmierć.

Raija przestała dostrzegać rozbiegane spojrzenia i drżące usta gapiów.

Szarpnęła beczki i odsunęła je na bok, po czym odgarnęła solone ryby, które przysypały syna. Zobaczyła krew, mnóstwo krwi. Odór nadpsutych, pokrytych białożółtym mazistym nalotem ryb omal nie wywołał u niej torsji. Przełykała ślinę, by powstrzymać mdłości.

Jej dziecko leżało pod tym świństwem!

Nie umarł! Misza nie mógł tak po prostu umrzeć! dudniło jej w głowie.

Zgromadzeni wokół ludzie wreszcie zmobilizowali się do działania.

Wcześniej zdawało im się, że jest już za późno na ratunek. Nie wierzyli, że przywalony stosem ryb chłopiec zdołał przeżyć.

Michaił bawił się na nabrzeżu. Udało mu się uśpić czujność ojca i Wasilija i wymknął się spod ich kurateli. Biegał co sił w nogach między ustawionymi jedna na drugiej beczkami, które wyładowywano z „Raiji”. Na nabrzeżu czekały już wozy, na które miano załadować beczki z rybami i zawieźć je w głąb lądu.

Chłopiec był bardzo szybki i wszystko go ciekawiło. Wszędzie było go pełno. Robotnicy pracujący przy rozładunku nie zauważyli go. W chwili gdy opuszczali kolejną beczkę ze statku na nabrzeże, żaden z nich nie pomyślał nawet o Michaile.

Tylko Wasilij dostrzegł kątem oka chłopca i gwałtownie rzucił się do przodu.

Za późno. Zdążył tylko osłonić małego własnym ciałem, gdy spadająca beczka uderzyła w ustawiony na lądzie stos innych, które potoczyły się prosto na nich.

Nikt ze zgromadzonych nie miał nawet cienia nadziei, że obaj poszkodowani uszli z wypadku z życiem. Dopiero kiedy przybiegła Raija, zaczęli odsuwać strzaskane beczki i rozgrzebywać stos ryb. Sól wżerała im się w gołe ręce, ale oni nie ustawiali w wysiłkach, póki nie wydobyli poszkodowanych.

Raija sama podniosła syna.

Z głowy dziecka ciekła krew.

Spodnie były czerwone od krwi.

Raija przygarnęła małego do siebie. Czuła się tak, jakby nagle została pozbawiona własnego ciała. Słyszała tylko swoje myśli, a właściwie jedną: Michaił nie może umrzeć.

Szła przed siebie, nie wiedząc, dokąd idzie. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy stanęła przed drzwiami chaty Olega i Toni. Ze stajni wyszedł stajenny i patrząc na nią z przerażeniem, odnalazł klucz i bez słowa wpuści! Raiję z dzieckiem do pustego domu.

W środku panował chłód i unosił się zapach stęchlizny, ale Raija nie zwróciła na to uwagi. Położyła syna na ławie obok solidnego stołu.

Usłyszała, że stajenny rozpała w piecu.

Przyłożywszy policzek do ust Michaiła, poczuła słaby oddech.

Żyje!

Wszystko inne wydało jej się błahostką. Najważniejsze, że Misza żyje. Ucieszyła się, że zobaczy, jak jej syn dorasta, jak jego twarz pokryje się ciemnym zarostem, zmarszczkami.

Będzie miał dzieci, a ona wnuki.

Jej Misza nie umrze.

Raija przecięła nożem nogawkę spodni chłopca, żeby odsłonić ranę. Noga była dziwnie wykręcona, chyba złamana. Raija nie miała odwagi jej ruszać. Oddarła z halki kawałek materiału i zakryła krwawiącą nogę, a drugim skrawkiem płótna owinęła głowę chłopca. Rana na głowie mocno krwawiła, ale nie była głęboka. Raija powoli się uspokajała.

Na drzwiach wniesiono Wasilija, który odzyskał już przytomność. Na jego twarzy malowało się cierpienie.

- Próbowałem - jęknął, kiedy przenosili go obok stołu.

Podniosła na moment wzrok.

- On żyje - odrzekła z pewnością w głosie, ale już nie dosłyszała odpowiedzi Wasilija, bo umieszczono go w alkierzu.

Zaraz też zjawił się Jewgienij. Przyszedł bez Olgi. Nareszcie byli we dwoje.

- On żyje - powtórzyła, na moment odwracając do męża twarz.

Jewgienij otoczył Raiję ramieniem i przygarnął do siebie, starając się napełnić ją ciepłem, spokojem i poczuciem bezpieczeństwa, chociaż w głębi serca czuł się bezsilny.

- Posłałem po doktora - oznajmił cicho. - Kazałem powiedzieć, że armator Byków go potrzebuje. Jeśli się nie zjawi, to go zabiję.

Raija cały czas trzymała dłonie na głowie dziecka. Próbowała tego od momentu, gdy wydobyła Michała spod warstwy ryb. Usiłowała przywołać siłę, która pozwoliła uzdrawiać jej innych.

Daremnie.

- Nie mogę nic zdziałać - wyszeptała. - Nie mogę, Jewgieniju, nic dla niego zrobić...

Jewgienij przytulił ją mocno i rzekł:

- Poczekamy na doktora.

3

Doktor przyjechał szybko. Ten człowiek nieczęsto pojawiał się w dzielnicy portowej, Raija widziała go tu po raz pierwszy. Nie zapamiętała jednak jego twarzy, bo tylko przelotnie spojrzała na niego przy powitaniu, bojąc się na dłużej oderwać wzrok od Michała. Zapamiętała natomiast jego wąskie, białe dłonie i głos, choć nie brzmiał jakoś szczególnie.

Doktor mówił powoli, cedząc słowa, jakby sądził, że inaczej nie zostanie zrozumiany.

Raija z dezaprobatą śledziła jego poczynania. Gdyby sama nie obmyła rany z krwi i soli, lekarz nie zrobiłby tego, uznając taki zabieg za zbędny. Unieruchomił jedynie nogę dziecka i wzruszywszy ramionami, stwierdził:

- Chłopiec doznał jakiegoś urazu. Jeśli po przebudzeniu zacznie pluć krwią, to znaczy, że jest źle. Jeśli nie, to pewnie z tego wyjdzie. I tak miał dużo szczęścia. Te beczki mogły go zmiążdżyć...

- A czy rana głowy jest bardzo groźna? - zapytał Jewgienij zalęknionym głosem. Najbardziej się obawiał tego, że jego ukochany syn mógłby zostać kaleką.

- Trudno powiedzieć - odparł mężczyzna o białych dłoniach.

Raija natychmiast zorientowała się, że doktor usiłuje pokryć brak wiedzy i niepewność. Nie znał się

na takich przypadkach. Zwykle bowiem leczył z przepicia carskich urzędników i ich hipochondryczne żony z wymagowanych chorób. Wyczuła, że doktor boi się zadawanych mu pytań.

- Należy pokładać ufność w Bogu - zakończył swój wywód, zbierając się do wyjścia. - Cóż, niezbadane są wyroki boskie. A może to nieszczęście ma swój głębszy sens? Może Bóg chciał wam przez to przypomnieć, żebyście częściej kierowali ku niemu swoją modlitwą? Tak, Pan daje, Pan odbiera, słyszeliście pewnie...

- Bóg, w którego wierzę, nie zsyłałby nieszczęścia na małe dzieci, żeby dać znak dorosłym - odparła zgnębiona Raija. Denerwował ją ten człowiek, ale starała się opanować. Wolała nie mówić na głos, co o nim myśli.

Kiedy Jewgienij poprowadził go do alkierza, gdzie leżał Wasilij, wyłowiła jednym uchem uwagę doktora, że za zbadanie drugiego rannego trzeba będzie dodatkowo zapłacić.

Ten świat oszalał, pomyślała z sarkazmem. Człowiek mógłby wyzionąć ducha, a taki lekarz bez zapłaty nie kiwnąłby nawet palcem.

Po chwili Jewgienij wrócił już sam.

- Mógłbym przysiąc, że to nie jest żaden doktor - usłyszała za plecami szorstki głos męża. - Petersburg i Moskwa daleko, dlatego tu przy poparciu gubernatora można udawać kogo się chce i jeszcze nabijać sobie trzos... Tutejsze baby znają się lepiej na leczeniu niż ten bubek.

Marynarze, starając się jakoś pomóc, nanosili drewna. Teraz zbici w gromadkę stali zakłopotani

w kącie kuchni. Jewgienij po cichu wydał im polecenia, a oni powoli opuścili chatę. Sam też musiał wracać na nabrzeże. Przecież czekali tam ludzie, którzy chcieli jak najszybciej odebrać zamówiony towar i ruszać w głąb kraju. W tej chwili Jewgienij nie mógł sobie pozwolić na to, by być wyłącznie ojcem i mężem. Był armatorem i kupcem, a to zobowiązywało.

W kuchni zjawіło się kilka kobiet - żon pracujących u niego mężczyzn. Kobiety zawsze solidarnie wspierały się w trudnych chwilach.

Elena wraz z dwójką spośród gromadki swoich dzieci przyprowadziła za rękę małą Olgę. Dziewczynka koniecznie chciała wracać do Raiji.

- Niedobrze jest ukrywać prawdę przed dziećmi - rzekła Elena do Jewgienija.

Przyznał jej rację.

Przysiadł obok żony i zmusił, żeby spojrzała na niego.

- Nie mogę tu zostać, kochana - wyjaśnił przepaszająco. - Ale wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe.

Pokiwała głową.

Jewgienij popatrzył na białą jak śnieg twarz syna, w której dostrzegał rysy Raiji i swoje. Tak bardzo pragnął ujrzeć, jak ta dziecinna buzia przemieni się w twarz dorosłego mężczyzny. Ścisnęło go w piersi. Zawładnęły nim uczucia, z których dotąd nie zdawał sobie w pełni sprawy.

Pokochał Michaiła od chwili, gdy chłopiec przyszedł na świat, a nawet wcześniej: od kiedy się dowiedział o jego poczęciu. Ale chyba nigdy nie odczuwał tego tak silnie. Nie zniósłby straty dziecka. Nie byłby w stanie podźwignąć się z takiego ciosu.

Przytłaczała go własna bezsilność.

- Nie zostaniesz tu sama, Raiju - tłumaczył. - Przyszła Elena i inne kobiety. Pomogą ci. Zaopiekują się Wasilijem. Lekarz twierdzi, że ma złamane obie nogi. Wróci do zdrowia. Rana głowy podobno nie jest groźna. Musimy teraz tylko oboje wierzyć, że i z Misza wszystko będzie dobrze...

Ujął dłoń żony i ścisnął mocno, żeby dodać jej otuchy. Miał nadzieję, że Raija nie przypuszcza, iż wychodzi dlatego, że nie chce dzielić z nią odpowiedzialności.

- Nie mogę mu pomóc - odezwała się bezradnie Raija. Klęczała przy ławie, na której leżał Misza, nie zważając na ból w kolanach i to, że nogi jej zdrętwiały.

Bała się przenosić syna. Wprawdzie lekarz nie wspomniał nic na ten temat, ale Raija i tak by mu nie ufała. Bardziej wierzyła w rozsądek i doświadczenie przybyłych kobiet, które niejedno widziały. Pielęgnowały rodziców i dzieci. Braci, sąsiadów, mężów. Może czasami popełniały błędy, ale wyciągały z nich naukę.

Raija bardziej polegała na nich niż na doktorze, który był na łasce u gubernatora.

Starła się skupić, by przywołać tajemną moc. Pragnęła, by spłynęła z jej dłoni, napełniła Michaiła siłą.

Ale czuła się tak, jakby natykała się na wysoki mur. Ogarnęła ją bezdenne rozpacz, że nie potrafi pomóc własnemu dziecku.

- Mogę już iść? - Jewgienij usiłował pochwycić jej spojrzenie, ale chociaż żona podniosła na niego wzrok, wydało mu się, że go nie widzi.

- Idź, idź - odparła z nienaturalnym spokojem. Na jej pobladłych policzkach widniały smugi od łez.

To tylko jeszcze wzmogło rozterkę Jewgienija.

Nie był pewien, czy Rai ja tak naprawdę wie, co mówi.

Próbował się jednak pocieszyć, że słyszały ją także zebrane w izbie kobiety. Będą mogły potwierdzić, gdyby Raija kiedyś mu zarzuciła, że zostawił ją samą. Miał jednak nadzieję, że to nieszczęście nie zdoła ich rozdzielić, że ta chwila nigdy nie stanie się przyczyną ich rozstania.

Jewgienij czuł się rozdarty, najchętniej by został, ale przecież w porcie tyle miał do zrobienia! Nie mógł być równocześnie i tu, i tam. Zaciskał pięść jedynej ręki, zdruzgotany własną bezradnością.

- Idź już - odezwała się Elena z tym szczególnym spokojem i pewnością, których daremnie szukać u mężczyzn. - Ona to rozumie.

Jewgienij pocałował w czoło Raiję i Michaiła, po czym zamknął za sobą drzwi, odgradzając się od cierpienia. Z prawdziwą ulgą znów wcielił się w rolę armatora i kupca.

Kobiety usiłowały nakłonić Raiję, żeby wstała. Od podłogi ciągnęło chłodem. Późna jesień ustępująca zimie coraz wyraźniej dawała o sobie znać.

- Misza przecież nie wyzdrowieje prędzej tylko dlatego, że ty się rozchorujesz - tłumaczyły, widząc, że przemarzła.

Ale do Raiji to nie docierało. Jedyne więc, co mogły dla niej zrobić, to podłożyć do pieca.

Tkwiłaby pewnie tak jeszcze długo, gdyby nie nagle wtargnięcie Dagniji. Kobieta wpadła do chaty niczym burza i gniewnie wykrzyknęła:

- Gdzie on jest?

- Tutaj jestem - odezwał się z alkierza Wasilij. - Nie urządź scen, Dagnijo. Żyję.

O podłogę zastukały drewniaki. Wzburzona kobieta, nie zważając na nikogo, przemaszerowała przez izbę i weszła do alkierza, brzegiem spódnicy zaczepiwszy o framugę.

Raija podniosła wzrok, chyba dopiero teraz zauważyła Dagniję. Zmarszczyła brwi zdumiona, jakby chciała o coś spytać. Otuliła syna dokładniej w obawie, że zmarznie, gdy na moment od niego odejdzie. Wstała z trudem. Od długiego klęczenia ścierpły jej nogi. Przy pierwszych krokach miała wrażenie, że w stopy kłuje ją tysiące igieł.

Elena głaskała po głowie małą Olgę, która, wyczerpana nadmiarem wrażeń, zasnęła jej na kolanach. Olga zmieniła pozycję i wtuliła policzek w zagłębienie na szyi opiekunki. Czuła się przy niej bezpieczna. Zresztą Elena nie była dla niej obca i miała w sobie tyle ciepła. No i to ona będzie szyć dla niej sukienkę.

Z alkierza dobiegał głośny krzyk Dagniji, chwilaми tak ostry, że zagłuszał głosy kobiet rozmawiających w kuchni.

Wasilij starał się ją uspokoić, ale ona prawie nie dawała mu dojść do słowa.

Raija, choć poniekąd rozumiała Dagniję, poczuła się dotknięta w imieniu Wasilija. Ogarnęła ją złość.

Zatrzymała się w otwartych drzwiach alkierza.

Popatrzyła na stojącą pośrodku ciasnego pomieszczenia Dagniję w krzywo zapiętej, ale starannie połatanej kurtce.

- Znowu ty! - Dagnija drżącym palcem wskazała oskarżycielsko na Raiję. - Ciagle go wciagasz w jakieś

kłopoty! Nie wystarczy ci jeden chłop? Masz męża armatora, pierwszego po Bogu, mało ci? Chcesz, żeby każdy mężczyzna w Archangielsku pełzał u twoich stóp? Czy na całym wybrzeżu Morza Białego każdy biedak odziany w spodnie ma cię uwielbiać? Klęczeć przed tobą? Narażać dla ciebie życie? Niczym innym się nie zadowolisz? Jesteś tu obca! Odkąd się zjawiałaś, w całym mieście ciągle jest jakieś zamieszanie! Wasilij nie może się od ciebie uwolnić. Nie możesz go zostawić w spokoju?

Wasilij, zakłopotany, zmęczonym spojrzeniem poprosił Raiję o wyrozumiałość.

- Wracaj do domu! - odezwał się ostro do Dagniji. - Nie potrzebuję cię! Idź już, zanim powiesz coś, czego byś później żałowała. Złamałem obie nogi, kręci mi się w głowie i mam mdłości, ale to minie...

- Niech jej własny mąż broni jej honoru! - wybuchnęła Dagnija, a potem cicho zapłakała. - Niech jej mąż ratuje swojego syna! Chłopiec ma ojca, Wasiliju, a ona jest mężatką. Nie potrzebuje mieć ciebie za bohatera.

- Wasilij jest moim przyjacielem - odpowiedziała Raija cicho. - I kapitanem na statku mojego męża...

- ...noszącym twoje imię - zgryźliwie dodała Dagnija, ocierając łzy wierzchem dłoni.

- Wasilij uczynił więcej, niż ktokolwiek mógłby tego od niego oczekiwać, a tym bardziej żądać. Ale nie robił tego dla mnie... - tłumaczyła Raija.

Dagnija prychnęła i zwróciła się do Wasilija:

- Kiedyś, gdy wrócisz, zastaniesz zamknięte drzwi. Nie pomoże wówczas stukanie. Pozostanę nieczuła na twój uwodzicielski głos i skargi, że kobieta, która

coś dla ciebie znaczy, nie otwiera przed tobą ramion. Tak... W końcu nawet ta, która nic dla ciebie nie znaczy, nie wpuści cię do swego domu!

Odepchnąwszy Raiję, wybiegła z izby. Trzasnęły drzwi wyjściowe.

- Przepraszam - odezwał się Wasilij cicho. - Ona nie wie, co mówi.

Wyglądał okropnie. Miał opuchniętą z lewej strony twarz, pod oczami sińce, a na skroni i policzkach zadrapania.

- Nie powinieneś jej dać spokoju i pozwolić, by związała się z kimś innym? - zapytała Raija.

Uśmiechnął się krzywo.

- Chyba przestanę pukać do niej po pijaku. Nie piję już tyle co kiedyś, w każdym razie nie wówczas, gdy życie traci dla mnie sens. Może więc nie będzie musiała zamykać przede mną drzwi...

Raija westchnęła. Gniewne słowa Dagniji nadal dźwięczały jej w uszach. Przerazało ją to, że wzbudza w kimś tak gwałtowną nienawiść.

- Co z Michaiłem? - zapytał Wasilij.

- Nie wiem.

Głos Raiji zabrzmiał bezradnie.

Nie mogła wykrzesać ze swoich dłoni mocy, które uzdrowiłyby jej dziecko. W tej dramatycznej sytuacji nie różniła się niczym od innych matek.

- Dziękuję, że próbowałeś go uratować - powiedziała. - To wiele znaczy.

Przez twarz Wasilija przemknęło coś na kształt uśmiechu.

- Nie powinien się tam bawić. Ale trzeba było sprawdzić, nim opuściliśmy beczkę...

Raija też o tym pomyślała. Omal nie cisnęła tego Jewgienijowi prosto w twarz. W porę jednak zrozumiała, że jego rozpacz jest równie wielka i że on zadręcza się tym samym. Nie miała pewności, czy ona sama upilnowałaby Michaiła. Był jak żywe srebro.

- Trudno mieć pretensje do kogokolwiek - odrzekła Raija Wasilijowi. I nagle olśniło ją, że może Jewgienij także czekał na takie stwierdzenie. Pożałowała, że nie powiedziała mu tego. Cierpiała jednak tak bardzo, że nie potrafiła wydobyć z siebie najprostszych słów. Podobnie zresztą jak Jewgienij.

Każde z nich cierpiało, ale osobno.

Teraz uznała, że tak nie powinno być.

Ale jakoś w tej chwili łatwiej się jej rozmawiało z Wasilijem. Może właśnie dlatego, że był tylko przyjacielem?

- Przykro mi, że nie będziesz mógł zatańczyć na balu - powiedziała, z wysiłkiem próbując zmienić temat.

Wasilij przewrócił oczyma, a potem spojrzął na Raiję, która nadal stała w drzwiach.

Kobiety siedzące w kuchni słyszały każde ich słowo, widziały każdy gest.

Wasilij nie miał żadnych wątpliwości, że Raija specjalnie zostawiła drzwi szeroko otwarte. Potrafiła zadbać o swoją opinię. Nikt nie będzie mógł później powiedzieć, że coś zaszło między nią a mężczyzną, który nie jest jej mężem.

- Jakoś się obejść bez tych tańców - westchnął. - Ale chętnie zobaczyłbym cię w eleganckiej sukni. Bo przecież nie dowiem się od innych kobiet, jak naprawdę wyglądałaś. - Zaśmiał się krótko, z przymu-

sem. - Zresztą poza tobą żadna ze znanych mi kobiet nie zostanie zaproszona na ten bal. Dla mnie to także za wysokie progi, więc nawet gdybym był zdrowy, i tak bym tam nie poszedł. Pewnie wybrałbym się gdzieś, gdzie świętują prości marynarze.

- My także nie mamy specjalnych powodów, by tam pójść - stwierdziła. - A nową suknię założę po raz pierwszy, kiedy znów staniesz na nogi. Potańczę wówczas z tobą, z Jewgienijem i z Olegiem. Może na Boże Narodzenie...

- Armatorzy nigdy nie rezygnują z tego balu - starał się podtrzymać temat Wasilij. - Może się walić, palić, ale tego jednego wieczoru nie opuszczają, Raiju-Raiso. A ich żony stają u ich boku i uśmiechają się w tańcu, nawet jeśli ich stara matka leży właśnie na łożu śmierci. Tak jest tu przyjęte.

- Poradzisz sobie? - zapytała Raija nieobecna duchem, jakby w ogóle nie słuchała tego, co do niej mówi.

Wasilij skinął głową.

- Może uda mi się usnąć. Potem, kiedy chłopaki skończą z rozładunkiem, a woźnice zamkną stajnie na noc, będziecie mogli przenieść mnie do mojej chaty.

Raija ocknęła się.

- A kto się tobą zaopiekuje w twoim domu? Dagnija? Uważasz, że to w porządku wobec niej? Wobec ciebie samego, Wasiliju? Czy nie masz swojej dumy?

- To chyba lepiej, niż gdybyś ty mnie miała pielęgnować - odparł zmęczony.

Raija westchnęła.

- Będziemy pielęgnować cię oboje: ja i Jewgienij - oznajmiła.

Kobiety w kuchni, słysząc te słowa, wiedziały już,

że Dagnija będzie miała w najbliższym czasie jeszcze więcej powodów do wściekłości. Niektóre z nich już teraz się na to cieszyły.

Bo przecież musiały się za kimś opowiedzieć, a w tym konflikcie bez wątpienia wiele świadczyło na korzyść Raiji.

Raija wróciła do kuchni i usiadła na brzeżku ławy, na której leżał Michaił. Uścisnęła jego drobną dłoń i w myślach zaczęła odmawiać modlitwę.

Uczepiła się ostatniej deski ratunku.

4

Raija i Jewgienij przez całą noc wspólnie czuwali przy Michaile. Olgę położyli w małym alkierzu, pozostawiając drzwi otwarte na oścież, bo dziewczynka bała się zostać sama. Odzwyczała się od własnego domu. Martwiła się też o Misze, który ciągle leżał bez ruchu. Nigdy jeszcze nie widziała, żeby ktoś tak długo spał.

Dorośli, zalęknieni, mocniej przytulili się do siebie. Zostali sami z dziećmi i Wasilijem. Kobiety poszły do swoich zajęć, obiecując wrócić rankiem. Miały przecież domy i rodziny, którym też były potrzebne.

- Czy to możliwe, że Misza odziedziczył po tobie niezwykle zdolności? - zapytał Jewgienij, ściskając w mroku spoconą dłoń Raiji. Mimowolnie zniżył głos, jakby nie chciał naruszać ciszy ciemnej nocy. - Sądysz, że posiada ten dar?

Dobry Boże, dlaczego nas to spotyka, dlaczego dotknęło to nasze dziecko? Czy przekazałam Miszy zdolności, nad którymi sama nie mam władzy? Raija nie mogła zapanować nad kłębiącymi się w jej głowie myślami. Na głos zaś powiedziała:

- Nie potrafię określić, co to za siły, Jewgieniju. Nie wiem, skąd się we mnie biorą. Jedno jest pewne, teraz, kiedy najbardziej potrzebuję, nie mogę ich z siebie wykrzesać. Kiepskie to dziedzictwo, Jewgieniju, bardziej przekleństwo niż błogosławieństwo.

Przytulili się mocniej do siebie, jakby odgradzając się od zewnętrznego świata. Zawieszona na haku pod powałą lampa rzucała złocistą poświatę na zgromadzone w chacie meble. W kręgu światła znaleźli się we troje, niewielka rodzina, którą dotknęło nieszczęście.

- Nie możemy go stracić - powiedział Jewgienij cicho, przygnębiony bezsilnością. Jak każdy człowiek dopiero w obliczu tragedii uświadomił sobie własną bezradność. Z całą jaskrawością nagle do niego dotarło, ile znaczy dla nich dziecko. - Nie możemy stracić Miszy! - powtórzył.

- To by odmieniło całkowicie nasze życie - rzekła Raija. Także i ona w nagłym olśnieniu ujrzała przerażającą prawdę: Gdyby stracili Michaiła, straciliby też siebie.

Nie! Tak się nie może stać!

Przytuliła się mocniej do Jewgienija i przyłożyła policzek do jego piersi. Potrzebowała ciepła, potrzebowała jego bliskości.

- Kochasz mnie? - zapytała.

Jewgienij, zaskoczony, spojrział zdumiony na kobietę, którą tulił. Kobietę, która dała mu syna i była całym jego życiem.

- Oczywiście - odrzekł nieco zdziwiony. - Jak możesz w ogóle zadawać takie pytanie? I to w takiej chwili!

- Właśnie w takiej chwili to pytanie wydaje mi się najważniejsze - odparła Raija.

Potrzebowała potwierdzenia jego miłości, mimo że wiedziała, iż gdzie indziej jest teraz myślami. Chciała usłyszeć od niego, że jest kochana.

- Nie powinienem spuszczać go z oka - odezwał się

Jewgienij, przytłoczony wyrzutami sumienia. Pochylił głowę, wbijając wzrok w kolana. - Gdybym go pilnował... gdybym zabronił bawić się na nabrzeża- gdybym.-

- Nie jesteś niczemu winien - przerwała mu Raija, uświadamiając sobie, że powtarza te same słowa, które wcześniej wypowiedziała do Wasilij a. W pełni zdawała sobie sprawę z ich wagi.

- Nie masz do mnie pretensji? - wyrzekł zdumiony Jewgienij, podnosząc na nią wzrok. W jej mokrych od łez, a mimo to pięknych oczach nie dostrzegł gniewu. Niczym w dwóch mrocznych stawach odbijało się w nich jego własne zmęczenie i strach.

- Po prostu... stało się - powiedziała. - Nikt nie mógł temu zapobiec. Może naprawdę w tym wszystkim tkwi jakiś głębszy, niezrozumiały dla nas sens? Niepojęte, że myślę w ten sposób, co? Ale kto wie? Nie obwiniam cię, Jewgieniju. To samo mogło się stać, gdybym ja tam była. Przecież pozwoliłabym mu biegać na brzegu, choć prosiłabym, żeby uważał. Ty na pewno też go o to prosiłeś. Przecież nie można obwiniać kogoś, jeśli samemu postąpiłoby się dokładnie tak samo.

Jewgienij przytulił się do Raiji. Ile siły tkwiło w tej drobnej kobiecie! Chyba sobie do końca nie uświadamiała, że to ona trzyma go przy życiu i sprawia, że wciąż czuje się młody. To ona tchnęła w niego odwagę, by z podniesionym czołem przyjmował wyzwania losu. Zdawało mu się, że upija z niej ową życiodajną moc. Kiedy piętrzyły się przed nim kłopoty, pierwsze, o czym myślał, to co na jego miejscu uczyniłaby Raija. I zaraz przystępował do działania, bo przecież nie mógł być od niej gorszy.

To ona zachęcała go do aktywności. Dzięki niej

stał się kimś. Bez niej nigdy by nie zrealizował swoich marzeń.

- Na dodatek nie ja byłem dość blisko, by mu się rzucić na ratunek...

Raija zwichrzyła ciemną czuprynę męża i pociągnęła za włosy, aż poczuł ból.

- Dlaczego mężczyźni są tacy dziecinni? - zapytała zdumiona. Wciąż na nowo się o tym przekonywała, a jednak nie przestawało jej to dziwić. - Chyba nie wolałbyś leżeć teraz w sąsiedniej izbie z połamanymi nogami i spuchniętą twarzą?

Jewgienij poruszył się i usadowił inaczej. Zasłuchał się w odgłosy nocy, szum wiatru za oknem, trzask ognia w piecu, skrzypienie desek. Rozpoznał słabiutki oddech syna. Słyszał, jak bije serce Raiji.

Noc, z pozoru taka cicha, pełna była różnych odgłosów.

- Przynajmniej czułbym, że próbowałem coś zrobić - odpowiedział po długiej chwili. - Może to zabrzmiało naiwnie, ale bardzo chciałbym mieć tę świadomość... Człowiek myśli mimo woli, że gdyby sam rzucił się na ratunek, zdążyłby, bo przecież to jego dziecko...

Raija objęła Jewgienija, splatając dłonie na jego plecach. Nie przyszłoby jej do głowy zadreć się z takiego powodu. Może dlatego, że kobiety i mężczyźni reagują trochę inaczej?

Michaił często pojękiwał przez sen. Za każdym razem podrywali się i wstrzymywali oddech, nasłuchując. Ich dłonie splatały się. Byli razem, tworzyli jedno.

Ale chłopiec nie budził się. Oni jednak czuwali dalej przy nim, nie tracąc nadziei.

- Oddycha spokojniej - zauważył Jewgienij.

Próbował oddychać w tym samym tempie co syn, ale jego płuca domagały się głębszych i częstszych wdechów.

- W każdym razie równiej - pocieszała się Raija, wycierając dziecku pot z czoła.

Jeszcze chwilę wcześniej malec był zupełnie zimny. Tak, zwolniony oddech i wychłodzenie ciała wskazywały na to, że Michaił rzeczywiście odziedziczył po niej ów dar, który ją tak przerażał. Nie życzyła mu tego. Nawet swoim najgorszym wrogom wolałaby tego oszczędzić, a co dopiero własnemu dziecku.

- Najważniejsze, że walczy - orzekł Jewgienij i ścisnął mocniej dłoń Raiji.

Gdyby to było możliwe, najchętniej sam podjąłby walkę za syna. Ale jedyne, co im pozostało, to czuwać przy nim i otoczyć miłością, wierząc, że ją czuje, mimo że leży nieprzytomny.

- Czy nie dlatego właśnie wybrałeś mu takie imię? - spytała Raija łagodnie.

Jewgienij wzdrygnął się, ocknąwszy się z zamyślenia.

- Ma za patrona świętego Michała, opiekuna rycerzy. Pamiętam, że zawsze poruszała cię opowieść o archaniołach. Szczególnie bliska była ci postać Michała Archanioła, który ma wprowadzić sprawiedliwych do królestwa Bożego, ogłaszając zmartwychwstanie. Tego, który stoczy walkę z Szatanem i ostatecznie go pokona. Rzeczywiście nasz syn potrafi walczyć. Może naprawdę święty Michał ma go w swej pieczy?

Jewgienij przerwał. Zapomniał już, że kiedyś opowiadał Raiji o Michale Archaniele. To było tak dawno! Trudno budować życie na kłamstwie...

Wtedy wymyślił na poczekaniu, dlaczego wybrał dla syna takie imię. Mówił też, że natchnieniem była

mu mająca w oddali sylwetka katedry pod wezwaniem świętego Michała Archanioła.

Raiję zachwyciła opowieść o Michale Archaniele. Nie przypominała sobie mężczyzny o imieniu Mikkał, na którego cześć tak naprawdę nazwał syna. Jewgienij nie potrafił, nie miał sumienia wyrzucić wszystkiego z pamięci.

Ale co szkodzi powiedzieć, że to święty Michał jest patronem jego syna?

- Rankiem pójdę do katedry zapalić świecę w intencji Miszy - oznajmił Raija.

Po jej uśmiechu poznał, że akceptuje ten pomysł, chociaż ten sposób okazywania wiary nie był jej bliski. Nosiła w sobie tyle różnych wątpliwości. Respektowała jednak przekonania tych, którzy nie zadawali sobie żadnych pytań i ślepo wierzyli.

- Zapal swoją świecę, Jewgieniju - rzekła. - To z pewnością nie zaszkodzi.

Gdy nastał ranek, Michaił nadal gorączkował i pościł się.

- Dlaczego Misza nic nie mówi? - zapytała bystro Olga, która przydreptała bosą z alkierza i usadowiła się pośrodku między Raiją a Jewgienijem. - Dziwnie wygląda - uznała. - Będzie tak spał przez cały dzień?

- Mam nadzieję, że nie - odpowiedziała Raija i zwichrzyła loki dziewczynki. - Może już dziś trochę z nami porozmawia.

Jak to dobrze, że miała Olę! Obecność małej zmuszała ją do tego, by wrócić do rzeczywistości.

Jewgienij zajrzał do Wasilija. Bywają w życiu mężczyzny takie sprawy, przy których załatwianiu obecność kobiety jest krępująca.

- Na parę dni przestanę jeść, żeby ograniczyć swoje potrzeby - zażartował Wasilij z ponurą miną, gdy Jewgienij pomógł mu na powrót ułożyć się w łóżka Uśmiechając się krzywo, dodał: - To dla mnie strasznie upokarzające. Nigdy czegoś podobnego nie przeżyłem. Właśnie w takich chwilach przydałaby się rodzina.

- Uznaj to za nowe doświadczenie - próbował go pocieszyć Jewgienij, chociaż doskonale rozumiał Wasilija.

- Jak on się czuje? - zapytała Raija. Na halkę włożyła spódnicę Toni. Włosy związała w luźny węzeł, tak że okalające jej twarz miękkie loki zwisały swobodnie. Błada po nieprzespanej nocy, nawet nie uczesana porządnie, i tak była piękna.

Jewgienij rozchylił usta w uśmiechu.

- Czuje się świetnie.

- Zje coś? - zapytała.

- Kobiety myślą tylko o jedzeniu - powiedział Jewgienij. - Cokolwiek się dzieje, one zastanawiają się jedynie, czy ktoś jest głodny.

- To dlatego, że nasze życie toczy się w kuchni - rzekła Raija, odrywając się na moment od myśli krążących przez cały czas wokół Miszy.

Choć Jewgienij nie miał ochoty na śniadanie, dla świętego spokoju zjadł poranną kaszę, mimo że z powodu roztargnienia Raiji była dość wodnista.

Jewgienij wyszedł. Zajrzał do portu, a potem udał się do katedry, zapalił świecę i polecił swojego syna opiece świętego Michała. Zapalił też świecę w intencji swojego brata Aleksieja, który przed wielu laty tak głupio i niepotrzebnie stracił życie, a także Mikkala, kto-

ry osłonił Raiję własnym ciałem i sam zginął od kuli.

Może obaj zmarli w jakiś sposób będą mogli pomóc mojemu synowi, pomyślał.

Wierzył, że wszystkim kieruje jakaś siła wyższa. Wierzył w życie pozagrobowe. Myśl, że mrok kresu życia rozświetla Światłość, była mu pociechą po śmierci Aleksie ja, której czuł się winny.

Poszło wówczas o Raiję.

Wokół Raiji ciągle się coś działo. Prawdziwym wybawieniem było to, że straciła pamięć. Niewiele miała dobrych wspomnień.

Ale on sam czuł wyrzuty sumienia.

Stał samotnie w archangielskiej katedrze, którą szczyli się wszyscy mieszkańcy miasta. W świątyni panował przenikliwy chłód.

Przypomniało mu się, kiedy po raz pierwszy zobaczył Raiję. Było to tej nocy, kiedy podpalił jej sklep.

Boże, jak ona się wtedy rozgniewała!

Pamiętał też, jak zabrali na pokład ją i jej dzieci i odpłynęli z niewielkiej osady rybackiej.

Jak potoczyły się losy Reijo? Czy zdoła kiedyś modlitwą wyprosić wybaczenie za to, że pozbawił dzieci matki? Co się z nimi stało?

Sam nie był jeszcze ojcem, kiedy dokonał za Raiję wyboru. Dopiero teraz pojął, że postąpił strasznie.

Bolało go to, czuł palący wstyd. Tym większy, że nie był w stanie wzbudzić w sobie szczerego żalu, mimo że znajdował się w świątyni. Był pewien, że drugi raz postąpiłby tak samo.

Nie przyjmował jednak do wiadomości, że wypadek Miszy to kara za jego niegodny czyn. Nie wierzył, że Bóg za grzechy rodziców karze dzieci.

Modlił się bez słów, ale z wielkim żarem, za Misze, najważniejszą osobę w swoim życiu.

Raija w pierwszej chwili sądziła, że to Olga coś mówi, ale dziewczynka stała przy piecu i po cichu bawiła się drwami. Z drzazg zbudowała całe gospodarstwo.

Wówczas Raija zrozumiała.

Jak we śnie uklękła przy Michaile i uścisnęła jego dłoń.

- Mama jest przy tobie przez cały czas - wyszeptowała. - Nic się nie bój! Czy coś cię boli, syneczku?

Michaił otworzył oczy i patrząc na nią ze zdumieniem, odezwał się dźwięcznym głosem:

- Tam jest tak pięknie...

Olga przydreptała pośpiesznie, usłyszawszy Misze, i aż rozszerzyła oczy ze zdumienia.

- Tak pięknie - powtórzył Misza. - Tak zielono, mamo. U nas nigdy nie jest tak zielono latem. Wrócę tam kiedyś?

- Saivo - ułożyły się w słowo wargi Raiji, która nagle ujrzała takie miejsce. Zobaczyła zielone łąki, wodę, pagórki. Drzewa i roślinność niepodobną do tej, którą spotkać można nad Morzem Białym. Poczowała ciepły wiatr i promienie słońca. Wiedziała, że w takim miejscu Misza by nie cierpiał, ale wszystko się w niej przeciwko temu buntowało. Był jeszcze taki mały. Nie powinien się tam znaleźć.

Ta nazwa...

Powtórzyła ją sobie po cichu. Ale zaraz wzięła się w garść. Kazała Oldze przynieść miskę z zimną już wodnistą kaszą ze śniadania.

- Musisz trochę popić - rzekła stanowczo i uniósłszy lekko Misze, przyłożyła mu miskę do ust.

Przypomniała sobie, co Jewgienij mówił o kobietach i o jedzeniu. Może miał rację? Ale przecież Misza musi się posilić, żeby nabrać sił!

Wypił trochę, ale zachłysnął się i zaraz z wymiotował. Olga przyniosła szybko szmatkę.

Raija podała synkowi przegotowaną przestudzoną wodę. Tym razem poszło lepiej.

- Mamo, czy ja tam wrócę? - zapytał Misza, kiedy odsunęła kubek od jego ust. - Dlaczego tam jest zielono, przecież nadchodzi zima... - Nie zapytał, co się stało i dlaczego leży. - Jak nazywa się to miejsce, mamo?

- To miejsce z twojego snu, dzieciно - odpowiedziała Raija. - Dlatego tam mogło być lato. Dlatego też zdawało ci się takie piękne. Może kiedyś jeszcze ci się przyśni? Ze snami nigdy nic nie wiadomo.

- Skąd wiedziałaś, jak nazywa się to miejsce, mamo? - Spojrzał na nią badawczo. Potrafił zadawać trudne pytania.

- Może mnie też kiedyś się ono śniło? Dawno, dawno temu, gdy byłam dzieckiem, w czasach, których teraz nie potrafię sobie dokładnie przypomnieć. Może to moje miejsce nazywało się właśnie Saivo?

Chłopiec przyjął jej wyjaśnienie tak samo jak Olga, która wtrąciła się do rozmowy.

- Mnie się śni zamek! A tobie spadły na głowę beczki z rybami - oznajmiła, zwracając się do Michaiła.

- Bzdura! - odparł, unosząc brwi.

- Niemal całkiem cię spłaszczyły - ciągnęła Olga ze śmiertelną powagą, ale widać było, że ekscytuje ją groza zdarzenia. - Leżałeś pod tymi wstrętnymi ryba-

mi i Raija-Raisa musiała cię stamtąd wygrzebywać.

- To prawda? - zapytał Michaił.

- Tak, spadły na ciebie beczki - wyjaśniła Raija. - Nie pamiętasz tego, Misza?

Nie pamiętał.

- Złamałeś sobie nogę - dodała. - Uderzyłeś się w głowę, dlatego musisz teraz leżeć spokojnie, może dłużej pospać. Ale wszystko będzie dobrze.

Miała nadzieję, że nie składa obietnic na wyrost.

Michaił popatrzył na nią rozszerzonymi oczyma.

- Dlaczego ja nic nie pamiętam, mamó? - zapytał szeptem zatrwożony.

- Może tak cię bolało, że nie chcesz o tym pamiętać - zastanawiała się na głos Raija. - Może tak będzie dla ciebie lepiej, kochanie.

Och, te pokrętne wyjaśnienia! Raija nienawidziła ich. Ale czy znała prawdziwe? Nawet gdy chodziło o nią samą, opierała się jedynie na domysłach.

- Miałeś szczęście - dorzuciła Olga. - Wasilij złamał obie nogi i długo nie będzie mógł chodzić. Może aż do wiosny, a może nigdy...

Słowa te wypowiedziała szeptem, ale leżący w sąsiednim pomieszczeniu Wasilij z pewnością je słyszał. Raija mimo woli uśmiechnęła się rozbawiona.

Połamanie obu nóg nie wydało się małej dość dramatyczne. Musiała więc jeszcze dorzucić coś od siebie.

- Wasilij wyzdrowieje i będzie chodził - przerwała jej Raija i głaszcząc synka po głowie, dodała: - Tak samo jak i ty. Obaj jesteście dzielnymi wojownikami. A tacy dzielni wojownicy zawsze wracają do zdrowia. Tylko musicie być cierpliwi.

Michaił skinął głową. Zapewne nie wszystko zro-

zumiał, ale chyba dotarło do niego, że uczestniczył w czymś niebezpiecznym. Żałował, że musi teraz leżeć, pocieszało go jedynie, że Wasilij też jest ranny.

Mały Misza poczuł się prawie jak mężczyzna. Chcąc pokazać mamie, że wszystko dzielnie zniesie, rzekł:

- Odpocznę.

Poruszając bladymi wargami, zapadł w sen, przed którym tak długo się bronił.

Rai ja odczuła głęboką wdzięczność, że dziecko nie zachłysnęło się krwią, że w ogóle nie miało krwotoku z ust, czego się obawiała. Ale owa piękna kraina, którą odwiedził we śnie jej syn, przeraziła ją bardziej, niż chciała się do tego przyznać.

Rai ja przeraziła się, bo znała to miejsce...

5

Na trzeci dzień po wypadku Michaił powoli zaczął wracać do siebie, choć nadal był słaby, jadł niewiele, a właściwie przyjmował tylko płyny. Obawy Raiji, że Misza doznał obrażeń wewnętrznych, ustąpiły. Mimo to wolałaby, żeby los jej oszczędził podobnych doświadczeń. W pełni sobie zdawała sprawę, że jeśli synek wróci do zdrowia, będą mogli mówić o prawdziwym szczęściu.

Nadeszły mroźne dni, ale niebo było pogodne. Bezkresne morze z wolna pokrywało się lodowym kożuchem. W przeciągu paru tygodni skuje je warstwa lodu i zasypie śnieg, i już nikogo nie będzie dziwić nazwa: „Morze Białe”.

Rai ja pochuchała na szybę i wyjrzała przez niewielki prześwit na skrytą za mroźną poświatą, pozbawioną nasyconych słonecznych barw przyrodę. Zafascynowana przyglądała się palecie zimnych kolorów, których nie potrafiła odtworzyć w swych kilimach, bo znane jej zioła nie barwiły tak wełny.

Marzyła o tym, by utkać zimowy poranek. Wydobyc chłodną czerwień na tle wyblakłego błękitu, jakim mieni się Morze Białe, nim je skuje lód, nadając mu pełen tajemniczości grafitowoczarny odcień. Chciała uchwycić odbicie nieba w lśniącym lustrze wody, całą gamę barw, od głębokich niebieskich po

rozjaśnione złotawym reflekssem. Tajemnicę nieskończoności wyzierającą z chłodnego zwierciadła.

Chętnie utkałaby też zimowe noce z polarną zorzą, pastelowożółte smugi na tle głębokiego granatu. Pragnęła zakląć w swojej tkaninie to, co wieczne i nieogarnione.

Nie miała jednak przędzy w takich barwach i wzory kilimów istniały jedynie w jej wyobraźni. Pozostały marzeniem, z którym nie dane jej było się zmierzyć.

Raija wzdrygnęła się. Zdawało jej się, że zauważyła w oddali jakiś cień, jakby zarys żagli. Zmrużyła powieki i znów spojrzała, ale przez zaparowany prześwit na szybie nadal widziała nieostro. Przetarła okno, ale para w jednej chwili znów przysłoniła szparę.

- Co tam widzisz? - zainteresował się Michaił, który czuł się już na tyle dobrze, że mógł się sam obrócić. Gdyby nie unieruchomiona noga, mógłby nawet usiąść bez pomocy.

Olga niczym błyskawica przemknęła do okna i precyzyjnie się przed Raiję bliżej okna. Chuchała zawzięcie i ścierała pulchnymi rączkami szron.

- Co widzisz Raiju-Raiso? - pytała, bo chociaż wyteżała wzrok, nie dostrzegła nic ciekawego.

- Zdaje mi się, że płynie jakiś statek - odpowiedziała Raija.

- Czy to „Antonia?” - doleciał z alkierza głos Wasilija.

A więc nie spał i słyszał, o czym rozmawiali.

- Może - odparła Raija wymijająco. - Jest jeszcze daleko. Widzę tylko zarys żagli.

Ale ona także pomyślała o żaglowcu, na który czekali, powoli tracąc nadzieję na jego powrót. Wszyst-

ko wskazywało na to, że Oleg zdecydował się pozostać na zachodnich łowiskach przez zimę. Zresztą była to ostatnia niemal chwila, żeby przedostać się przez Morze Białe. Zima nie pyta o pozwolenie, tylko zamyka grubą warstwą lodu przejście nawet dla większych statków.

- Chyba potrafisz odróżnić po ożaglowaniu, czy to duży statek, czy mały - niecierpliwiał się Wasilij.

Rai ja poczuła irytację. Łatwo było mu mówić. Jemu, który wychował się wśród statków i żagli. Któremu wystarczyło, że przejechał palcem po burcie, by rozpoznać, z jakiego lasu pochodzi drewno użyte do budowy, a przynajmniej, kto zbudował łódź.

- Duży - powiedziała Raija. - Ale może przypływa z zagranicy?

- Na pewno nie. Żaden statek z obcego portu nie przypłynąłby o tej porze roku - rzekł Wasilij z pełnym przekonaniem. - Ten jeden, który ciągle stoi na kotwicy, już dawno powinien odpłynąć, ale kapitan zanadto lubi wódkę. Jeśli nie ocknie się w porę, morze zamrznie i przyjdzie mu tutaj zimować...

Spostrzeżenia Wasilija na temat statku z Lubeki i jego kapitana zdawały się zadziwiająco trafne.

- To może być... - zaczęła Raija.

- Tatuś? - zapytała Olga cieniutkim głosem, który zabrzmiał równie żałośnie jak dawniej, gdy była małą dziewczynką, strasznie samotną, i w myślach nazywała siebie księżniczką.

- Może - odparła Raija i przytuliła mocniej Olę.

Żałowała, że nie potrafi kłamać, ze względu na to dziecko. Modliła się więc całym sercem, żeby Oleg porzucił pomysł spędzenia zimy w Finnmarku i wró-

cił do domu. Chyba wiedział, kto na niego czeka. Musi się domyślać, jak bardzo Olga za nim tęskni, mimo że unika rozmów na ten temat. Musiałby nie mieć serca, by sprawić własnemu dziecku taki zawód.

- „Antonia” to jedyny statek, który dotąd nie wrócił - dobiegł głos z alkierza.

Serdeczne dzięki, Wasiliju, pomyślała w duchu poryrtowana Raija. Przecież mała Olga wyczuwa powagę sytuacji. Po co jeszcze dodatkowo rozniecać w dziecku nadzieje?

Rzeczywiście wszystko wskazywało na to, że do portu zbliża się „Antonia”, statek handlowy, którego oczekiwali. Ale czy Oleg płynie na jego pokładzie? Raija z lękiem myślała o tym, jak zdoła pocieszyć matkę, kiedy się okaże, że ojca nie ma.

Niemal przez cały dzień stały przy oknie. Chuchały na szybę i tarły szron, żeby więcej widzieć, a potem z rozplaszczonymi nosami prześcigały się w opisach, jak wygląda podpływający do portu żaglowiec. Michałowi zdawało się niemal, że widzi go na własne oczy, a i Wasilij miał podobne wrażenie.

Im dokładniej Raija opisywała statek, tym większą miał pewność, że to „Antonia”.

Zresztą Raija także już nie miała wątpliwości, choć nie powiedziała tego na głos.

Wreszcie jednostka przybiła do brzegu. W popołudniowym zmierzchu Raiji udało się odczytać nazwę. Na burcie odbijał się napis: „Antonia”. Raija mimowolnie wspomniała Tonie o niesfornych ciemnych lokach. Gdzie teraz jesteś, Toniu?

Ale przecież Tonią sama dokonała wyboru. Wyjechała na zawsze, zamykając sobie drogę odwrotu.

Raija przygotowała jedzenie. Zajrzała do Wasilija i potwierdziła, że to naprawdę „Antonia”, kiedy jednak Olga i Misza dopytywali się o to samo, zbyła ich, mówiąc, że po cienjku nie widać napisu na burcie.

Nie miała serca budzić w dziecku nadziei.

Ale Olga mimo to wyczekiwała niecierpliwie. To było nieuniknione. Zresztą Raija sama nie mogła sobie znaleźć miejsca. Kiedy Jewgienij nie pojawił się w chacie o zwykłej porze i kolacja wystygła, wiedzieli już na pewno, że przypłynął Oleg.

Tylko dzięki codziennym obowiązkom Raija znosiła napięcie. Zapadł już późny wieczór, gdy nakarmiła i umyła dzieci, ale nakłonić ich do snu się nie dało. Nie pomogły bajki ani kołysanki. Dzieci czekały.

Wreszcie usłyszeli za oknem kroki. Raija poznała, że to Jewgienij. Zdawało jej się też, że słyszy kroki Olega. Ale może to był odgłos jej walącego młotem serca?

Raija nadal nie miała odwagi łudzić się nadzieją.

Otworzyły się drzwi i do środka wszedł, pochylając się, Jewgienij, a zaraz po nim pojawiła się w wejściu zwalista postać Olega w ciemnym ubraniu, przesiąkniętym słonym zapachem morza.

Olga rzuciła się do ojca. Usłyszeli jej cienki, załosny głosik.

Dlaczego Oleg zostawił otwarte drzwi? Chyba widział, że jego córeczka jest w nocnej koszulce i w chłodnym przeciągu marzną jej bosa nogi...

Raija poczuła ucisk w sercu, gdy Oleg wszedł głębiej do izby. Zrozumiała, że nie przybył sam.

Wstrzymała oddech, dostrzegłszy wślizgującą się do ciepłego wnętrza jakąś postać, która stanęła w cieniu silnej sylwetki Olega.

Nie była w stanie zdobyć się na uśmiech.

Ludzie powiedzą, że Oleg nie mógł postąpić inaczej. Antonia i tak nigdy nie wróci, na dobre wyfrunęła z gniazda. Po co wyczekiwać niewiernej żony?

Tak będą gadać ludzie i staną po stronie Olega.

Choć rozsądek podpowiadał Raiji, że ta dziewczyna nie jest niczemu winna, w jej piersi zagościł chłód. Nie była w stanie się nawet uśmiechnąć.

- Witamy w domu - odezwała się bezbarwnie, ale popatrzyła na Olega pociemniałymi z gniewu oczami. Nie spodziewała się tego po nim. Po wszystkich, ale nie po nim.

Olga zareagowała podobnie. Puściła ojca i ukradkiem przemknęła do Raiji. Wspięła się jej na kolana i zacisnęła ręce na szyi. W jej oczach także dało się wyczytać wymówkę, zawód, rozczarowanie. Oczy Olgi nie dowierzały.

- Sprowadziłem sobie z zachodu gosposię - zaśmiał się Oleg, nie zważając na reakcję Raiji.

Przepuścił dziewczynę do przodu i położył jej ręce na ramionach. Nieznajoma rozejrzała się pośpiesznie po izbie, zerknęła na Raiję i dzieci i, zarumieniona, spuściła wzrok.

- To Lina - przedstawił ją Oleg. - Pochodzi z Finnmarku, z Soroya. Zostanie tutaj przynajmniej przez zimę. Na wiosnę popłynę znów na zachód, a ona może ze mną wróci.

- Czy wówczas wymienisz ją na inną? - zapytała ostro Raija.

Oleg udał, że nie słyszy. Na szczęście dziewczyna nie rozumiała ani słowa po rosyjsku.

Może w innych okolicznościach Raija by jej współ-

czuła, ale nie teraz, gdy trzymała małą Olgę na rękach. Wpatrywała się w obcą świdrującym spojrzeniem, jakby chciała ją przeświecić na wylot.

Nie mogła się nawet równać z Tonią, nikt nie mógł.

Młode dziewczę, drobnej postury, niewiele wyższa od Raiji. Chuda, ale o zdumiewająco krągłych policzkach. Może nawet była ładna, ale Raija nie oceniła jej zbyt łaskawie. Taka twarz szybko się starzeje, uznała. Za kilka lat wyżłobią ją zmarszczki. Włosy dziewczyna miała jasne, pospolite. Oczy pewnie niebieskie, Raija nie zauważyła, bo Lina nie miała odwagi podnieść wzroku. Była tak niepodobna do Toni, jak tylko można sobie wyobrazić. Pod każdym względem. Raija zastanawiała się, czy czasem nie z tego właśnie powodu Oleg ją wybrał.

- Mogłeś sobie znaleźć nieco bardziej krzepką gospozię - rzuciła po chwili, mimowolnie zaprawiając swe słowa goryczą. Widziała, że bardzo tym uraziła Olega. Nie czuła się dobrze w roli sędziego, ale tak strasznie ją zaskoczył. Chyba już lepiej by było, gdyby nie wracał na zimę do domu!

Jewgienij zawołał Raiję po imieniu. W jego oczach odczytała ostrzeżenie, ale udała, że tego nie widzi. Nie zamierzała ukrywać przed Olegiem, co o nim sądzi, choć nigdy nie należała do kobiet, które wtrącają się do cudzych spraw. Ale prawda zawsze była dla niej prawdą i nie zamierzała jej upiększać.

Oleg usiadł i postukał w krzesło obok, zapraszając obcą dziewczynę, by usiadła przy nim.

Raiji mimowolnie przyszedł na myśl pies łaszący się do swego pana, gotów pójść za nim na koniec świata, i zrobiło jej się przykro.

Oleg został potraktowany we własnym domu jak intruz. Gęsty zarost zasłaniał jego rysy twarzy, ale oczy nie kryły zawodu. Nie spodziewał się chyba, że żona przyjaciela go potępi.

- Wybrałem sobie tę dziewczynę! - odezwał się, nie spuszczać wzroku z Raiji. Nie pozwalając, by ktoś wszedł mu w słowo, dodał: - W następnym roku zabierzemy ze sobą na zachód rybaków. Rodzina Liny buduje dla naszej załogi baraki na wyspie Soroya. W pobliżu są wspaniałe łowiska. Więcej zarobimy, sami łowiąc ryby, niż je kupując. A poza tym będziemy wiedzieć, co to za towar. Na wiosnę popłynę, Raiju, znowu na zachód. A Lina razem ze mną. Ale przez zimę pozostanę tutaj, w swojej chacie. Mając w domu kobietę, będę mógł mieszkać razem z Olgą. Czy to nie wspaniale, córeczko? Dobrze będzie zamieszkać znów z tatą.

Olga siedziała nieruchomo na kolanach Raiji i wpatrywała się w Linę. Z tego, co się wokół niej działo, dziewczynka rozumiała więcej, niż by sobie tego życzyli dorośli.

- Nie chcę - odpowiedziała. - Zostanę u Raiji-Raisy.

Na te słowa Oleg jakby zapadł się w siebie. Jego własna córka odwróciła się od niego! Olga ukryła twarz na piersi Raiji, jeszcze mocniej zaciskając jej ręce na karku.

- Porozmawiamy o tym później - zaproponował Jewgienij. - Chyba już czas najwyższy ułożyć dzieci do snu, kochana. Rano przeniesiemy się do naszej chaty, nie będziemy zajmować Olegowi domu.

- Możemy spać na statku... - rzucił Oleg, ale zamilkł, widząc wzrok Raiji.

Wystawiła na stół jedzenie i poczęstowała przybyłych. Dziewczyna nie jadła łąpczywie, ale sądząc po jej zachowaniu, wywodziła się raczej z prostych ludzi.

- Ile ona ma lat? - zapytała Raija, lekceważąc przybyłą.

Dziewczyna, przekroczywszy próg chaty, nie wypowiedziała jeszcze ani jednego słowa. Trudno się właściwie dziwić, skoro nie znała ich języka. Ale przecież wystarczyłoby, żeby się uśmiechnęła. Zresztą mogła się przywitać w swoim języku. Przyjemnie byłoby usłyszeć jej głos. Przestaliby się wówczas zastanawiać, czy nie jest aby niemową.

- Siedemnaście - odpowiedział Oleg, nie patrząc na Raiję.

- Przecież to jeszcze podłotek, nie kobieta. Co ona może wiedzieć o wychowaniu dzieci!

- Dziewczęta w jej wieku często są już matkami, co nikogo nie dziwi ani w Finnmarku, ani tu, nad Morzem Białym. Proszę, nie komplikuj wszystkiego, Raiju.

Jewgienij popatrzył badawczo na żonę, ale ona całą swą uwagę skupiła na Olegu. Nic w jej zachowaniu nie wskazywało na to, że słowa Olega obudziły w niej jakieś wspomnienia.

A przecież sama została matką w wieku siedemnastu lat.

- Lina da sobie radę - zapewnił Oleg bez cienia wątpliwości. - Ma sześcioro młodszego rodzeństwa. Zajmowała się nimi.

- A teraz kto się nimi opiekuje? - zdziwiła się Raija.

- Jej rodzina nie zubożeje od tego, że zabrałem Li-

nę na wschód - rzucił wyjaśniająco. - U nich trudno znaleźć posadę służącej dla takiej młodej dziewczyny. Nic nie stracili na tym, że dziewczyna popłynęła ze mną. Zostawiłem im drewno na budowę baraków...

- Zapłaciłeś za nią? - spytała Rai ja z niedowierzaniem. - Siedzisz tu i z takim spokojem to mówisz? Nawet ci powieka nie drgnęła!

Pokiwał głową:

- Tak, za służbę u mnie zostanie dobrze wynagrodzona.

- Jej rodzice zostaną też wynagrodzeni? - spytała Raija.

- To chyba oczywiste - odparł Oleg niezadowolony.

- A dorzucisz coś za dodatkowe usługi? - drażyła dalej Raija. - Czy też uważasz, że już wystarczająco zapłaciłeś jej ojcu. To także uzgodniliście?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi! - Oleg stracił cierpliwość. - Ja cię nie rozliczam, Raiju Bykowa. Chętnie pozostanę twoim przyjacielem, ale nie za wszelką cenę. Teraz jednak przeholowałaś. Ja też mam swoje uczucia. Tonia uciekła, wiedziałaś, co tu się wydarzyło, i założę się, że nie potępiłaś jej ani jednym słowem. Czyżby jej uczucia znaczyły więcej niż moje? Dlaczego?

Raija westchnęła i spuściła głowę. Oleg miał swoją rację, zasłużyła na jego gniew.

Ta dziewczyna nie była niczemu winna. Przybyła do obcego kraju, gdzie wszystko było dla niej nowe, a ona tak ją powitała!

- Może bardziej kochałam Antonię niż ciebie, Oleg - odezwała się w końcu. - Przepraszam, nie mam prawa wtrącać się do twojego życia. Tyle tylko, że spadło to na mnie tak nieoczekiwanie. Wybaczysz mi?

Oleg uśmiechnął się. Szybko wybuchął gniewem, ale równie szybko zapominał urazę. Pod tym względem niewiele różnił się od Raiji.

- Wybaczone - oznajmił.

- Jak ty z nią rozmawiasz? - zapytała Raija po chwili.

Oleg uniósł brwi i zmarszczył czoło. Podobno poprzeczne zmarszczki na czole zdradzają, ile się będzie miało dzieci. Jeśli to prawda, Oleg może się jeszcze spodziewać potomstwa, stwierdziła Raija.

- Mieszanką języków - zaśmiał się. - „Moja po twoja”... Nie pamiętasz, Raiju? Po rosyjsku, norwesku, niemiecku...

Umilkł, powstrzymany wzrokiem Jewgienija. Zrozumiał, że się zagalopował. Przełknął ślinę.

- A gdzie ja miałam to słyszeć? - zdziwiła się Raija. - Czy tam na zachodzie to normalny sposób porozumiewania się?

- Przynajmniej tam, dokąd my docieramy - wyjaśnił Oleg. - Przecież nie dałoby się handlować bez słów. A ich język jest dla nas dość trudny. Tak samo zresztą jak nasz dla nich.

- Jak to brzmi? - Raija jak zwykle była żywo zainteresowana.

- Dużo w tym: „moja, twoja” - uśmiechał się Oleg. - To rozumieją wszyscy. Do wielu słów dodajemy końcówki, w niektórych coś z przodu. Używamy naszych określeń na liczby i miary, naszych terminów kupieckich. Oni sobie już wiele z nich przyswoili. Pozostają jeszcze gesty i mimika. Proste, co? - dodał, wykrzywiając twarz i rozkładając ręce, jakby chciał zademonstrować to, o czym mówił.

Raija popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

- No to jak powiesz, że chcesz kupić ryby?

- Moja fisk kopom - odparł Oleg, żywo gestykulując. - Norwegowie pytają mnie, za ile: Kak pris? A ja na początek proponuję minimalną cenę. Vag* mąki za dwa vagi dorsza.

Raija cała zamieniła się w słuch. Pochylona nad stołem patrzyła na Olega z rozszerzonymi oczami i półotwartymi ustami.

Oleg kiwnął głową i udając norweskiego rybaka, który odrzuca ofertę, zrobił niezadowoloną minę i rzekł:

- Niet, eta mała, za mało.

Potem Oleg zamyślił się i zaproponował jakby niechętnie półtora vaga dorsza za półtora vaga mąki, co niewidzialnego rybaka z dalekiego wybrzeża Finnmarku najwyraźniej zadowalało.

- Dawaj, mówi on, i tak dochodzimy do porozumienia. - Oleg zaśmiał się, widząc zachwyconą twarz Raiji. - Wtedy ja zapraszam go wspaniałomyślnie na pokład i częstuję herbatą i likierem, żeby opić udaną transakcję, wiesz...

Raija pokręciła głową. Wyobraziła sobie wszystko tak dokładnie, że niemal widziała statek zacumowany w jakimś fiordzie daleko na zachodzie, góry, ludzi. I Olega pertraktującego z rybakami z obcego kraju. Zdawało jej się, że wie, co będzie dalej: Oleg w swojej kajucie wyjmie samowar albo karafkę z likierem.

Raija odwróciła się i popatrzyła z uwagą na Linę. Dziewczyna także spojrzała na nią i uśmiechnęła się

*vag - dawna jednostka miary - ok. 18 kg (przyp. tłum.).

lekką. Chyba nie rozumiała dokładnie, o co chodziło Olegowi, ale przynajmniej odróżniała słowa.

- Witamy u nas, Lino - odezwała się Raija i przez stół podała dziewczynie dłoń. - Mam na imię Raija.

- Dziękuję - odpowiedziała nieznajoma. - Spasiba - dodała i nagle puściła rękę Raiji. Rozszerzonymi ze zdumienia oczami patrzyła to na nią, to na Olega. - Nic mi nie powiedziałaś, że ona zna norweski. Na Boga, ona mówi po norwesku!

Raija rozumiała jej słowa.

Odwróciła się do Jewgienija, który pochylił się, skrywając twarz w dłoniach.

- Jewgieniju, ja mówię po norwesku - wyszeptała po rosyjsku. - Wiedziałeś o tym, że potrafię?

Pokiwał głową bez słowa, a potem popatrzył na nią. Twarz miał zmęczoną, ale spojrzenie stanowcze. Nie poddał się, choć jeszcze nigdy nie był tak bliski utraty gruntu pod stopami. Postanowił walczyć dopóty, dopóki będzie mógł się ucześć choćby jednego brzmiącego wiarygodnie kłamstwa.

Popatrzył ponad głowę Raiji na Olega.

- Ciebie także przywieźliśmy z Norwegii, kochana. Nie chcieliśmy, żebyś o tym pamiętała, bo tylko cudem uniknęłaś spalenia na stosie.

Nie było to kłamstwo, ale też i nie cała prawda.

Raija zamknęła oczy. Słyszała słowa męża, ale choć bardzo się starała, zdarzenia, o którym mówił, nie potrafiła sobie przypomnieć.

Czuła się tak, jakby trafiła na skalną ścianę.

6

Olegowi i Linie posłali w małym alkierzu. Raija przypomniała sobie, że w tym samym pomieszczeniu Tonia ukrywała Grigorija. Jakie figle potrafi płatać los!

Olga została ułożona na tej samej ławie, na której spał Michaił, ale po przeciwnej stronie, Raija zaś z Jewgienijem przygotowali sobie posłanie na podłodze w alkierzu, gdzie leżał Wasilij. Napalili porządnie w piecu, tak żeby nikt nie zmarzł.

Raija czuła się zakłopotana całą tą sytuacją, nie mogła jednak powiedzieć tego otwarcie. Demonstracyjnie odwróciła się do Jewgienija plecami. Leżała na samym brzeżku posłania pod futrzanym nakryciem. W ciemnościach słyszała oddechy Wasilija i Jewgienija. Żaden z nich nie spał.

Wasilij dworował sobie z Olega, że wrócił do domu z młodą Norweżką. W jego głosie Raija wyczuła jednak podziw. Dorzucił zresztą, że w następnym sezonie też przywiezie sobie stamtąd dziewczkę.

- Gniewasz się na mnie? - zapytał cicho Jewgienij, nie przejmując się tym, że Wasilij słyszy każde ich słowo. Na szczęście wykazał na tyle taktu, że nie próbował jej dotykać. Pewnie domyślał się, że tego by nie zniosła.

- Czy się gniewam? - wyszeptała gwałtownie. Potem skuliła się i podciągnawszy wysoko pod brodę kolana, dodała: - Czuję się rozczarowana.

Gdyby byli teraz w domu, mogłaby trzasnąć drzwiami, nakrzyczeć. Tutaj musiała stłumić w sobie cały gniew.

- Ty i Oleg znaleźcie prawdę, a mimo to wmawialiście mi, że znaleźliście mnie w jakimś rosyjskim porcie. Wcześniej mówiłeś, że nie wiadomo skąd pojawiłam się w Archangielsku... - Zapatrzona w mrok, dodała: - Czy będę ci mogła jeszcze zaufać, Jewgieniju, po tym, jak mnie okłamałeś? Skąd mam mieć pewność, że to, co mi teraz opowiadasz, jest prawdą?

- Nie wiem - odrzekł, drżąc z zimna, bo zawsze zasypiał, trzymając Raiję w ramionach. Zdażył do tego przywyknąć. - Po prostu musisz mi uwierzyć - dodał.

Raija nawet nie przypuszczała, że mąż boi się bardziej niż ona. Niebezpiecznie zbliżyli się do prawdy. Jewgienij zdawał sobie sprawę, że kłamstwo może się w każdej chwili wydać.

- Blizny na twoim ciele pozostały po torturach, jakim poddano cię w twierdzy Vardo - wyszeptał, na moment wstrzymując oddech. Czekał na reakcję, jaką wywoła w niej ta nazwa. Czy obudzi w niej wspomnienia?

Ale Raija leżała nadal skulona i cicha, odwrócona do niego plecami.

- Nie mam pojęcia, jak zdołałaś stamtąd uciec - ciągnął niepewnie, ale Raija nie zwróciła na to uwagi. - Stos był już wzniesiony. Właśnie podnosiliśmy kotwicę, gdy jakiś mężczyzna przypłynął łódką w środku nocy i poprosił, żebyśmy cię wzięli ze sobą na pokład. Twierdził, że to jedyna szansa na uratowanie ciebie. Znałem go z widzenia, bo nie raz dobiliśmy targu. Jego imienia jednak nie pamiętam. To nie od niego kupowałem najwięcej ryb.

Wsluchiwała się w słowa męża, wypowiedane tak gładko, jak gdyby naprawdę to przeżył, a równocześnie jakby wszystko wymyślił.

A jednak bardziej wierzyła w tę historię niż w te, którymi karmił ją wcześniej.

- Czy to wszystko? - zapytała. - Kim był ten mężczyzna dla mnie? Dlaczego mnie przywiózł na wasz statek? Czemu tak się troszczył o moje nędzne życie? Przecież miałam spłonąć... Nic więcej nie powiedział? Czy mówił, że miałam tu zostać na zawsze, Jewgieniju? Czy chciał, żebym wróciła? Kochał mnie? A ja jego?

Zasypała męża lawiną pytań.

Jewgienij przywołał w myślach obraz Reijo. Wciąż był wyraźny, choć wolałby, żeby wspomnienia przyblakły. O Reijo trudno jednak zapomnieć. Było w nim coś wyjątkowego.

To nie wydarzyło się w Vardo, tylko w Skibom nad fiordem Lyngen. W listopadzie. Kończył się właśnie jarmark. Zastrzelony został ukochany Raiji, a nad jej własnym życiem także zawisło niebezpieczeństwo. Reijo wiedział, że statek rosyjski jest dla niej jedynym ratunkiem.

- Miał jasne włosy i zielone oczy - zaczął.

Szczerść sprawiała mu ból. Najchętniej wyrzuciłby z pamięci tamte zdarzenia, by zapomnieć o własnej zdradzie. Czuł jednak, że nie wolno mu o wszystkim kłamać. Poza tym uznał, że jeśli będzie się trzymał prawdy - na tyle ile to możliwe - wówczas nie popłacze się w tym wszystkim. A może Raiji przywróci spokój?

- Był niewiele starszy od ciebie. Myślę, że cię kochał. Ale czy ty go kochałaś? Nie wiem. Lubiłaś, chyba tak... Nie sądzę jednak, by łączyło was coś więcej.

Może on pomógł ci tylko w ucieczce? Nie mam pojęcia. Wolałem nie dopytywać się o szczegóły, świadom grożącego mi niebezpieczeństwa...

Zapatrzył się w nocny mrok, To było trudne wyzwanie, ale musiał przez to przebrnąć. Może Raiji wystarczą te skąpe wiadomości o wcześniejszych latach życia i przestanie się zadręczać?

- Nie sądzę, byś mogła tam wrócić. Uwierz mi, Raiju, oskarżenie o czary to nie jest błahostka...

- Tylko tyle o mnie wiesz, że pochodzę z Norwegii i byłam oskarżona o uprawianie czarów? - Rai ja obróciła się do niego twarzą. Wprawdzie w ciemnościach nie widziała męża dokładnie, ale on się czuł tak, jakby przyparła go do muru. - To wszystko, co o mnie wiesz?

- Wszystko - zapewnił. - Sama mi nic więcej nie opowiedziałaś, a ja nie chciałem pytać. Miałem się postarać, żebyś znalazła sobie tu na wschodzie jakieś zajęcie. Ale los mnie wyręczył. Dobrze wiesz, co się stało. Straciłem rękę, potem pokochałem ciebie...

Pokiwała głową. Nie pamiętała nic z tego, co o jej dawnym życiu opowiadał przed chwilą, ale jednego była pewna: swojej miłości do Jewgienija. Nauczyła się go kochać. Nie pamiętała jasnowłosego mężczyzny o zielonych oczach. Tknęło ją jednak, że może nieprzypadkowo Wasilij, również blondyn, o oczach mieniących się niebieskozieloną barwą, wydawał jej się od początku taki znajomy.

- Nie miałeś zamiaru mi tego wyjawić? - zapytała. Chciała usłyszeć odpowiedź z ust męża, choć właściwie się jej domyślała. - Gdyby Oleg nie przywiózł Liny, a ja nie spotkałabym żadnego Norwega, gdybym

nie miała okazji się przekonać, że znam ten język, ty sam byś mi o tym nie powiedział?

- Nie! - odrzekł Jewgienij. - Bałem się, że przypomnisz sobie koszmar tortur w twierdzy Vardo. Nie wszyscy potrafią żyć z balastem takich wspomnień. Sądząc po twoich bliznach, doznałaś wielkiego okrucieństwa. Nie chciałem, żebyś do tego wracała. Uważałem, że to niepotrzebne.

Niepotrzebne!

Raija zamknęła oczy i obróciła się na wznak. Nie pojmowała męża. A już przez moment miała chęć przytulić się do niego! Teraz trudno jej było nawet znieść taką myśl.

- To przecież moje życie - wyszeptała. - Miałam prawo wiedzieć, Jewgieniju, nawet jeśli mi to sprawiło ból. To moje życie! - powtórzyła, podnosząc głos.

- Ciii... Obudzisz Wasilija!

- On i tak nie śpi - odpowiedziała Raija. - Prawda, Wasiliju? Słyszałeś każde słowo naszej rozmowy. Teraz już wiesz, jakie tajemnice skrywaliśmy w naszych czterech ścianach w chacie nad Dwina.

- Nie śpię, to prawda - odparł cicho Wasilij. - Nie podsłuchiwałem, ale trudno było nie słyszeć, o czym mówicie. Nie obawiajcie się jednak, nikomu o tym nawet nie wspomnę. Kamień w wodę.

- Co o nas sądzisz? - chciała wiedzieć Raija. Z trudem powstrzymywała cisnące się do oczu łzy. Poczuliła się taka samotna. Doznała zdrady ze strony mężczyzny, którego by nawet nie podejrzewała, że może być do niej zdolny.

- Nic nie sądzę - odparł szeptem Wasilij. - To nie

moja sprawa! Nie chcę się wtrącać. Nie próbuj mnie, Raiju, wciągać w wasze sprawy.

- A więc trzymasz jego stronę!

- Nie - cicho odparł Wasilij. - Ale niewykluczone, że na jego miejscu postąpiłbym tak samo. Rozumiem, że jest ci ciężko. Ale dla Jewgienija to także trudna chwila. Jemu także nie jest lekko. Długo ukrywał przed tobą prawdę, ale robił to dla twojego dobra. Chciał ci zaoszczędzić cierpienia. Pomyśl także trochę o nim, nie tylko o sobie.

Raija słuchała go jednym uchem. Jako mężczyzna oczywiście ujął się za Jewgienijem. Mężczyźni zawsze stają za sobą murem.

Podniosła się.

Jewgienij poderwał się, chcąc pójść za nią, ale go powstrzymała.

- Usiądę przy Miszy i Oldze. Muszę trochę pomyśleć, Jewgieniju. Wolałabym zostać przez chwilę sama.

- Zmarzniesz...

- Wezmę koc - odparła i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

- Nigdy nie było łatwo żyć razem z nią - rzucił Jewgienij. - Ale szczęśliwe chwile z nawiązką wynagradzały te trudne.

- Czy to, co jej opowiedziałeś, to prawda? - zapytał Wasilij. - Tyle różnych historii krąży na jej temat...

- Nikt jednak oprócz Olega i mnie nie wie, jak Raija znalazła się na pokładzie „Sankt Nikołaja” - wszedł mu w słowo Jewgienij. - Z grubsza nakreśliłem prawdę o jej życiu. Takiej kobiecie jak ona trudno kłamać. Trudno karmić kłamstwem kogoś, kogo się kocha. Ale czasami nie ma wyboru. Nie robiłem tego, żeby ją

skrzywdzić. Po prostu chciałem ją ochronić przed złymi wspomnieniami.

- Znałeś tego mężczyznę - stwierdził ze spokojem Wasilij. - Poznałem to po twoim głosie. Ona była zbyt przejęta, by się zorientować.

- Tak - odparł ciężko Jewgienij. - Znałem go, ale wolę, żeby ona go nie pamiętała.

Zapadła cisza.

Otuleni gęstym mrokiem nie mieli już nic więcej do powiedzenia.

Raija przystawiła sobie krzesło z oparciem, ciężkie i twarde, zrobione specjalnie dla przysadzistego Olega. Za szerokie dla jej drobnej sylwetki. Podkurczyła nogi i schowała gołe łydki pod nocną koszulę, żeby nie marznąć.

Olga spała niespokojnie. Kręciła się tak, że Raija obawiała się, że spadnie z ławy. Ale za każdym razem, gdy niebezpiecznie zbliżała się do krawędzi, przesuwała się zaraz na środek, jakby powstrzymana opiekuńczą dłonią.

Patrząc na dziewczynkę, Raija przyrzekła sobie, że cokolwiek oni, dorośli, postanowią, nie może się to odbić na dziecku. Ich uczucia i ambicje nie są tak ważne jak spokój Olgi.

Raija zwykle dotrzymywała złożonych obietnic.

Oleg nie chciał skrzywdzić córki, ale na dzieciach nie znał się równie dobrze jak na statkach, na morzu i handlu.

Dziecka nie można tak sobie przenosić z miejsca na miejsce. Wziąć je na kilka miesięcy, rozpieszczać, a potem znów wyjechać na nie wiadomo jak długo.

Dzieci muszą mieć poczucie bezpieczeństwa. Potrzebują domu, rodziny, kochających je bezwarunkowo bliskich. Nie takich, którzy obdarzają je nadmierną miłością jednego dnia, by następnego opuścić.

Olga nie była wyjątkiem.

Raija traktowała Olgę jak własną córkę. Nie zmieniłby tego nawet powrót Antonii. Łatwiej jednak byłoby jej oddać dziewczynkę matce. Miała bowiem pewność, że Tonia, gdyby wróciła, nigdy więcej nie opuściłaby swojej rodziny.

Raija wiedziała, że o Olgę będzie walczyła pazurami. Jeśli tylko córka Antonii zechce u niej zostać, nie odda jej Olegowi, mimo że jest rodzonym ojcem małej. Niech sobie nawet nasyła na nią gubernatora!

Tej nocy Raija podjęła ważne postanowienia i poczuła przypływ energii.

Zresztą musi być silna i mieć jakiś cel, bo inaczej zabraknie jej odwagi, by spojrzeć za siebie.

Przestała się lękać o Michaiła.

Intuicja podpowiadała jej, że syn wyzdrowieje. Może on także ma jakiegoś Anioła Stróża? Dzieci zwykle je mają. Raija uważała, że to sprawiedliwe, bo jeśli kogoś trzeba chronić przed złem tego świata i kaprysami losu, to właśnie dzieci.

Będzie musiała pielęgnować to, co przyniesie jej przyszłość. Musi mieć kogoś, o kogo mogłaby się troszczyć, żeby dalej żyć u boku Jewgienija.

Kiedy opowiedział tę nie znaną jej historię - nową, kolejną prawdę - poczuła się, jakby wymierzył jej siarczysty policzek. Nie potrafiła ocenić, czy to cała prawda o niej. Olega nie zamierzała pytać. To Jewgienij powinien powiedzieć jej wszystko, co wie.

Okłamał ją dwukrotnie. Trudno więc mu wierzyć.

Z drugiej strony blizny na jej ciele stanowią jakiś dowód. Są bezsprzecznie śladami po torturach. Nie da się wykluczyć, że mogła być oskarżona o czary. Posiada wszak nadprzyrodzone zdolności. Zapewne nie ujawniły się one dopiero tutaj, w Rosji.

Tak więc wersja przedstawiona przez Jewgienija nie była całkiem niemożliwa. Trudno jednak było dać jej wiarę.

Mimo wszystko jej miłość do Jewgienija nie wygasła. Nadal go kochała i nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez niego, tak szarej codzienności, jak i świat. U jego boku pragnęła dotrwać starości.

Byli z Jewgienijem nierozdzielni. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

Mimo to nie mogła się pogodzić z tym, że okrył milczeniem jej przeszłość. Był jej najbliższy. Tym bardziej więc powinien się domyślić, jak ważne dla niej jest poznanie prawdy. Każdy najmniejszy szczegół dotyczący swego wcześniejszego życia traktowała jak drogocenny skarb.

Jewgienij widział, z jakim móżdżem usiłuje przywołać w pamięci choćby najmniejsze wspomnienie. Nawet takie, które dla innych nie miałyby żadnego znaczenia. Jak z tych drobinek próbuje skleić całość. Prawdziwy obraz siebie.

I mimo to uznał za niepotrzebne opowiedzenie jej o tym, jak trafiła na pokład „Sankt Nikołaja”. Tak to określił: „niepotrzebne”!

Przemyślał wszystko i za nią zdecydował!

Już samo przypomnienie tego faktu wywoływało gorycz w jej ustach.

Jeśli nie była to zdrada, to z pewnością bolesny zawód. Nigdy by się nie spodziewała tego po Jewgieniju. W jej oczach był kimś wyjątkowym. Różnił się od wszystkich mężczyzn, których spotykała. Może miłość do niego sprawiła, że go wyidealizowała? Może postawiła go na piedestale, a on tymczasem jest innym człowiekiem niż ten, za którego go uważała?

Ta myśl nie dawała jej spokoju. A przecież będzie musiała jakoś żyć nadal, stawić czoło kolejnym porankom, jakie nadejdą po tej nocy. Dla niej będą chłodne. Dla niego też. A Raija tak pragnęła, by nowe poranki były dla nich wspólne, nie osobne. Ale po tym wszystkim chyba trudno będzie tworzyć taką jedność jak dawniej. Nawet jeśli się bardzo kocha...

Zamknięte drzwi do alkowy uchyliły się cicho. Do kuchni wszedł Jewgienij, ubrany jak do wyjścia. Na chwilę przystanął i wsłuchał się w oddechy dzieci, a potem przemknął bezgłośnie po drewnianej podłodze w stronę Raiji. Tak jak we własnym domu, tak i tu wiedział, które deski skrzypią, a które nie.

Jewgienij ukucnął przed żoną i położył jej dłoń na kolanie.

- Naprawdę doznałaś takiego zawodu? - zapytał cicho przepełniony smutkiem.

Raija skinęła twierdząco, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu, Zresztą ta noc nie nadawała się na rozmowy ani na kłótnie. Może to dla nich zbawienne, bo nie padły słowa, których by potem żałowali.

- Musimy o tym porozmawiać - ciągnął szeptem Jewgienij, podpierając dłonią czoło. - Ale później. Teraz nie dam rady, Raija Ja także jestem całkiem rozbity...

Zamilkł, po czym spojrzał na nią. Po jego spiętej twa-

rzy Raija poznała, że dokucza mu ból w barku. Zawsze gdy nadchodziły mrozy, bóle nasilały się. Inne zmarwienia przydały mu zmarszczek i głębokich bruzd.

Usiłował uchwycić jej wzrok, ale nie było to łatwe. W końcu jednak ich spojrzenia skrzyżowały się na krótko, ale intensywnie.

- Teraz wychodzę - oznajmił stanowczo.

Raija nie protestowała. Zaskoczyło ją, że nie ma ochoty powiedzieć nawet jednego słowa, zwykle bowiem robiła wszystko, żeby go powstrzymać.

- Przybił już ostatni statek - wyjaśnił, jakby tego nie wiedziała. - Na pewno jakaś gospoda będzie czynna przez całą noc, by dać schronienie stęsknionym za domem marynarzom. Znajdę ich, Raiju, i upiję się z nimi na umór. A potem będę śpiewał z nimi smętne piosenki. Może też zatańczę? Nie wiem, ale upiję się na pewno.

Milczała. Nie rozumiała, jak może teraz iść do gospody.

Ona sama nie potrafiła nigdy oderwać się od dręczących ją myśli i kłopotów nawet na chwilę. Jewgienij tymczasem umiał odłożyć smutki na bok, ukryć je gdzieś głęboko w zakamarkach duszy. Uciekał od strapień, tańcząc do upadłego i pijąc na umór, choć następnego ranka trudności znów piętrzyły się przed nim niczym ściana. Ale taki już był Jewgienij!

- Obyś tylko trafił do swojego łóżka - odpowiedziała mu Raija po chwili.

Wstał i spojrzał na nią przeciągle.

- Kocham cię, mój aniele. Kocham cię bardziej, niż pojmujesz. Na pewno upiję się w sztok, ten jeden raz. Ale nie ma takiej kobiety, która mogłaby mnie zwa-

bić pod swoją pierzynę. Wiem, gdzie moje miejsce. I wiem, z kim dzielę łożę.

Raija wierzyła mu, zresztą nie potrafiła znaleźć w myślach choć jednej kobiety, której mogłaby się obawiać. Nie dlatego, że była tak zadufana w sobie, ale dlatego, że należała do osób trzeźwo myślących.

- Kocham cię, Jewgieniju - odrzekła, obserwując, z jakim trudem wkłada buty i ciepłe okrycie. Trwało to chwilę, ale nie prosił jej o pomoc. Poradził sobie sam. Raija nie próbowała mu pomagać, żeby go nie upokarzać.

Wyszedł w noc, zwabiony wesołymi okrzykami kompanów i pulsującym życiem. Stęskniony za wspólnotą, która kiedyś tak wiele dla niego znaczyła, a od której się teraz nieco odsunął. Nie mógł dorównać zdrowym, krzepkim mężczyznom na pokładzie. Ale w gospodzie nie ustępował żadnemu. Żeby utrzymać kufel, wystarczyła mu jedna ręka. W tańcu nadal nie miał sobie równych, a kiedy opowiadał lub intonował pieśń, potrafił wzruszyć słuchaczy do łez.

Raija została w chacie. Podłożyła do pieca, bo już ledwie się żarzyło, i pomyślała, że przynajmniej jest jakiś pożytek z tego, że nie śpi.

Ale jej wewnątrz wypełnił straszliwy chłód. Czuła się kompletnie pozbawiona uczuć, jakby odrętwiała. Nieoczekiwanie dowiedziała się o sobie czegoś więcej, ale Jewgienij nie chciał tego z nią dzielić. To nie jej wspomnienia wydostały się przez pęknięcia w skale, jaką czuła w sercu. Wspomnienia, w które mogłaby wierzyć albo w nie powątpiewać.

Dręczyły ją wciąż nowe pytania.

Kim był ów mężczyzna, który zawiózł ją łodzią na „Sankt Nikołaja”? Jeśli to ukochany, to czy możliwe,

by go zapomniała? Ale czy inaczej zwróciłby jej uwagę równy jej wiekiem mężczyzna o blond włosach i niebieskozielonych oczach?

To wszystko wydawało się takie nierzeczywiste. Nieprawdopodobne. Nie mogła się więcej dowiedzieć, choć to było jej życie. Życie, jakie wiodła, z nim związała się z Jewgienijem. Nie mogła się nawet domyślać, jacy mężczyźni podobali się tamtej Raiji. Jakich mężczyzn kochała...

Jewgienij miał nadzieję, że to, czego się dowiedziała, przywróci jej równowagę ducha.. Sądząc tak, bardzo się mylił. Choć przecież dobrze ją znał...

Raija nie mogła teraz odzyskać spokoju. Dziedzictwo, jakie nosiła, zbyt ją przerażało. Musiała się dowiedzieć, skąd je ma. Musi wiedzieć, skąd ona sama pochodzi. Dlaczego jest taka, jaka jest.

Było to ważne dla niej także ze względu na Michałę. Kiedy patrząc na niego, wybiegała myślami w przyszłość, wiedziała, że musi także znać przeszłość. Musi odzyskać korzenie, Misza ich potrzebuje. Syn nie powinien czuć się taki bezradny jak ona. Powinien dowiedzieć się prawdy, nawet jeśli miałby ją potem odrzucić.

Raija marzła. Uznała, że nie może siedzieć na tym krześle do rana. Zresztą nie przespała już tylu nocy. To ona przecież głównie czuwała przy Michaile. Z gorczyą pomyślała, że bardziej niż Jewgienij zasłużyła na to, by wyjść i się trochę rozerwać. Tylko że kobiety nie odwiedzają gospody, zresztą i tak nie potrafiłyby się odprężyć.

Wróciła do alkierza. Nie miała wyboru. Jewgienij, wychodząc, musiał sobie z tego zdawać sprawę. Po-

winien był zrozumieć, że ona także potrzebuje wypocząć. Przecież w końcu zabraknie jej sił. Może i była kiedyś oskarżona o czary, ale jak każdy człowiek ma swoje ograniczenia.

Wasilij nie spał. W izbie zrobiło się chłodno, bo w piecu zgasło. Skończył się zapas drewna. Raija wzdrygnęła się. Od podłogi ciągnęło. Ucieszyła się, że nie musi w tej chacie zostać przez zimę.

- Jewgienij wyszedł? - odezwał się Wasilij.

- Gdybyś był w stanie utrzymać się na nogach, ruszyłbyś razem z nim - odparła Raija oschle. - Nie próbuj mnie tu mamić...

- Pewnie masz rację - przyznał ze śmiechem, w którym pobrzmiwał lekki smutek, a widząc, że poprawia postanie, powiedział otwarcie: - Nie możesz spać na podłodze, Raiju. Jeśli ktokolwiek zasłużył na odpoczynek, to właśnie ty! Łóżko, na którym leżę, jest przeznaczone dla dwóch osób, a gdyby ułożyć się ciasniej, starczyłoby miejsca i dla trzech. Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała...

Raija stała bez słowa, patrząc na niewyraźnie mającą w mroku twarz Wasilija. W ciemnościach błysnęły białka jego oczu i białe zęby odsłonięte w uśmiechu

- Zmarzniesz na tej podłodze na kość i jeszcze się rozchorujesz. Nie obawiaj się! Gdybym był w stanie odegrać przed tobą uwodziciela, mogłabyś się wahać. Ale jak sobie wyobrażę, że miałbym teraz próbować swych sztuczek...

Machnął ręką.

Raija uśmiechnęła się mimowolnie. A niech to! Ten Wasilij naprawdę jest jedyny w swoim rodzaju.

- Bóg jeden wie, czy byś mnie czasem nie uwiódł,

gdybyś się do tego trochę przyłożył - rzuciła cicho. - Nie jestem ciebie taka pewna, Wasiliju. Ale tak strasznie zmarzłam, nawet od wewnątrz czuję chłód. Obiecuję, że będę się zachowywać przyzwoicie...

Raija przeniosła skórę z podłogi na łóżko. Wasilij, zaciskając zęby z bólu i tłumiąc jęki, przesunął się na brzeg. Raija udawała, że tego nie zauważa, bo wiedziała, że Wasilij chce przed nią ukryć cierpienie.

Skuliła się na drugim brzegu łóżka i naciągnęła futrzane okrycie aż pod samą brodę. Czuła, jak ciepło rozlewa się po całym jej ciele.

Zebrało jej się na śmiech. Parsknęła, daremnie usiłując go stłumić. A gdy Wasilij zapytał zdziwiony, co ją tak śmieszy, odparła:

- Zachowujemy się jak stare, znudzone sobą małżeństwo. Gdybyśmy się jeszcze odrobinę odsunęli od siebie, to spadlibyśmy na podłogę.

Także się roześmiał. Przesunęli się bliżej środka, a i tak jeszcze dzielił ich spory odstęp.

- Jeśli usłyszę, jak się przechwalasz, że dzieliłeś ze mną łożo, uduszę cię gołymi rękami - szepnęła Raija groźnie, kiedy ucichł ich śmiech. Udawała, że żartuje, ale Wasilij wyczuł w jej słowach nutę powagi.

Zrobiło się mu cieplej na sercu, bo pojął, jak wielkim darzyła go zaufaniem. Jednak zrozumiał przy okazji coś jeszcze. Raija była sobie pewna. Nie lękała się, że może mu ulec. Traktowała go jak brata.

- Dobrze, dobrze - obiecał Wasilij i podejmując ów żartobliwy wątek, dorzucił: - Nikomu nic nie powiem, ale pod warunkiem, że ty nie będziesz się chwalić dookoła, że spałaś ze mną.

7

Zdarzenia tej nocy pozostały tajemnicą Raiji i Wasilija, Jewgienij bowiem wrócił do chaty dopiero późnym rankiem.

- Nie osądzaj go zbyt surowo - zdążył poprosić Raiję Oleg.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy? - zapytała.

- Obiecałem milczeć. Z czasem całkiem o tym zapomniałem. Obaj się baliśmy, że ci to zaszkodzi. Zgadzam się jednak, że powinnaś przynajmniej wiedzieć, skąd pochodzisz. Miałaś do tego prawo.

Raija zapragnęła usłyszeć takie słowa z ust męża.

- Ale cokolwiek Jewgienij uczynił, kierowała nim miłość do ciebie. Rozumiesz? - Oleg wpatrywał się w nią intensywnie. - Wszystko wzięło się z tego, że obdarzył cię tak wielkim uczuciem jak nikogo wcześniej. - Oleg urwał na moment. - Pewnie gadam jak baba, ale trudno o inne słowa, gdy chce się wyjaśnić te sprawy. W moich ustach brzmią trochę dziwnie, ale są prawdziwe.

- Czy to, co wyszło na jaw, jest prawdą? - zapytała Raija, próbując wyczytać z twarzy Olega odpowiedź, ale jego oblicze pozostało bez wyrazu.

- Chciałbym, Raiju, żebyś wierzyła Jewgienijowi, dlatego nie odpowiem ci na to pytanie. Masz go darzyć zaufaniem, a nie porównywać jego słów z mo-

imi. Rozumiesz? Jestem twoim przyjacielem, ale także przyjacielem Jewgienija. Nic tego nie zmieni. I nie uda ci się nakłonić mnie, bym stanął po stronie któregoś z was. Jemu też się to nie uda.

Raija ustąpiła. Wróciła do swoich zajęć. Lina chodziła za nią krok w krok, bardziej przeszkadzając niż pomagając, ale Raija pogodziła się z tym.

Przecież ta dziewczyna nie prosiła się, by przypłynąć do Rosji. Być może musiała. A może po prostu zakochała się w Olegu, był przecież przystojnym mężczyzną. Tego nie dało się wykluczyć. To nie jej wina...

Dzieci zachowywały się nienormalnie spokojnie. Olga siedziała na ławie przy Michaile i oboje bacznie przyglądali się temu, co się wokół nich dzieje. Nie zrozumieli wszystkiego, o czym dorośli rozmawiali poprzedniego dnia, ale z pojedynczych słów i obserwacji wyciągali własne wnioski.

- Muszę iść do portu - oznajmił Oleg, chociaż wolałby pozostać w chacie.

Jewgienij jednak do tej pory nie wrócił i Oleg nie miał pewności, czy będzie w stanie dopilnować rozładunku. Rejs się wprawdzie zakończył, ale na „Antonii” nadal pozostało wiele do zrobienia. Ktoś musiał to nadzorować.

- Jeśli tylko zwolni się jakiś wóz, wrócimy do siebie. Teraz już można przewieźć chorych. Ani Michaiłowi, ani Wasilijowi nie powinno to zaszkodzić! - oznajmiła Raija ściszym głosem, nie patrząc na Olega. Czekająca ją trudna rozmowa. Musi przekonać go, że pragnie dla wszystkich jak najlepiej. Najważniejsze, by nie doszło do kłótni. Oleg powinien ją zrozumieć.

- Nie wyganiem was...

Raija przysunęła się bliżej Olega i spoglądając mu prosto w oczy, oznajmiła:

- Olga jedzie z nami.

Oleg nie odezwał się. Popatrzył na Raiję przeciągle i zerknął ukradkiem ku dziecku.

Olga siedziała skulona i wpatrywała się w niego wyczekująco. Przypomniawszy sobie, jak poprzedniego wieczoru uciekła do Raiji na kolana. Jak zarzuciła jej rączki na szyję i przytuliła się do niej mocno.

- Nie zabieram jej tobie - dodała Raija. - Ale przecież ty w ciągu dnia pracujesz, a ona nie zna Liny. Na dodatek Lina nie mówi po rosyjsku. Dla nich obu byłoby to bardzo trudne. U nas nad Dwina mała czuje się jak u siebie w domu. Możesz ją odwiedzać, kiedy zechcesz. Nie wolno ci jej jednak powierzać zupełnie obcej osobie. Przecież sam chyba zdajesz sobie sprawę, że chodzi mi o dobro dziecka...

Nagle rozległ się głośny łomot do drzwi i do środka wtoczył się Jewgienij. Z poszarzałą twarzą opadł na stołek. Omal nie runął na podłogę, kiedy się oparł o nie istniejące oparcie. Na szczęście obok stał stół. Jewgienij przesunął się ze stołkiem bliżej ściany.

- Czy Jewgienij zachorował? - zapytała Olga.

- Trochę - odpowiedział jej Oleg, po czym nalał do kubka kwasu chlebowego i podał przyjacielowi.

Ten wychylił kubek, potrząsnął głową, ale nie sprawiał wrażenia trzeźwiejszego.

- Jak rozumiem, wysłuchałeś nowin z Norwegii - rzekł Oleg ze śmiechem. - Czyżbyś posmakował także taniego rumu, który przywieźliśmy stamtąd?

Jewgienij tylko na niego spojrział. Zbyt huczało mu w głowie, by mógł potwierdzić słowa przyjaciela.

Uchwycił spojrzenie Raiji, która nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Statek czeka na rozładowanie - oznajmił Oleg. - Mogę liczyć na to, że pojedziesz ze mną do portu?

- Piekielna noc - odezwał się po chwili Jewgienij. - Zawsze mi się zdawało, że na zabawę człowiek nigdy nie jest za stary, ale chyba się myliłem. Poza tym oni śpiewają inne pieśni niż dawniej. Słyszałeś? - Wykrzywił się i spojrzał na Raiję: - Jedna z nich opowiada o aniele w czarnej pelerynie, nazywanym przez lud Carycą. Zachwył budzą jej jedwabiste kuczy włosy... Wiedziałaś, Raiju, że stałaś się bohaterką pieśni? Ma tyle zwrotek, że nie zapamiętałem wszystkich.

- Chyba powinieneś się położyć - przerwał mu Oleg. Jewgienij popatrzył na niego nieprzytomnym wzrokiem i dopiero po chwili dotarło do niego, co powiedział przyjaciel. Reagował powoli.

- Nie - zaprotestował. - Nie mogę zostawić wszystkiego na twojej głowie. Armator musi być odpowiedzialny, nawet jeśli głowa mu pęka. W końcu doszedłem tu o własnych siłach... Chyba też trochę spałem, bo mam jakieś luki w pamięci.

Raija roześmiała się, rozbawiona jego bełkotaniem, i objąwszy go mocno, ucałowała, nie zważając na bijący od niego odór wódki. Ostatecznie jej mężowi nie zdarzało się tak często jak mężom innych kobiet upijać się w gospodzie. Ten jeden raz mogła mu wybaczyć. Zwłaszcza że była to drobnostka w porównaniu z tym, o co naprawdę miała do niego żal.

- Zdaje się, że przyczyna owych luk w pamięci jest inna - powiedziała, całując go w czoło. Własna wspaniałomyślność poprawiła jej humor.

Jewgienij westchnął i odchylił głowę, dopraszając się o więcej czułości. Poczłł przyjemny chłód, gdy Raija przytuliła policzek do jego gorącego czoła.

- W każdym razie, najdroższy, musisz się trochę ogarnąć - rzekła. - Obecność na nabrzeżu sponiewieranego pijaństwem armatora, od którego cuchnie na odległość, nie zrobi najlepszego wrażenia.

Jewgienij skrzywił się, ale nie miał siły protestować.

- Ochłapie twarz wodą i zjem co nieco. A przynajmniej powącham jedzenie. Jeśli nie padnę ze zmęczenia, to wtedy się przebiorę. Ale to za chwilę... - powiedział, nie ruszając się ze stołka.

- Dziś wracamy do domu - odezwała się Raija.

Jewgienij przytaknął lekko głową.

- Zabieram ze sobą Wasilija - ciągnęła Raija, obejmując nadal męża, ale ze wzrokiem utkwionym w Olega. - Olga pojedzie z nami - dodała.

- Raija już taka jest, że musi wszystkim matkować - odezwał się Jewgienij. - Najchętniej wzięłaby pod swój dach połowę Archangielska. Może powinienem rozbudować naszą chatę?

- Zgadza się - rzekł z wahaniem Oleg. Trudno było umknąć przed przenikliwym wzrokiem Raiji. - Na razie, na początek. Zanim Olga nie przyzwyczai się, że tata wrócił. Dobrze, kochanie? - dodał, zwracając się do córki. - Możesz póki co zostać u Raiji-Raisy. Tata będzie w domu przez całą zimę. Jeśli zechcesz, zamieszkaś tu ze mną. Rozumiesz, co powiedziałem?

Olga pokiwała głową z powagą.

- Chcę zostać u Raiji - odparła.

Raija poczuła ulgę, odniósłszy zwycięstwo, ale nie ze względu na siebie, lecz na dziecko.

Chwilę trwało, nim w końcu mężczyźni wyszli.

- Jak długo już tu jesteś? - zapytała nieśmiało Lina, gdy zostały same.

Patrzyła na Raiję swoimi wielkimi oczami. Niewiele rozumiała z tego, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru, ale nie miała odwagi zapytać o to Olega. Tym bardziej że nie uprzedził jej, że spotka tu kogoś, kto pochodzi z jej stron.

Rai ją przełknęła ślinę.

Dziwnie było słyszeć te słowa, które docierały do niej jakby z daleka. Musiała chwilę pomyśleć, by je zrozumieć.

Powinna przetłumaczyć Linie parę rosyjskich słów, nauczyć ją posługiwać się nowym językiem, bo to byłoby tak, jakby otworzyła przed nią drzwi. Bardzo ją jednak korciło, by sprawdzić, co sama pamięta, i spróbować nadać nową formę myślom, kłębiącym się w głowie.

Myślała po rosyjsku, ale przecież kiedyś znała język Liny...

- Przybyłam tu przed sześciu laty - powiedziała.

Słowa miały sens, zrozumiała to, gdy tylko je wypowiedziała. Zresztą poznała to po reakcji Liny.

Z trudem przełykała ślinę, walczyła z samą sobą, żeby się nie rozpłakać. Łzy jednak cisnęły jej się do oczu. Nie zdołała ich powstrzymać, choć mrugała powiekami. W końcu poddała się. Zresztą, jakie to miało znaczenie.

- Niewiele pamiętam - ciągnęła onieśmielona. Jednak każde słowo, jakie odnalazła w głowie, by wyrazić swą myśl, było niczym bryłka złota w jej rękach.
- Do tej pory nie wiedziałam w ogóle, skąd pocho-

dzę, dopiero wczoraj, kiedy pojawiłaś się u nas...

- Niemożliwe - wyszeptała Lina i aż usiadła ze zdumienia. Dopiero teraz zrozumiała w pełni przyczynę, dla której poprzedniego dnia powstało takie zamieszanie. Była zaskoczona, gdy Rai ją odezwała się po norwesku, ale tak naprawdę szok przeżyła Raija.

- Nie wiedziałaś, że jesteś z Norwegii? Nie zdawałaś sobie sprawy, że odpowiedziałaś mi po norwesku?

Raija, blada, pokręciła głową.

- Mój Boże! - westchnęła Lina. - Ale przecież Oleg musiał wiedzieć i Jewgienij...

Raija kiwnęła głową.

- I nic ci nie mówili! A to dranie! - Lina, pomimo pozorów nieśmiałości, potrafiła wyrażać się dosadnie.

- Byłam oskarżona o czary. Uciekłam przed stosem - wyjaśniła cicho Raija.

Lina rozszerzyła oczy ze zdumienia. Poruszyła ustami, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

- Stos? - wyjąkała wreszcie. Przez moment jakby chciała się cofnąć, zdjęta strachem, ale zaraz opadła na krzesło. - Byłaś oskarżona o czary? - powtórzyła cienkim głosem.

- Tak mówi Jewgienij, ja sama tego nie pamiętam. Mam jednak na ciele blizny. Musiało mnie strasznie boleć, może dlatego zapomniałam o wszystkim?

- Jesteś czarownicą? - wyrzuciła z siebie Lina jednym tchem, a w jej głosie pobrzmiwała trwoźna niepewność. Choć była młodą dziewczyną, nadal miała w sobie wiele z dziecka.

Raija wzruszyła ramionami.

- Czarownica? A kto to taki? - zapytała lekko. Nie mogła przecież opowiedzieć Linie o swoich zdolno-

ściach. Dziewczyna by tego nie zrozumiała. Z jej reakcji domyśliła się, że wierzy w czary i gusła. - Chyba nie trzeba być czarownicą, by zostać posądzoną o czary?

Lina nie była tego pewna, ale w jej spojrzeniu pojawił się jeszcze większy respekt dla Raiji.

- Twoje imię brzmi jakoś obco - rzekła z namysłem.
- Nigdy takiego nie słyszałam w naszych stronach.

Rai ja utkwiała wzrok w młodej Norweżce, słuchając jej z zapartym tchem.

- Może to Japońskie imię, może fińskie... - rozmyślała na głos dziewczyna, marszcząc brwi. - Niewiele spotkałam Finów, ale niektórzy przybywają na wybrzeże, głównie do wschodniego Finnmarku, w porze połowów. Zatrudniają się do pracy, a po sezonie wracają do siebie. Ale może część z nich osiedliła się na stałe?

Wzruszyła ramionami, snując te przypuszczenia. Pewnie nigdy bliżej nie interesowała się takimi sprawami. Nie sprawiała wrażenia osoby skłonnej do rozmyślań na tematy nie związane bezpośrednio z tym, co ją otacza. Wyprawa w tak dalekie strony musiała stanowić w jej życiu całkowity przewrót.

Wschodni Finnmark! Serce Raiji zabiło żywiej.

Nie powiedziała tego na głos, nie była w stanie. Nie potrafiła dzielić tego przeżycia z Liną. Zresztą nawet nie chciała. Należało tylko do niej niczym drogocenny kamień, który pragnęła zachować dla siebie i podziwiać w ukryciu.

Stos dla niej został wzniesiony w Vardo, a więc we wschodnim Finnmarku. Tyle wiedziała.

Może Lina nieświadomie skierowała Raiję na właściwy trop, opowiadając jej o Finach? Może wcale nie

pochodziła z Norwegii, mimo że z tamtego kraju zabrano ją na pokład rosyjskiego statku?

Miała dużą łatwość przyswajania sobie obcych języków. Z tego co pamięta, bez trudu opanowała rosyjski.

- Dobrze, że ciebie tu spotkałam! - Lina, nie zrażona milczeniem Raiji, mówiła dalej. - Nawet o tym nie marzyłam. Przecież to tak daleko od Norwegii. Myślałam, że zatęsknię się na śmierć za domem. Oleg oczywiście jest wspaniały, ale obcy. Chyba nigdy nie nauczę się tego języka. Na razie nic nie rozumiem. Jak to się udało tobie? Tak się cieszę, że będę mogła porozmawiać po norwesku! Jaka to dla mnie ulga. Z dzieckiem będzie trochę trudno, ale w końcu dzieciom chyba obojętne, w jakim języku się do nich mówi. Wystarczy, że jest się dla nich miłym, prawda? Potrafię zajmować się dziećmi. W domu było nas wiele rodzeństwa...

- Olga pojedzie z nami - przerwała Raija, zmęczona paplaniną dziewczyny. - Zostanie ci tylko opieka nad Olegiem - dodała, żeby wyjaśnić wszystko do końca. I zdawało jej się, że zauważyła ulgę na twarzy Liny. - Przyrzekłam matce Olgi, że zajmę się małą. Olga przyzwyczaiła się do tego, że mieszka razem z nami. Dla niej więc tak będzie najlepiej. Poza tym będzie się mogła bawić z Miszą. Oleg się zgodził.

Lina mówiła i mówiła. Wreszcie znalazła kogoś, z kim mogła porozmawiać, trudno więc było ją powstrzymać. W pewnym sensie Raija rozumiała dziewczynę. Cztery tygodnie spędziła pod żaglami, słysząc jedynie rosyjski i tę mieszankę rosyjsko-norweską, którą Oleg nazywał „moja po twoja”. Przez cały ten czas nie mogła posługiwać się własnym językiem. Po-

za tym była na pokładzie jedyną kobietą. Wprawdzie przywykła do morza i łodzi, jednak nigdy w życiu nie opuszczała swojej osady. Dlatego też wyprawa do Rosji była dla niej dużym przeżyciem.

Niewiele pytając, Rai ja dowiedziała się o wszystkim. „Antonia” zacumowała w osadzie Liny na dużej wyspie zwanej Soroya. Nazwy, jakie wymieniała dziewczyna, nie wywoływały w Raiji żadnych skojarzeń. Rosjanie oferowali dużo mąki w zamian za ryby. Uzgadniali ceny, dobijali targu. Statek stał na kotwicy przeszło tydzień. W tym czasie załoga wiele razy schodziła na ląd. Mieszkańcy osady zaprzyjaźnili się z rosyjskimi marynarzami. Urządzono nawet wspólnie tańce. Młode dziewczyny oczarował wysoki, przystojny czarnowłosy kapitan. On zachowywał dystans, przez co wydawał się im jeszcze bardziej frapujący. Tłocząc się w grupki, chichotały, posyłając mu płomienne spojrzenia. W porównaniu z nim miejscowi chłopcy zblakli.

A on wybrał sobie Linę.

Kiedy dziewczyna o tym mówiła, oczy jej rozbłyły.

Rai ja zastanawiała się, czy kiedyś była tak samo młoda i naiwna, ale nie chciało jej się w to wierzyć.

Przyjaźniła się z wieloma mężczyznami, dobrze więc ich знаła. Domyśliła się, co się wydarzyło między Olegiem i Liną. Dla dziewczyny była to wielka przygoda. Lina, dojrzała niczym owoc, gotowa była, by ją zerwać. Pochodziła z wioski, gdzie wszyscy się znali, gdzie nie trwoniono wielkich słów na wyznawanie uczuć. Sądziła, że Oleg zaproponuje jej małżeństwo, kiedy przyszedł do jej ojca, aby o niej porozmawiać. Tak bardzo się ucieszyła. Pomyślała, że

naprawdę jest uczciwym mężczyzną. Nigdy by się nie ośmieliła wyznać rodzicom, że mu się oddała, ale panicznie się bała, że prawda wyjdzie na jaw, jeśli każą jej poślubić innego.

Okazało się, że Oleg potrzebuje pomocy domowej. Nie żony, ale służącej. zaproponował ojcu tak sowiłą zapłatę, że ten nie mógł odmówić. W domu u nich panowała bieda. Mieli ciasno i brakowało im pieniędzy. Ojciec zgodził się więc w imieniu Liny.

No a Lina rozpowiedziała przyjaciółkom, że pobiorą się w Rosji. Tylko w taki sposób mogła wyjechać z domu, nie tracąc twarzy.

- Co powiesz, kiedy wrócisz? - zapytała Raija. - Przecież on zamierza wyruszyć tam na połowy i zabrać ciebie z powrotem. Co wtedy powiesz?

- Że jesteśmy małżeństwem. On i tak nie rozumie języka, więc nie będzie wiedział, co im nagadałam. One zaś nie rozumieją jego. Zawsze mogę skłamać, że ktoś coś przekręcił... - Podchodziła do całej sprawy dość lekko, choć dodała: - Nikt by się ze mną nie ożenił, gdyby się dowiedzieli, że żyłam z Olegiem bez ślubu.

Ciężki jest los kobiet, pomyślała Raija ze współczuciem, choć denerwowała ją naiwność Liny. Raija nie chciała by się znaleźć w jej skórze, choć dziewczyna starała się robić dobrą minę do złej gry.

Nie zapytała więc Liny, co uczyni, gdy Oleg zostawi ją na Soroya i wróci do Rosji. Ze tak się stanie, nie miała żadnych wątpliwości. Oleg nie chciał mieć kobiety na stałe. Znała go na tyle dobrze, by to wiedzieć. Gdyby chciał się ożenić po raz drugi, wybrałby sobie jakąś zapobiegliwą i pracowitą dziewczynę znad Morza Białego, a nie bezbarwną Norweżkę z dalekich stron.

Ale Lina tego nie wiedziała, bo i skąd.

Raij a zebrała wszystkie należące do nich rzeczy. Nie było tego wystarczająco dużo, by pod pretekstem pakowania umknąć przed paplaniną Liny. Zastępowała więc raz po raz do Wasilija, gdzie przynajmniej mogła przez chwilę usłyszeć własne myśli.

- Przyjemnie ci rozmawiać w ojczystym języku? - zapytał Wasilij. - Doznaję dziwnego uczucia, słysząc twój głos wypowiadający słowa, których nie rozumiem.

- Naprawdę mnie słyszałeś? - Raij a westchnęła zrezygnowana, wzbijając oczy ku niebu. - Jestem rozmowna, to prawda, ale to dziewczę nie dopuszcza mnie do głosu. Marzę już, by jak najprędzej opuścić dom Olega!

- Przemyślałem wszystko - zaczął cicho Wasilij. - Wydaje mi się, że powinienem wrócić do siebie.

Raija spojrzała na niego i założywszy dłonie na biodrach, jak zwykle, gdy coś ją wzburzyło, spytała wprost:

- A jak sobie poradzisz? Dagnija będzie się tobą opiekować?

Pokiwał głową i skrzywiwszy się, przyznał:

- Oboje nie raz miewaliśmy z siebie pożytek...

- Zdaje się, że zamierzałeś dać sobie i jej szansę, by w przyszłości unikać nieprzyjemnych sytuacji...

Wzruszył ramionami.

- Cóż, Raiju, jestem tylko mężczyzną. Nie mogę czynić sobie nadziei na szczęście i dozgonne uczucie podobne do tego, jakie łączy ciebie i Jewgienija. Przyglądając się wam z bliska, uświadomiłem sobie, że mnie nic takiego nie spotka. Dlatego też postanowiłem zadowolić się namiastką.

- Namiastką? - powtórzyła Raija, marszcząc nos.

- No tak... - zaśmiał się lekko, podchwytyjąc jej ton, ale w głębi serca był poważny. - A może to wcale nie namiastka, ale wszystko, co leży w zasięgu moich możliwości?

Raija nie chciała się z tym zgodzić. Dagnija była ulepiona z tej samej gliny co Lina, jej zdaniem nie nadawała się na towarzyszkę życia dla Wasilija.

- Spójrz prawdzie w oczy! - przekonywała go. - W Archangielsku uważany jesteś za znakomitego kandydata na męża. Niejedna matka chętnie oddałaby ci rękę swej córki. Masz szansę ożenić się z kimś, kogo naprawdę pokochasz, z kim będziesz mógł porozmawiać, z kim połączy cię prawdziwa więź... Z kobietą, która nie tylko sprzątnie ci dom, ugotuje stawę, połąta ubrania, będzie gorąca w łóżku, ale stanie się dla ciebie kimś wyjątkowym...

Wasilij pokiwał głową. Niełatwo było zbić go z tropu. Zdawał sobie sprawę z tego, do czego Raija usiłuje go przekonać.

- Jestem na to zbyt uczciwy - rzucił jej prosto w twarz.

Byli przyjaciółmi. Zadowolili się tym, wiedząc, że na więcej z jej strony liczyć nie może. Nie chciał jej jednak całkiem utracić. Bardzo sobie cenił rozmowy z nią.

Raija zrozumiała natychmiast, co miał na myśli. Zawsze miała dużą łatwość wczuwania się w myśli i uczucia innych ludzi. Przysiadła na brzegu łóżka, słuchając jego wyjaśnień.

- Młode dziewczyny tyle sobie obiecują po małżeństwie. A ja nie potrafiłbym kłamać, że spełnię ich marzenia. To tak, jakby opierać się na fałszu. - Rozłożył

ręce. - Cóż, jestem, jaki jestem, ale nie miałbym sumienia tak postąpić.

- A Dagnija? Nie masz jej nic do zarzucenia? - zapytała oschle Raija.

- Nie tak znów wiele - odpowiedział równie oschle. - Dagnija zna życie. Ma wystarczająco wiele lat, by zdawać sobie sprawę, że już długo nie może liczyć na powodzenie u mężczyzn. Musi myśleć o dzieciach. Wydaje mi się, że uczciwiej będzie się z nią ożenić i dbać o gospodarstwo, niż wtykać jej parę groszy raz po raz.

- Naprawdę tak myślisz?

Potwierdził.

- Jesteś wyjątkowym mężczyzną - stwierdziła Raija. - Mało kogo stać by było na taką decyzję.

- Miałem dużo czasu na rozmyślania - rzucił lekko.

Nigdy nie przyzna się do tego, że cały czas łudził się nadzieją, słabą, ale jednak nadzieją, iż uda mu się odebrać Raiję Jewgienijowi.

Teraz, kiedy przyszło im przez jakiś czas żyć pod jednym dachem, przekonał się ostatecznie, że nie jest to możliwe.

Raiję i Jewgienija łączyło zbyt wiele. Nawet wówczas, gdy Raija czuła się zawiedziona, nie odwracała się od męża. Nadal go kochała i pomimo rozczarowania starała się zrozumieć, a Jewgienij wiedział, że zawsze może liczyć na jej miłość i mądrą radę.

Wasilij uświadomił sobie, że trwoni życie, pielęgnując w sobie marzenie o tej kobiecie.

Przecież może jeszcze coś dla kogoś znaczyć, choć nie wierzył, że uda mu się przeżyć uczucie zbliżone do tego, jakie łączyło Raiję i Jewgienija.

Bał się próbować szukać innej miłości. Postanowił zadowolić się kimś, kogo znał: Dagniją.

Jej dzieci były zarazem dziećmi jego zmarłego brata. To naturalne, że czuł się za nie odpowiedzialny.

- Wiele bym dała, by cię odwieść od tego postanowienia - przyznała Raija.

- Nic by to nie zmieniło - odparł, potrząsając głową. Z powagą traktował swą decyzję. - Nie pojedę z wami, Raiju. Wrócę do swojej chaty i poproszę Dagniją o rękę.

Raija pokiwała głową, ogarnięta gwałtowną falą smutku.

- Zawsze pozostanę twoim przyjacielem - obiecał.

Znów kiwnęła głową, napotykając jego spojrzenie.

- To nie będzie już to samo - rzekła, doskonale wiedząc, jak zachowa się Dagnija.

- Nie - przyznał Wasilij. - Chcę jednak, żebyś wiedziała, iż tu - położył rękę na sercu - nic się nie zmieni. Jeśli będziesz mnie potrzebować, Raiju, zawsze możesz liczyć na moją przyjaźń. Wiem, że ja także mogę na tobie polegać. Nie jesteś taka zmienna, by łatwo porzucać przyjaciół.

- Nie, ale szkoda, że nie będę mogła cię zbyt często widywać. Przywykłam już i będzie mi tego brakowało...

- Chyba tak będzie lepiej dla wszystkich, a przynajmniej dla Jewgienija i dla mnie...

Raija zrozumiała.

- Mam nadzieję, że odnajdziesz spokój i coś na kształt szczęścia... - powiedziała. - To też się liczy.

Czuła jednak, że utraciła Wasilija na zawsze. Bo już nigdy nie będzie między nimi tak jak kiedyś. Wiedziała, że Dagnija pierwsza się o to zatroszczy.

8

- Dlaczego wszystko się zmienia? - zapytała Raija męża, kiedy wieczorem po powrocie z Archangielska usiedli we dwoje. Jewgienij, pomimo zmęczenia, nie kładł się, czując, że jest żonie to winien.

- Ja jestem zawsze taki sam - odpowiedział.

Raija napaliła solidnie w piecu kaflowym i co chwila dokładała drewna. Przynajmniej z dziesięć razy zaglądała do Olgi i Miszy, gdy dzieci już zasnęły, ale wyglądało na to, że chłopiec dobrze zniósł jazdę wozem.

Zanim opuścili miasto, Jewgienij z Olegiem przewieźli Wasilija do jego chaty. Wcześniej posłali po Dagnię, która rychło się pojawiła, już w drzwiach obrzucając Raiję pogardliwym spojrzeniem.

Raija słyszała, że Wasilij oświadczył się Dagniji i poprosił, by wprowadziła się z dziećmi do niego. Obiecał dać na zapowiedzi i załatwić wszystko, by zimą mogli się pobrać.

Okazało się, że Dagnija miała rację, odgrażając się, że Wasilij i tak zawsze do niej powraca.

Mała Olga uśmiechnęła się wreszcie do taty, kiedy zrozumiała, że naprawdę pozwoli jej zostać u Raiji. Uwierzyła, że dorośli nie kłamali, obiecując, że sama będzie mogła wybrać, u kogo zechce mieszkać.

Ta pięcioletnia dziewczynka nie miała łatwego życia. Podczas długiej rozłąki z ojcem snuła o nim ma-

rzenia, które zniekształcały prawdziwy jego wizerunek. Gdy wracał, potrzebowała czasu, by sobie wszystko na nowo poukładać i przyzwycząić się do niego. A kiedy to wreszcie nastąpiło, ojciec ponownie wyruszał w rejs. I co z tego, że dziecko odzyskało spokój i równowagę ducha, skoro ukochany tata znowu zniknął jej z oczu! Dobrze, że mała Olga miała oparcie w Raiji, która stanowiła trwały punkt w jej codzienności.

Pożegnali się z Olegiem i Liną, której buzia się wprost nie zamykała, i ruszyli wozem do swojego domu. Jeszcze daleko za rogatkami miasta Raija słyszała w głowie głos dziewczyny. Nie pojmowała, dlaczego Oleg przywiózł ją do Rosji. Może wydawało mu się, że ją pokocha? Albo czuł wyrzuty sumienia, że ją uwiódł? A może miał nadzieję, że urodzi mu syna?

Raija powstrzymała się od zgadywania, które prowadziło donikąd. Zresztą jej nie powinno to obchodzić.

Ale kiedy tak siedzieli z Jewgienijem we dwoje wieczorem, zastanawiała się nad niestałością spraw i ludzi.

- Ty się zmieniłaś, Raiju? - zapytał Jewgienij, ulokowawszy się wygodnie w fotelu, należącym niegdyś do jakiegoś arystokraty. Jewgienij kupił go już dość dawno, ale w żartach nadal nazywał „tronem”. Także w żartach opowiadał, iż dopiero zasiadając w nim, czuje się prawdziwym mężczyzną. „Z tego fotela emanuje władza, która spływa na tego, który w nim siedzi”, przekonywał.

Raija usadowiła się na niedźwiedziej skórze blisko pieca, racząc się bijącym od niego ciepłem. Ową skórę przed rokiem przyniósł do domu także Jewgienij. Miał słabość do przedmiotów, z którymi wiązała się

jakaś historia. Podobno niedźwiedź, właściciel futra, był mordercą. Grasował gdzieś na południu kraju i jeśli wierzyć słowom sprzedawcy, miał na sumieniu wiele koni, a także ludzi. Mieszkańcy zagrożonej wioski zebrali się i wspólnie wykopali ogromny dół-pułapkę, w którą schwyтали zwierza, chroniąc tym samym swoje życie i dobytek. Zapłatę za skórę zamierzali sprawiedliwie rozdzielić pomiędzy siebie.

Raija, która dość sceptycznie odnosiła się do tego rodzaju historii, przypuszczała, że już rozeszła się wieść o słabości Jewgienija do osobliwych przedmiotów i wszyscy, którzy chcieli się czegoś pozbyć, raczyli go wymyślonymi na poczekaniu wzruszającymi bądź dramatycznymi opowieściami.

- Jeśli się nie zmieniamy, to znaczy, że jesteśmy martwi - odpowiedziała Raija.

- Uważasz, że ja się zmieniłem? - był ciekaw Jewgienij.

Blask ognia igrający w rozpuszczonych włosach Raiji, oplatających jej ramiona niczym pajęczyna, czynił ją zjawiskowo piękną. W samej tylko koszuli, z narzuconym niedbale szalem, bosa, przypominała huldre z baśni, która przybyła tu tylko dla niego.

- W moich oczach? - zapytała Raija cicho, zapatrzona w dal. Nie zasłoniła okien, bo pragnęła wpuścić do wnętrza chaty noc. W ostatnim czasie mieli dookoła siebie zabudowania i stęskniła się za wolną, otwartą przestrzenią.

- Nie obchodzi mnie, jak widzą mnie inni - zapewnił, całe swoje życie składając w jej ręce.

- Zmieniłeś się - odparła, szczerza do bólu. - Od wczoraj się zmieniłeś. A może to tylko ja zobaczyłam cię w nowym świetle.

- Co czujesz? - odważył się zapytać, nie mogąc odebrać od niej wzroku. Była dla niego wszystkim.

Słowa nie wypłynęły z ust Raiji wartkim strumieniem. Zanim je wypowiedziała, zastanawiała się długo. Przeraziło to Jewgienija. Ich związek stałby się inny, gdyby nie potrafili już szczerze i swobodnie ze sobą rozmawiać. Nie zniósłby takiej atmosfery!

- Moje uczucie do ciebie chyba się nie zmieniło - zaczęła Raija po chwili. Bardzo jej zależało, by wyrazić całą prawdę, nie raniąc męża. - Myślę, że nie może się zmienić. Nie wiem, co by się musiało stać, żebym przestała cię kochać. Chyba nigdy się mnie nie pozbędziesz, Jewgieniju. Pragnę tylko ciebie i wszystko inne jest dla mnie bez znaczenia, bylebyś przy mnie był. Potrafisz to pojąć?

Pokiwał głową w milczeniu, bo nie był w stanie odpowiedzieć. Raija zawsze mówiła to, co naprawdę myśli, a przy tym potrafiła się pięknie wysławiać. Jewgienij nie znał nikogo, kto umiałby, tak jak ona, tworzyć ze słów obrazy i muzykę.

- Ale bardzo się zawiodłam - dopowiedziała po chwili, nie uciekając spojrzeniem. Podkurczyła kolana i oparłszy na nich policzek, wpatrywała się intensywnie w męża. Zorientowałaby się, gdyby ją źle zrozumiał i urażony, chciał zamknąć się w sobie. Zdawała sobie sprawę, że podaje mu gorzką pigułkę do przełknięcia, ale uważała, że powinien się dowiedzieć, jak bardzo ją zasmucił i rozczarował. Musi zrozumieć, że ugodził ją w samo serce.

- Ty zdecydowałeś się zerwać wszelkie kontakty ze swoją rodziną - powiedziała. - Dokonałeś wyboru. To uczciwe postawienie sprawy. Ale wiesz, gdzie się urodziłeś, pamiętasz twarze swoich rodziców, znasz

ich charaktery. Nosisz w swojej pamięci miejsca, dobre i złe, które coś znaczyły w twoim życiu. Możesz zamknąć oczy, by je zobaczyć. Ja nie mogę. Przez cały czas się staram, próbuję i próbuję do bólu. Czuję czasami, jakby głowa miała mi pęknąć, gdy napieram myślami na stromą czarną skałę, która wyrosła w mojej głowie, i przepełnia mnie jedno wielkie cierpienie. Zbieram każde najdrobniejsze wspomnienie i gromadzę w sercu jak najdroższy skarb. Z tych drobinek własnych wspomnień i tych, które poznałam dzięki tobie, tworzy się delikatna tkanina. Jeśli znajdę dość wątków, wtedy utkam na krosnach duży kilim. To jest moje życie i chcę o nim wiedzieć jak najwięcej.

- Sądziłem, że wystarczy ci życie w Rosji... - zaczął Jewgienij.

Niełatwo mu było patrzeć ze spokojem w oczy żonie. Niełatwo bronić się przed jej zarzutami. Prawdy nie mógł jej wyznać. Rai ja powiedziała przed chwilą, że nie wyobraża sobie, by coś mogło zabić ich miłość. On wiedział jednak, że uczucie nie wytrzymałoby konfrontacji z prawdą. Kłamstwo zaś oddalało to niebezpieczeństwo.

- Dla mnie na przykład przeszłość nie ma żadnego znaczenia. Moje życie zaczęło się wtedy, gdy ty się pojawiłaś. Wszystko, co wydarzyło się wcześniej, wydaje mi się nieważne i nierzeczywiste. Przypuszczałem, że z tobą jest tak samo. Chyba nie znam się na kobietach. Nie pomyślałem, że coś może być dla ciebie ważniejsze.

Zamilkł.

Ona zaś nie odezwała się.

Jewgienij musiał więc uczynić kolejny krok.

- Uwierz mi, proszę, bo to najszczerza prawda.

Bałem się, że kiedy się dowiesz, iż byłaś oskarżona o czary, przypomnisz sobie okrutne cierpienia, jakie ci zadano. Wolałem ci tego oszczędzić, tym bardziej że sam dokładnie wszystkiego nie wiedziałem. Nie chciałem, żebyś się zadręczała. Bałem się, że w końcu sama uwierzysz, że jesteś czarownicą...

- Ale czy zamierzałeś mi kiedyś wyznać prawdę?

- Tak - odparł Jewgienij, zdecydowany zataić swoje rozterki. - Dopiero kiedy zaczęły się dziać wokół nas te różne dziwne rzeczy, postanowiłem, że nic ci nie powiem. Miałem nadzieję, że nie przypomnisz sobie, jak uratowałaś mi życie na pokładzie, bo już samo to wzbudzało we mnie wystarczający lęk, tym bardziej, że moi marynarze nie potrafili utrzymać języka za zębami i uczynili z ciebie anioła. Twoje nadzwyczajne zdolności sprawiły, że nie miałem śmiałości wyznać ci, od czego uciekłaś.

Wreszcie odważył się odetchnąć i spojrzeć na nią. Wydawało mu się, że ją przekonał, ale wiele go kosztowało to kolejne kłamstwo, zresztą jak każda nieuczciwość wobec niej.

Pewnie nigdy nie zdoła się wypłacić za te lata życia u boku Raiji.

- A gdybym pamiętała? - pytała z uporem.

Choć mówiła cicho, z jej słów biła niezwykła siła.

- No cóż, ryzykowałem.

Na długą chwilę zapadło milczenie. Wreszcie Raija rzekła:

- Ty mnie naprawdę kochasz!

Jewgienij pokiwał głową. Nie stanowiło to dla niej chyba zaskoczenia. Powinna o tym wiedzieć. Miała ku temu wszelkie powody.

- Bo żeby się odważyć... - ciągnęła i potrząsnęła głową, mrużąc powieki. - Nie wiem, czy zdołam to kiedyś zrozumieć.

Ubolewała, że nie może pojąć w pełni jego intencji. Na jego miejscu postąpiłaby zupełnie inaczej. Nie umiałaby żyć z taką tajemnicą. Była na to zbyt szczerą. Co miała w sercu, to i na języku.

- Ale czy ty potrafisz mnie zrozumieć? - zapytała gwałtownie.

Jewgienij widział, jak zamyka dłonie w uścisku wokół okrytych białą halką uniesionych kolan.

- Rozumiesz, Jewgieniju, jak bardzo mnie to zabolęło? Poczułam się tak, jakbym otrzymała siarczysty policzek. Jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Pozbawił powietrza. Nic nie rozumiałam. A ty powiedziałeś, że wydawało ci się to nieważne. Właśnie w tym momencie poczułam się, jakbyś mnie zdradził.

Ze słów Raiji biła powaga. W jej twarzy nie znać było cienia uśmiechu, w oczach czaił się ból. Ale nawet w takiej chwili wydawała się nieziemsko piękna.

- Gdybyś oszukiwał mnie przez wiele lat i zdradzał z inną kobietą, nie dotknęłoby mnie to aż tak głęboko. Z żywymi ludźmi potrafię walczyć, jeśli trzeba, nawet wydrapać komuś oczy. Ale przed tym nie potrafię się obronić. Przysporzyłeś mi więcej cierpienia, niż sobie to potrafisz wyobrazić.

Wpatrywał się w nią zasłuchany, bezbronny wobec jej argumentów. Jej twarz odbijała targające ją uczucia, a usta wydały się mu doskonalsze niż płatki róż.

Rozumiał rozgoryczenie Raiji, mimo że sam nie przywiązywał tak wielkiej wagi do swojej przeszłości, do korzeni. Przyznawał jej rację. Miała prawo

wiedzieć, skąd pochodzi, ale dla niego lepiej było, że nie pamiętała.

Gdyby pamiętała, nie mogłaby go nadal kochać.

Ten jeden argument wyjaśniał motywy jego postępowania, ale czyż mógł go przedstawić na swoją obronę?

- Musiałam ci to powiedzieć, rozumiesz? - zapytała Raija, wpatrując się w niego intensywnie, pełna nadziei.

Zawsze powtarzali sobie, że ich życie musi się opierać na szczerości i otwartości. Że powinni umieć porozmawiać ze sobą na każdy temat. Czasami nawet ludziom sobie bardzo bliskim trudno się odsłonić, odkryć przed drugim cechy, które chciałyby się schować głęboko. Tak łatwo się wówczas wzajemnie zranić.

- Cieszę się, że mi to powiedziałaś! - Jewgienij usłyszał swój ochrypły głos. Kiedy patrzył w szczerą twarz żony, gotów był wyjawić całą prawdę o jej pochodzeniu. Opowiedzieć historię jej życia.

Wiedział, jak zacząć. Zobaczył przed oczami wszystkich tych, o których powinien jej przypomnieć. Wszystkich, którym ją zabrał. Był jej winien takie wyjaśnienie. Ale nie potrafił.

Nie był w stanie zadać jej w tej chwili jeszcze dotkliwszego bólu. Bał się ryzyka, że po tym wszystkim Raija przestanie go kochać. Zdawało mu się bowiem, że żaden człowiek nie byłby w stanie zareagować inaczej.

Tak bardzo uraziło ją, że nie wspomniał, iż pochodzi z Norwegii. A to przecież drobiazg w porównaniu z całą prawdą. Znienawidziłaby go, gdyby ją usłyszała.

Nagle olśniło go: spisze całą tę historię na papierze!

Jeśli pierwszy odejdzie z tego świata, wtedy Raija się dowie o wszystkim. W innym wypadku nigdy. Był

to sposób, żeby rozliczyć się z samym sobą i uciszyć choć w pewnym sensie wyrzuty sumienia.

Podbudowany tą myślą, uśmiechnął się do żony i wyciągnął do niej dłoń.

- Kocham cię, Raiju, bardziej niż można to sobie wyobrazić. Mój aniele, czy kiedykolwiek zdołasz mi wybaczyć?

Raija, nie ruszając się z miejsca, spoglądała na niego, a na jej ustach błąkał się uśmiech. Wydała się mu czarująca i kusząca niczym tańczące o poranku na bagnach elfy.

- Pozwól mi okazać, że ci wybaczyłam - odpowiedziała, kładąc się na niedźwiedziej skórze i patrząc wyczekująco. Nie prosiła go, by położył się przy niej, bo wiedziała - nie bez powodu - że nie potrafi się jej oprzeć.

Uklęknął przy niej i dłonią pogładził jej włosy, od czoła do karku, a potem przesunął rękę niżej na ramiona.

Żadna inna kobieta nie wywoływała w nim takiego uwielbienia. Dotykał jej z nabożną niemal czcią. A może po prostu działało się tak dlatego, że była dla niego jedyna?

- Nie zasłużyłem na to, byś mi pozwoliła dotknąć cię choć jednym palcem - wyszeptał Jewgienij i kręcąc z niedowierzaniem głową, bawił się guziczkami u gorsetu.

- Ale ja zasłużyłam - odrzekła stłumionym głosem. - Nie sądzisz?

Jewgienij uśmiechnął się, nie dając się długo prosić.

- Zasłużyłam na to, byś wziął mnie natychmiast - dodała, posyłając mu szelmowski uśmiech. - A potem nie będziemy musieli się już tak śpieszyć. Przeciwnie,

będziemy się kochać powoli, żeby poczuć siebie każdym skrawkiem ciała. Ale teraz chcę cię, Jewgieniju, od razu, już bez przeciągania... - powiedziała i podniosła ku niemu twarz. Musnęła zrazu jego usta, a potem przywarła do nich pożądliwie.

Kątem oka dostrzegł, jak unosi halkę do samych niemal bioder i ściąga długie do kolan majtki z koronkami. Oślepiiony bielą jej ud, poczuł, jak zręcznymi palcami odpina i zsuwa mu spodnie.

Osunął się na skórę obok niej, spojrzał na powałę, a potem przymknął oczy i westchnął ze szczęścia. Nie mógł powstrzymać jęków, które wydobywała z niego tak samo łatwo, jak budziła pożądanie.

Włosy, niczym kaskada najczarniejszego i najdelikatniejszego jedwabiu, połaskotały go po twarzy. Zadrżał, gdy tylko ciemne loki dotknęły jego wrażliwych policzków.

Uśmiechnęła się zwycięsko swymi karminowymi ustami, a oczy jej płonęły niczym rozżarzone węgle.

Dosiadła go i poprowadziła ku rozkoszy. Odsłoniła przed nim twarz, na której malowała się cała gama doznań.

Zapomniał o dokuczającym mu bólu ramienia, kiedy zakołysała nad nim biodrami. Uniósł jej halkę, by zobaczyć dokładnie jej ciało i dotknąć białego, gładkiego brzucha.

Była taka wymagająca. Taka zaborcza. Pochyliła twarz i obsypała go żarliwymi pocałunkami. Rozwarła jego usta, wwierciła się językiem do ich wnętrza. Zrazu twarde i wygłodniałe wargi stawały się w jednej chwili miękkie i kuszące.

Powstrzymywał pragnienie, by jej ulec. Walczył

z siłami tkwiącymi w nim samym, by poczekać, aż ona będzie gotowa, ale zdawało mu się to niemal zadaniem ponad siły. Dopiero kiedy poczuł, jak zaciska **uda** wokół jego bioder, jak napina się niczym cięciwa, dał się unieść tej samej fali rozkoszy.

Przytuliła się policzkiem do jego twarzy. Sucha, niemal nie znać było po niej wysiłka. On zaś leżał spocony jak szczur.

Zsunęła się z niego roześmiana. Siadła przed piecem z rozchyłonymi udami i uniesionymi kolanami. Nie wstydziła się zadartej aż po biodra halki. Nie potrzebowała niczego skrywać przed Jewgienijem. Obserwowała, jak doprowadza się do ładu, a na jej ustach błąkał się ów mądry kobiecy uśmiech.

- Nie będziemy niczego więcej przed sobą zatajać - powiedziała po chwili, odchylając głowę lekko w tył.

- Nie - odparł lakonicznie, obawiając się, że powie za dużo albo że w jego głosie zabrzmiały fałszywe nuty.

- Zawsze będziemy wobec siebie szczerzy i będziemy sobie mówić wszystko, co ważne.

Potwierdził kiwnięciem głowy. Bardzo tego pragnął. Z Rai ją nie powinno być inaczej.

- Żadnej zdrady między nami?

Jewgienij pokręcił głową.

Serce mu krwawiło, bo pragnął być szczerzy i uczciwy, ale pozbawił się takiej możliwości dawno temu. Czy mógł wyjawić Raiji, że ich życie oparte jest na kłamstwie? Wyznać jej, że w świetle prawa ich małżeństwo nie jest ważne, a Michaił w związku z tym pochodzi z nieprawego łoża?

Składał jej jednak wszelkie obietnice, jakich od niego zażądała, nie mrugnawszy nawet okiem. Tłuma-

czył sobie, że nie zatai przed nią niczego, co dotyczy ich wspólnego życia.

- Kocham cię - zapewnił ją nie wiadomo już który raz tego dnia. A ile razy powtarzał te słowa w myślach, obawiając się, że Rai ja uzna, iż przesadza...

- To dobrze - odpowiedziała, przymykając oczy. W takim razie mogę być szczęśliwa. Bo i ja ciebie bardzo kocham.

Poczuł obezwładniającą go aż po czubki palców niemoc.

9

Na statkach, które powróciły do rodzimego portu, zakończono wszystkie prace związane z rozładunkiem. Ryby zostały przewiezione w głąb kraju. Armatorzy zacierali ręce, licząc na zarobek.

Jak co roku nadeszła pora uczczenia zakończenia sezonu. Ci, którzy zajmowali miejsca na szczycie drabiny społecznej: armatorzy, kupcy, kapitanowie, gubernator i urzędnicy wraz z żonami i córkami, mieli się spotkać na słynnym balu.

Zwykli marynarze, którzy harowali na statkach, ani ich szare, spracowane towarzyszeki życia nie byli nań proszeni.

Rai ja przymierzyła swoją nową suknię i popatrzyła w lustro zasepiona. Suknia wyglądała dokładnie tak, jak sobie wymarzyła. Elena przeszła samą siebie i uszyła ją zgodnie z życzeniem Raiji. Dodatkowo z resztek materiału uszyła kokardy, którymi Rai ja ozdobiła trzewiki. Miała tylko jedną parę butów, które nadawały się na taką okazję. Zresztą zawsze uważała je za zbytek.

- Nie chcę tam iść - powiedziała, choć była już prawie gotowa. Wokół głowy upięła piękną koronę z warkocza. W lekkich trzewikach czuła się jak ptak. Zdawało jej się, że obcasy unoszą ją wysoko w powietrze.

Jewgienij zajrzał przez uchylone drzwi. Miał na so-

bie elegancką białą koszulę z wysokim kołnierzem i pięknymi haftami. Żartował, że będzie się wyróżniał spośród innych mężczyzn. Z Europy przyszła bowiem moda na żaboty i koronki przy rękawach. Sprowadzone specjalnie krawcowe szyły dla arystokratów znad Morza Białego kreacje zgodnie z najnowszymi tendencjami w modzie.

Jewgienij oznajmił, że jeszcze nie zwariował, więc nie zamierza pindrzyć się jak baba. Wyśmiewał się, że niektórym bogactwo przewróciło w głowach i upodabniają się do kobiet. „Niech się jaśnie panowie stroją w żaboty i koronki, skoro nie wiedzą, co robić z pieniędzmi - powiadał. - Ja nie mam zamiaru udawać kogoś innego, niż jestem”.

Na koszulę założył krótki żakiet z ciemnobrązowego aksamitu. Nie pierwszej młodości, co zapewne zostanie dostrzeżone przez bywalców balów. Na szyi związał kolorową apaszkę w złotych i czerwonych odcieniach, a w pasie złoty szal. Brązowe spodnie wsunięte do eleganckich, wysokich butów z miękkiej skóry, najlepszych, jakie posiadał, prezentowały się znakomicie. Na przodzie żakietu przymocował spinak z bursztynem wiszący luźno rękaw.

- Dzikus jest gotowy - oznajmił z krzywym uśmiechem. - Olga pomogła mi przewiązać szal. Jak to dobrze mieć w domu małą damę. Co z tobą, Rajju? Ubierz się, bo w halce nie będziesz mogła zatańczyć ze mną nawet jednego tańca...

- Wyglądasz wspaniale - powiedziała, pewna, że zwróciłby na siebie uwagę, nawet gdyby wszyscy ubrani byli jednakowo. - Zupełnie jak kozak Kobiety będą na pewno spoglądać z zazdrością... - A po chwili

dodała, nerwowo obciągając suknię: - Nie chcę tam iść! Nie pasuję do tych ludzi. Na pewno inni zaproszeni goście też tak będą uważać. Wolałabym raczej pójść do gospody, gdzie świętują zwykli marynarze.

Jewgienij roześmiał się.

- Zgadza się z tobą, Raiju. Tam z pewnością będzie weselej. Ale zrozum, ktoś, kto nie weźmie udziału w tym balu, nie liczy się w interesach. Jeśli chcemy coś znaczyć, powinniśmy utrzymywać dobre stosunki z wysoko postawionymi w Archangielsku ludźmi.

Raija uśmiechnęła się ponuro, przypomniawszy sobie, co mówił Wasilij na temat balu, i zrozumiała, ile w tym było racji.

- Lina poradzi sobie z dziećmi - dodał Jewgienij. - Wcale nie jest taka nieporadna, za jaką ją uważasz. Zresztą Olga i Misza przyrzekli zachowywać się grzecznie. Zagroziłem im laniem, jeśli się dowiem, że było inaczej.

- Ty sprawisz im lanie? - zapytała Raija z niedowierzaniem, bo Jewgienij za nic w świecie nie uderzyłby dziecka.

- Powiedziałem, że dostaną lanie od ciebie - odparł błyskawicznie i mrugnął do niej. - Okropnie się przestraszyły!

Raija uśmiechnęła się.

- Nie chcę tam iść - upierała się, ale zaczęła wkładać sukienkę.

Targały nią sprzeczne odczucia. Z jednej strony nastroj oczekiwania i radości na to, co ma się wydarzyć, z drugiej zaś paraliżujący lęk, który jednak brał górę.

Mieli przekroczyć próg innego świata, wejść do pewnej wspólnoty. Z wielu mężczyznami, których

spotkają na balu, Jewgienij prowadził interesy. Poważali go, niektórzy może nawet traktowali jak równego sobie. Ale ona różniła się od dam z arystokratycznych i kupieckich rodzin. One wszystkie dobrze się znały. Bawiły się i dorastały wspólnie, a potem wyszły za mąż za kawalerów, z którymi znały się od dzieciństwa. Nawet jeśli na bal przybędzie ktoś spoza Archangielska, to przecież łączy ich wszystkich wysokie urodzenie. Byli tacy pewni siebie, tacy zarozumiali.

A kim ona jest?

Zna co prawda niektóre damy z widzenia, wymienia z nimi ukłony, nigdy jednak nie rozmawiała. Pojęcia nie miała, czy znajdą w ogóle jakieś wspólne tematy. Raija była pewna, że żadna z nich nie szoruje sama piaskiem podłóg, nie znajduje upodobania w tkaniu na krosnach, nie zna smaku mącznej zupy, a już z pewnością nie potrafi jej przyrządzić.

Nie miała chęci iść na bal, pewna, że potraktują ją tam jak obcą. Zapewne spędzi tam najdłuższy wieczór w swoim życiu. Niemal fizycznie czuła już spojrzenia, jakie będą ku niej posyłać. Wyobrażała sobie, jak szepczą między sobą, zerkają z ukosa i śmieją za plecami, jeśli uczyni coś niezgodnie z przyjętą etykietą.

Tak rozmyślając, zapięła sobie suknię. Zawsze zwracała uwagę na to, by zapięcie było z boku. Nie miała służącej, a Jewgienij nie poradziłby jedną ręką zapiąć drobnych guziczków przy kobiecych strojach.

Obróciła się, żeby się mu pokazać, ale bez radości.

- Wyglądasz jak księżniczka - powiedział. - Niczym caryca.

- Nie używaj tego określenia - zachnęła się Raija. - Nie lubię go. Nie jest przeznaczone dla mnie.

- Ci, którzy cię tak nazywają, są odmiennego zdania - drażnił ją Jewgienij, który z dumą przyjmował otaczające jego żonę uwielbienie, pod warunkiem jednak, że nie nazbyt poufałe. - Uważam zresztą, że pięknie cię nazywają - rzekł z przekonaniem.

W jego oczach także była carycą. Był pewien, że kobiety z rodu Romanowów, pomimo godności książęcych, nie przewyższają urodą jego żony.

Doroczny bal urządzany był przez różnych dostojników. W tym roku kolej przypadła Antufjewom. Antufjew miał około czterdziestu lat i cieszył się ogólnym szacunkiem i poważaniem. I nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że był majątny.

- Antufjewowie właściwie wywodzą się z chłopów - rzucił Jewgienij niedbale. - Jego przodkowie uprawiali ziemię w Miuduskim.

Raija słyszała, że znaczna część rodziny Antufjewów wywodzi się z Miuduskiego, ale podobno od dziada pradziada zajmowali się handlem.

- Ale przecież kiedyś musieli zacząć, prawda? - rzucił lekko Jewgienij. - Teraz mają pieniądze i władzę, ale ich pradziadek bądź prapradziadek żął sierpem zboże. Masz na to moje słowo. - Zaśmiał się i pocałował ją, dodając: - Musisz się pokazać dzieciom w tym stroju. Nie mogą się wprost doczekać, kiedy cię zobaczą. Olga buntuje się, że nie może założyć nowej sukienki i pójść z nami na bal.

Przepuszczając Raiję przodem, napomknął mimochodem:

- Kiedyś może taki bal wyprawiać będą dzieci naszego Michaiła. Wtedy pewnie niektórzy z gości będą szeptać po kątach, że ci Bykowowie wywodzą się

z prostych marynarzy. „Podobno dziadek gospodarza dorobił się z niczego, powiedzą. Nie miał jednej ręki, ale żona trafiła mu się nad wyraz urodziwa. Właściwie niewiele o niej wiadomo...”

Raija roześmiała się. Jewgienij traktował wszystko tak lekko i zawsze umiał ją rozbawić.

Misza nadal nie mógł wstawać. Z trudem to znosił, bo z natury odznaczał się żywym temperamentem, ale nie wolno mu było przeforsować unieruchomionej nogi, tak by nie zrosła się krzywo. Olga straszyla Michaiła zmyślonymi historiami, jak będzie wyglądał, jeśli się nie posłucha, więc malec ze strachu nie ruszał się z posłania.

Kiedy dzieci ujrzały Raiję w niebieskiej sukni, w ich oczach pojawił się zachwyt graniczący z uwielbieniem. Raija zakręciła się i zatańczyła z gracją na kuchennej podłodze.

- Mamo, jesteś piękna - stwierdził Michaił pełen podziwu.

Często powtarzał, że jego mama jest najlepsza, najkochańsza i najpiękniejsza na świecie, co u dzieci do pewnego wieku jest normalne, ale teraz zorientował się, że nie będzie w swej opinii odosobniony.

- Kiedyś będę taką piękną damą jak ty, Raiju-Ra-iso - oznajmiła Olga, dotykając ostrożnie niebieskiej tkaniny. - Czy ja też będę ładnie wyglądać w mojej nowej sukience? - zapytała po chwili.

Raija pokiwała głową i usiadła na ławie w nogach u Miszy. Wzięła Olgę na kolana, nie zważając na to, że może pognieść kreację.

- Będiesz bardzo piękna w swojej nowej sukience, mała Olgo. Któregoś dnia obie się wystroimy i wy-

bierzemy gdzieś z wizytą. Nie sądzisz, że to dobry pomysł?

Olga skinęła głową zadowolona.

Tymczasem przybył Oleg z Liną. Dziewczyna miała pod nieobecność Raiji i Jewgienija zająć się domem i przypilnować dzieci. W jej zachowaniu dało się wyczuć lekki zawód. Nadal pielęgnowała marzenie, z którym przybyła zza morza. Była młoda i bardzo pragnęła poślubić Olega. Starła się, jak mogła. Dom prowadziła nie-nagannie. Czyściła, prała, szorowała, pilnowała, by wszystko leżało na swoim miejscu. Izby zawsze były przewietrzone i czyste. Raija z sentymentem wspominała miły rozgardiasz, jakim otaczała się Antonia, ale nie przyznała się do tego przed nikim. A Lina nie ustawała w staraniach. Gotowała i piekła. Przyrządzała potrawy, jakie jadało się u niej w domu, z rzadka tylko dając się namówić, by spróbować miejscowych przysmaków. Kiedyś Oleg przyniósł do domu czerwone buraczki i kwaszone ogórki. Powąchała je jedynie i pokręciła nosem. Nie było mowy, by posmakowała.

Robiła tylko to, do czego przywykła i czego nauczyła się od matki.

Oleg jednak traktował ją jak gosposię, a na bal z udziałem armatorów i innych znaczących osobistości nikt nie zabiera ze sobą służącej.

Bardzo to Linę zabolalo, ale musiała się z tym pogodzić. Na szczęście wyjazd z Archangielska także stanowił dla niej pewną odmianę w codzienności. Ledwie przekroczyła próg chaty Jewgienija i Raiji i zdjęła wierzchnią odzież, dostrzegła swym bystrym spojrzeniem kurz. Pomyślała, że Raija mogłaby bardziej dbać o porządek w swoim domu.

Mała Olga wybiegła ojcu na spotkanie i rzuciła mu się na szyję. Teraz już, kiedy nabrała pewności, że nie zabierze jej od Raiji, odzyskała ufność, spokój i znów zachowywała się swobodnie.

- Czyż Rai ja nie jest śliczna? - zapytała mała, puszczając się z dumy z powodu swojej opiekunki.

- Raija zawsze wygląda pięknie - odparł Oleg, obejrząwszy sobie ze wszystkich stron wystrojoną żonę przyjaciela. - Myślę, że dzisiejszego wieczoru będę musiał zatańczyć z tobą przynajmniej ze dwa tańce, Raiju, żeby Jewgienij chociaż przez chwilę miał pewność, że mu nie uwodzą żony.

Lina nic nie rzekła, ale Raija poczuła się nieswojo, kiedy zauważyła blask w oczach dziewczyny zapatrzonej w balową suknię.

- Raija nie chce iść - wyjąwił Jewgienij i zmierzwił żonie włosy, omal nie niszcząc jej fryzury.

- Ależ nie ma mowy! Musisz z nami pójść! - zagrział Oleg. - Pokażemy tym wszystkim słodkim damulkom, córkom kupców, siostrzenicom gubernatora, żonom kapitanów, że zwyczajne dziewczyny pod każdym względem biją je na głowę. My z Jewgienijem jesteśmy z ciebie dumni. Wejdiesz na bal niczym królowa, a przy tobie wszystkie kobiety zblakną. Założę się, że żaden z przedstawicieli rodu męskiego nie będzie pamiętał następnego dnia, jak wyglądały.

- Proszę cię, przestań, bo jeszcze bardziej się denerwuję! Poza tym nie jestem do oglądania...

Nie rozumieli jej obaw. Chcieli się z nią pokazać. Chcieli zobaczyć skierowane na nią spojrzenia i ukryć je głęboko w sercu. Nie mogli się doczekać tej chwili. W ich oczach uchodziła za piękność. Byli

pewni, że swoją urodą przyćmi wszystkie uczestniczki balu, którym nie pomogą nawet mieniające się blaskiem drogocenne ozdoby. Rai ja nie lubiła biżuterii. Nie pomyślała jednak, że i tym będzie się wyróżniać.

Pojechali wozem po ubitej twardej ziemi. Było mroźno, ale śnieg jeszcze nie spadł. Raija tęskniła za prawdziwą zimą. Marzyła, by ujrzeć świat pokryty białym puchem, który rozjaśniłby ciemne wieczory.

Zapatrzyła się na niebo usiane gwiazdami, mrugającymi do niej ufnie. Były takie lśniące i czyste. Przyćmiewały swym blaskiem nawet dochodzący właśnie do pełni księżyc, który, jakby wyczerpany odsłanianiem całej tarczy, stawał się leniwie blady.

Im bliżej Archangielska, tym większy czuła ucisk w żołądku.

Pałac Antufjewów stał na skraju miasta nad brzegami Dwiny. Był to przepiękny piętrowy budynek z drewna z dwoma rzędami okien ozdobionymi przez zdolnych rzemieślników misternymi ornamentami. Okna, niczym szeroko otwarte oczy, zdawały się czujnie spoglądać w kierunku drogi z Archangielska. Ale mieszkańcy pałacu rzadko przez nie wyglądali. Wewnątrz wisiały bowiem chroniące od przeciągów ciężkie kotary, zasłaniające piękny widok.

Po obu stronach wejścia rozciągały się przestronne tarasy osłonięte dachem wspartym na rzeźbionych kolumnadach. Za tarasem znajdowała się sala balowa, o której w Archangielsku krążyły legendy, choć jej próg przestąpili tylko nieliczni. Przystrojony na przyjęcie nie byle jakich gości, pałac rodziny Antufjewów przytłaczał przepychem: okna były rześście oświetlone, a wejście rozjaśniał blask zawieszonych lamp.

Raiję przeszły dreszcze, kiedy ujrzała ów zamek o bladoróżowej barwie poranka.

Nie czuła się godna przestąpić jego progów. Te lampy nie świeciły dla niej.

Pozdrowiwszy stajennego, który zajął się końmi, poznała po jego spojrzeniu, że właśnie popełniła pierwszą gafę. Dlatego też nie witała już odźwiernych ani służących, którzy odbierali od gości wierzchnie okrycia. Z zawstydzenia paliły ją policzki, bo nie przywykła do tego, by ktoś ją obsługiwał. Zdawała sobie sprawę, że przecież nie różni się niczym od tych cichych pomocników.

Wewnątrz pałacu panowała jasność. Niemal na wszystkich stołach stały świeczniki, z sufitu zwisały żyrandole. Migające ogniste płomyki zaklęte w kryształkach cienkiego szkła zdawały się ożywiać nawet martwe przedmioty.

Jewgienij chwycił żonę za łokieć i przysunął się blisko, a bijące od niego ciepło napełniło ją spokojem.

- Pamiętaj, że nie jesteś tu od nikogo gorsza - szepnął jej do ucha Oleg.

Poczuła na plecach chłód przeciągu, bo z dworu weszli kolejni goście. Nie spojrzała kto, bo niemal w tej samej chwili otworzyły się białe dwuskrzydłowe drzwi i nastąpiła chwila, której tak się obawiała: zostali zaanonsowani.

- Raija Bykowa - usłyszała swoje imię i nazwisko.

Z drżącymi kolanami podeszła przywitać się z Antufjewem, jego żoną i najstarszym synem. Wymienili uprzejmości. Zarówno gospodarz, jak i jego syn posłali Raiji przeciągłe spojrzenie, natomiast pani domu potraktowała ją jak powietrze.

Na twarzach przybyłych zastygły uśmiechy. Jewgienij chwycił żonę pod łokieć i poprowadził do sali balowej. Oleg szedł obok Raiji. Mężczyźni niczym tarcze chronili ją przed tymi, których się tak obawiała. Miała wrażenie, że *wszyscy* się na nią patrzą szyderczo. Rozpaczliwie przypominała sobie, że przecież Antufjewowie są z pochodzenia chłopami, ale na niewiele się to zdało. W tym kapiącym od bogactwa wnętrzu nic bowiem nie wskazywało na ich chłopskie korzenie. Może Raija czułaby się lepiej, gdyby właściciele pałacu oznaczali się kiepskim gustem, ale tego z całą pewnością nie dało się im zarzucić. Wszystko tu zdawało się mieć właściwe miejsce. Raija rozglądała się dyskretnie, starając się zapanować nad ciekawością. Nie chciała, by ktokolwiek pomyślał, że brakuje jej obycia. Uroda wnętrza zapierała jej jednak dech w piersiach. Gospodarze przywiązywali wielką wagę do piękna, przy okazji wyraźnie demonstrując, że należą do najlepiej sytuowanych obywateli w całej archangielskiej guberni.

Raija zawsze sądziła, że są z Jewgienijem majętni. Dopiero w zderzeniu z przepychem tego miejsca uświadomiła sobie w pełni, jak niewiele znaczą dla ludzi pokroju Antufjewów.

Przechadzali się we troje po wielkiej sali, raz po raz zatrzymując i wymieniając uprzejmości. Raija przystawała razem z Jewgienijem i Olegiem, ale nie odzywała się. Uśmiechała się tylko, nawet nie słuchając specjalnie, o czym rozmawiają. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że przez pomyłkę znalazła się w niewłaściwym miejscu. Eleganckie damy przypominały ptaki ściśnięte w gromadkę. Zwrócone ku sobie, rozglądały się bystro, a ich usta otwierały się jak ptasie dzioby.

Zadziobałyby ją jak mewy, które w ten sposób wykluczają z gromady najsłabsze osobniki.

Raija odczuła pewną ulgę, gdy oto znów otworzyły się drzwi i spojrzenia wszystkich skierowały się w stronę nowych gości. Zewsząd rozległy się zaaferowane szepty. Na twarzach zgromadzonych odmalaowało się oburzenie. Raija popatrzyła w tym samym kierunku, co pozostali, ciekawa, kto wywołał taką konsternację, i ujrzała kapitana statku z Lubeki, który nie zdążył wypłynąć z portu, nim mróz skul lodem morski szlak żeglugi. Kapitan nie miał na pokładzie rodziny. Złośliwi bąkali, że właśnie dlatego utknął w Archangielsku. Gospodarze poczuli się w obowiązku zaprosić kapitana z obcego kraju, nie spodziewali się jednak, że zjawi się na balu z kobietą. Tymczasem on, lekko już podchmielony, przyprowadził do Antuf jewów kobietę z gatunku tych, które w towarzystwie przez delikatność nazywano portowymi mewami. Ta, przesadnie wystrojona, rozglądała się dokoła i uśmiechała triumfalnie.

- O, nie, Dagnija... - jęknął Jewgienij.

Raija zamknęła oczy, jakby chciała odpędzić marę, ale kiedy podniosła powieki, ta bynajmniej nie zniknęła. Raija nie miała wątpliwości, że przybyła właśnie jej szuka swym świdrującym spojrzeniem. Szyderczy uśmiech właśnie dla niej był przeznaczony. Bo Dagnija doskonale się orientowała, że w tym gronie Raija jest równie niepożądanym gościem jak ona.

- Nie zniosę jej obecności! Jeśli ona zostanie, ja wychodzę!

- Nie bądź dzieckiem! - szepnął Jewgienij i obrócił się wraz z nią tyłem do Dagniji i jej zagraniczne-

go przyjaciela, przepustki do lepszego świata. - Zachowuj się z godnością. Nie jesteś tu gorsza od nikogo - dokończył cicho.

Rai ja zamilkła. Jewgienij jej nie rozumiał. Nie wytrąciła jej z równowagi sama obecność Dagniji, choć prawdą jest, że nie przepadała za tą kobietą. Poczowała się dotknięta ze względu na Wasilija. Może nie powinno ją obchodzić, jaki układ panuje między tym dwojgiem, ale zachowanie Dagniji uważała za głęboko niesprawiedliwe wobec przyjaciela.

Unikała wzrokiem bratowej Wasilija, ale nie potrafiła jednocześnie oprzeć się wyrzutom sumienia, że zdradza samą siebie. Oburzeni obecnością na balu Dagniji goście z wyższych sfer okazywali w ten sposób pogardę dla wszystkich mieszkańców ubogiej dzielnicy portowej. Raija, choć podzielała niechęć obecnych do tej kobiety, doskonale wiedziała, że wśród gminu napotkać można także ludzi dobrych i uczciwych.

Poczowała ulgę, gdy zaproszono wszystkich do jadalni. Wniesiono półmiski z łososiem pod różnymi postaciami: solony z dodatkiem marynowanych warzyw, pieczony, gotowany oraz wędzony. Podano też dorsze. Poza tym zupę z łososiem i barszcz czerwony gotowany na mięsie i zabielały gęstą śmietaną, na którą mogli sobie pozwolić tylko nieliczni. Na stolach znalazły się też pierogi z mięsem i warzywa zmieszane z mięsem i pachnącymi ziołami z dalekiego wschodu, nadającymi potrawie pikantny smak, a do mięs zaserwowano białozółte mączne warzywa. Raija posmakowała ich ciekawie, bo nigdy wcześniej takich nie jadła. Spodziewała się, że poczuje szczypanie w język, tymczasem wydały jej się właściwie pozbawione smaku, mdłe. Go-

ście jednak spożywali je z prawdziwym nabożeństwem.

- To ziemniaki - wyjaśnił jej Oleg po cichu. - Ostatni krzyk mody. Warzywo to dotarło do Europy zza oceanu, z Ameryki. Te zapewne przywiezione zostały z Niemiec. Wszyscy się tym teraz zajadają, ale pewnie ulegając modzie, bo raczej nie ze względu na smak.

Raija, rozbawiona, wyszeptwała bez respektu:

- Może podano je dlatego, by gość z Lubeki poczuł się jak w domu?

Olegowi udało się zachować powagę, ale i jego nie zaślepiło światowe życie. Uważał, że najeść się można także prostym pożywieniem.

Raija już w połowie posiłku poczuła się syta.

- Będziemy mogli niebawem stąd wyjść? - zapytała szeptem Jewgienija, kiedy większość gości spożyła deser, na który podano bliny ze śmietaną i moroszkami.

- Przecież jeszcze się tak naprawdę nie zaczęło - odpowiedział, rzucając jej ostrzegawcze spojrzenie.

Antufjew przez długi czas mieszkał we Francji. Był wykształcony i obyty. Za punkt honoru postawił sobie, by tu, na końcu świata, kultywować maniery i zwyczaje, jakie przyswoił sobie za granicą.

- Teraz pora na koniak - mruknął Oleg.

Raija nie zrozumiała w pierwszej chwili. Jewgienij nie uprzedził bowiem żony, by jej dodatkowo nie denerwować, że po posiłku mężczyźni przechodzą do osobnego pomieszczenia wypalić cygaro i wypić kieliszek koniaku.

Zaskoczona, bezradnie podążyła za paniami, które udały się do bocznego salonu na obiecaną odrobinę likieru. Starła się wtopić w krąg kobiet, zaraz jednak poczuła się odsunięta na bok. Odnoszono się do niej tak samo jak do Dagniji.

Starając się nie rzucać w oczy, co nie było trudne w sytuacji, gdy wszyscy traktowali ją jak powietrze, wymknęła się z salonu. Przeszła przez jadalnię, gdzie służący, porządkując stoły, raczyli się resztkami, i skierowała się do holu. Nim ktokolwiek zdążył otworzyć jej drzwi, opuściła pałac.

Dopiero kiedy dochodziła do Archangielska, uświadomiła sobie, że zapomniała zmienić trzewiki i włożyć wierzchnie okrycie. Ale znajdowała się już blisko miasta. Za żadną cenę nie wróciłaby do pałacu Antufjewów. Uniósłszy dół sukni, ruszyła biegiem przed siebie. Nad nią błyskały ufnie gwiazdy, a na północno-zachodniej stronie nieba falowała delikatnie polarna zorza.

10

- Na miły Bóg! Co ty tu robisz? - zawołał Wasilij, kiedy Raija, trzęsąc się z zimna, wtargnęła do jego chaty i zatrzasnąwszy za sobą drzwi, oparła się o nie. Właściwie dopiero teraz poczuła, jak bardzo zmarzła.

- Nie jesteś na balu u Antufjewa?

Raija roześmiała się. Osunęła się w kucki, nie przestając się śmiać.

- Piotr, przyprowadź ją bliżej pieca! Zmarzła na kość.

W stanowczym głosie Wasilija pobrzmiwał strach.

Raija dopiero teraz zauważyła Piotra, który siedział w mrocznym kącie przy piecu. Chłopak przybiegł pośpiesznie i wzięwszy ją na ręce, przeniósł ostrożnie, jakby była pięknym kryształowym kieliszkiem, z którego pijało się koniak u Antufjewa.

Szczękając zębami z zimna, popatrzyła na niego z wdzięcznością.

Chłopiec uklęknął i lekko się rumieniąc, ściągnął jej z nóg trzewiki, po czym zaczął rozcierać przemarznięte stopy. Dopiero po dłuższej chwili Raija poczuła kłucie w palcach i rozchodzące się powoli ciepło. Trochę odtajała.

Poczuła się dość niezręcznie, jakby nie na miejscu, mimo że wiedziała, iż znajduje się wśród swoich.

- Przyszłaś tak stamtąd? - zapytał zdumiony Wa-

silij, który siedział wsparty na poduszce, a nogi miał przykryte skórą.

Rai ja pokiwała głową z miną dziecka przyłapanego na psocie.

- Piękna suknia - zauważył z błyskiem w niebieskozielonych oczach. - Ale zapewne przybyłaś tu nie tylko po to, żeby mi się pokazać?

Raija pokręciła głową i odpowiedziała bez ogródek:

- Nie wytrzymałam tam. Za wysokie progi jak na moje skromne nogi...

Roześmiał się krótko, zaraz jednak spoważniał.

- Nikomu nie powiedziałaś, że wychodzisz?

- Mężczyźni poszli do salonu na koniak - wyjaśniła Raija, już trochę rozgrzana, krzyżując ręce na piersiach.

Piotr przyniósł wełniany, co prawda nie pierwszej czystości, koc i okrył nim Raiję. A kiedy posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie, rozpromienił się uszczęśliwiony.

- Stałam sama w rogu, ignorowana przez zaproszone damy z wyższych sfer, gawędzące we własnym gronie, a w drugim rogu... - zamilkła i spojrzała na Wasilija. - Dagnija już z tobą nie mieszka?

Pokręcił powoli głową, nie zdradzając, jakie targają nim uczucia, ale Raiji zdawało się, że dostrzegła w jego twarzy cień ulgi.

- Wyszły tylko pierwsze zapowiedzi - wyjaśnił. - Dagnija wprowadziła się tutaj tylko po to, by się stąd zaraz wyprowadzić. Niektóre kobiety bywają mściwe. Chyba chciała mi udowodnić, że ona też może ode mnie odejść. Ten jeden raz, kiedy jej potrzebowałem! Podobno otrzymała lepszą propozycję.

Wasilij skrzywił się.

- Ona tam była - powiedziała Raija. - Razem ze swoją lepszą propozycją, pijanym kapitanem statku z Lubeki. To właśnie ona stała w tym drugim kącie sama, ale widząc, że i ja zostałam odtrącona przez towarzystwo, mimo wszystko dobrze się bawiła...

- Dzieciaki znowu pozostały bez opieki - rzucił z goryczą Wasilij i odwróciwszy się do Piotra, poprosił: - Mógłbyś zajrzeć do chaty Dagniji? Najlepiej przyprowadź tu dzieci. Bóg raczy wiedzieć, jak długo jej nie będzie, a w końcu to moi bratankowie.

Piotr skinął głową i pośpieszył do wyjścia.

- Mieszkają w gorszych warunkach niż ja - wyjaśnił Raiji Wasilij. - To nieodpowiedzialne z jej strony zostawiać dzieciaki same. Tylu tam się kręci łajdaków!

Umilkł i przyglądając się Raiji przez chwilę, rzekł:

- Wiedziałem, że będziesz ślicznie wyglądać w tym kolorze. Założę się, że byłaś najpiękniejszą kobietą na balu.

Wzruszyła ramionami.

- Cóż to znaczy? - odpowiedziała. - To wszystko jest takie ulotne.

- Nie dla mnie - sprzeciwił się Wasilij z przekonaniem. - Twoja uroda nie gaśnie wraz z upływem lat. Przeciwnie, jesteś coraz piękniejsza. Żałuję, że nie zańczyłaś w tej sukni.

- Nie potrzebuję pokazywać się przed takimi ludźmi. Wolałam pokazać się tobie.

Wasilij udał, że nie słyszy. Obawiając się, że rozmowa zejdzie na niebezpieczne tory, zmienił temat.

- Jewgienij przestraszy się, gdy zobaczy, że zniknęłaś. Wyślę tam Piotra, żeby go zawiadomił, gdzie jesteś. Poczekaj na zewnątrz, bo do środka i tak go nie wpuszczą

- Nie - odparła bezbarwnie Raija. - Dziś już dość wpuścili niepożądanych gości. Jeszcze nigdy nie czułam się takim intruzem. A przecież w ogóle nie miałam ochoty tam iść! Ciekawe, czy by mi uwierzyli, gdybym im to powiedziała?

Wasilij popatrzył na nią z powagą. Jej twarz pokryła się czerwonymi plamami, zapleciony warkocz, upięty wcześniej w koronę, opadał smętnie. Suknia przemokła i ubrudziła się u dołu.

Przyglądając się jej, zadawał sobie pytanie, czy kokolwiek spośród wytwornego towarzystwa zebranego na balu u Antufjewów zorientował się, jaki klejnot przebywał wśród nich. Ale przecież domyślał się odpowiedzi.

- Powinienem poprosić Piotra, żeby przyrządził ci herbaty - ocknął się. - Ale może sama się obsłużysz?

- Nie, dziękuję - odparła Raija. Siedziała nadal skulona pod wełnianym kocem, raz po raz czując, jak wstrząsają nią dreszcze. Ale ciepło powoli brało górę.

- Szybciej się rozgrzejesz - namawiał Wasilij.

Miał nadzieję, że nie odmroziła nóg, ale nie wspomniał o tym na głos.

Pokręciła głową.

- Mam też koniak - zażartował. - I nie będę taki jak ci jaśnie panowie z wyższych sfer. Z przyjemnością wypiję koniak w towarzystwie damy. Właściwie nawet tak wolę.

- Nie, dziękuję! - odpowiedziała zamyślona, a słowa, które dodała, Wasilij na długo zachował w pamięci: - Nie powinnam się teraz rozpraszać. Będę potrzebna. Nie mogę zawieść.

Siedziała otulona kocem.

Wasilij zamilkł. W towarzystwie Raiji nie wpadał w panikę, kiedy zalegała cisza. Chętnie dzielił z nią każdą chwilę, nie ciążyło mu nawet milczenie. Nigdy nie spotkał drugiej takiej kobiety.

Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i pojawił się w nich Piotr. Zalany łzami, niósł na rękach chłopca, a za nim, zataczając się, weszła chuda, potargana dziewczynka o jasnych włosach. Oczy miała zaropiałe, a jeden policzek zapuchnięty i siny.

Piotr położył ostrożnie chłopca na kuchennym stole i szlochając, powtarzał:

- On umrze, umrze...

- Co się stało? - krzyknął Wasilij i nim ktoś go zdążył powstrzymać, spuścił poza krawędź łóżka obie nogi.

Dziewczynka długo patrzyła na niego, jakby go nie poznawała, aż wreszcie, szlochając rozdzierająco, rzuciła się do wujka i uwiesiła się mu na szyi. Twarz miała mokrą od łez.

- Kiedy wszedłem do ich chaty, zastałem tam trzech łotrów - zaczął opowiadać zdruzgotany Piotr. - Pijanym w sztok. Spoili najpierw dzieci, a potem pobili i skopali małego Walerija. Do diabła, dźgnąłem jednego w ramię, drugiego powaliłem, a trzeci uciekł.

- Co oni ci zrobili, Jelizawieto? - zapytał Wasilij łagodnie. Ze wszystkich sił starał się opanować, choć wiele go to kosztowało.

Dziewczynka płakała i dygocząc na całym ciele, przyciskała twarz do piersi wujka. Nie chciała na nikogo patrzeć.

Piotr, dorosły już niemal młodzieniec, nie mógł się uspokoić.

- Powinienem ich zabić! - odgrażał się. - Jak można tak skrzywdzić dzieci?

- Mamy nie było w domu - odezwała się cienkim głosem Jelizawieta, jakby to wyjaśniało wszystko. - Czy Walerij umrze?

Nikt nie potrafił jej odpowiedzieć. Woleli milczeć.

Raija stanęła przy stole, porozpinała ubranie chłopca i przykryła go kocem. Uchwyciła dłonie nieprzytomnego i tylko na chwilę odrywając od niego wzrok, odszukała spojrzeniem Piotra i nakazała mu:

- Zagotuj wody. Dużo wody. Wykapiemy ich oboje. Wymyjemy do czysta.

I znów zastygła, nie wypuszczając dłoni chłopca i nie wypowiadając ani jednego słowa.

Jakby z oddali dochodził ją płacz Jelizawiety i łagodny głos Wasilija pocieszającego bratanicę. Słyszała krzątanie Piotra noszącego wodę. Skrzypienie drzwi, stuknięcie drewnianego wiadra o próg.

Poza tym panowała nocna cisza.

Piotr nastawił już wodę do podgrzania, a kiedy spojrzał na Raiję, zbladł i aż otworzył usta, zdumiony. Ale Wasilij przyłożył palec do ust i nakazał mu milczenie.

On zauważył już wcześniej, że Raija stoi przy stole nieruchomo, a jej oddech staje się coraz wolniejszy. Poczł napięcie w całym ciele.

Bolały go nogi, obawiał się, że uszkodził je, gdy tak gwałtownie się poruszył. Ale jakież to miało znaczenie? Siedział bez ruchu, bo Jelizawieta, zmęczona szlochaniem, powoli zasypiała. Z jej ust czuć było spirytus. Wszystko się w nim gotowało. Chciałby wiedzieć, kto się dopuścił równie okrutnego występku wobec

dzieci. Gdyby mógł, wybiegłby w noc i zabił drani. Nie zawahałby się, nawet gdyby przyszło mu się czołgać, ale nie mógł zostawić Raiji w takim stanie.

Wasilij poczekał, aż mała uśnie, a kiedy usłyszał jej spokojny oddech, szepnął do Piotra, by pomógł mu ją ułożyć. Dziewczynka tak mocno zacisnęła dłonie na szyi Wasilija, że sam nie mógł sobie poradzić. Uczepiła się go kurczowo, jedyne go człowieka, któremu ufała. Był dla niej jedynym dorosłym, o którym wiedziała, że nigdy jej nie zawiedzie.

Piotr pomógł, po czym usiadł przy Wasiliju. Obaj wpatrywali się w Raiję. Serca im waliły, z trudem dawali wiarę temu, co widzieli na własne oczy.

- Powinieneś się położyć - szepnął Piotr.

Wasilij pokręcił głową.

- Jak długo to już trwa? - próbował dowiedzieć się chłopak.

- Nie wiem - odpowiedział chrapliwie Wasilij. - Ale popatrz na jej ręce!

Dłonie Raiji i Walerija otulało czerwone światło, a cała ubrana na niebiesko postać zdawała się być otoczona chłodną żółtą poświatą.

Żaden z mężczyzn nie wspomniał o tym; byli wprost porażeni tym, że nie potrafili w żaden sposób wyjaśnić, skąd bierze się ów żar wokół dłoni Raiji.

- Cały czas tak stoi, chyba się zmęczyła.

- Nie sędzę - odparł z powątpiewaniem Wasilij. - Myślę, Piotr, że ona w ogóle nie wie, gdzie jest ani co się z nią dzieje...

Chłopak przełknął ślinę. Zaciskał dłonie w pięści i otwierał je. W końcu wyjął z pochwy nóż i o udo oczyścił ostrze z plam krwi.

- Nigdy jeszcze nie ugodziłem nikogo nożem - wyszeptał. - Ale on był zwałisty jak skała. Kiedy wszedłem, gwałcił małą i rechotał. Do końca życia będę pamiętał jej krzyk...

Twarz Wasilija stężała. Pogłębiły się bruzdy na policzkach, a oczy pociemniały z gniewu, tracąc niebieskozieloną barwę.

- Oni, Wasiliju, zbrukali ich oboje. Boże, Jelizawie ta ma dopiero dziesięć lat, jest jeszcze taka mała. A Walerij jedenaście...

- To dzieci mojego brata, Piotrze. Nigdy nie wybaczę tego Dagniji. Nie oddam jej ich. Nie pozwolę, żeby pozostawiała je na pastwę takich bydlaków. Chcę wiedzieć, kto to był. Drogo mi za to zapłacą...

Przepełniała go żądza zemsty. A równocześnie czuł się taki bezsilny. Nie mógł odwrócić tego, co się stało. Dobrze wiedział, że takich ran nie da się do końca zaleczyć. Pozostaną na zawsze blizny, których nawet miłość nie usunie.

Wasilij patrzył na Raiję opromienioną niesamowitym światłem. Stała niczym posąg. Wydawała się nieobecna. Gdziekolwiek jednak teraz przebywała, nie można jej było pomóc.

Przypomniawszy sobie, jak powiedziała, że będzie potrzebna i nie powinna się rozpraszać. Jakby wiedziała... Jakby nieprzypadkowo przybyła tu w ten mroźny ciemny wieczór w samej tylko sukni bez peleryny, trzęsąc się z zimna. Jakby ktoś skierował jej kroki do jego chaty. Jakaś siła, której nie dało się ogarnąć rozumem.

Teraz stała boso na podłodze, od której ciągnął chłód, i nie ruszała się od chwili, gdy ujęła w swoje ręce dłonie małego Walerija.

- Cokolwiek się tu jeszcze zdarzy, nie wolno ci nikomu o tym opowiadać - szepnął Wasilij do Piotra.

Ten tylko pokiwał głową oniemiały. Ubóstwiał Raiję od dawna. Teraz jego podziw dla niej jeszcze wzrósł.

Wasilij, obserwując go, zapragnął, by i on mógł ją wielbić z młodzieńczym naiwnym oddaniem. Tymczasem jego uczucia do niej były dużo głębsze.

Czuwali przez cały czas i nasłuchiwali uważnie, dlatego też nie uszło ich uwagi, że Raija oddycha coraz szybciej. Mimowolnie oddychali w tym samym tempie.

Kiedy zachwiała się, chłopak poderwał się tak gwałtownie, że omal sam nie upadł. Przez cały czas siedział spięty i złapał go kurcz mięśni.

Na szczęście zdążył ją pochwycić.

- Połóż ją na ławie - nakazał mu Wasilij, zresztą zupełnie niepotrzebnie, bo było to jedyne miejsce w chacie, gdzie mógł ją ułożyć.

Piotr rozejrzał się wokół bezradnie.

- Ona jest zupełnie zimna - wyszeptał porażony strachem. - Lodowata, Wasiliju.

- W takim razie przenieś Walerija do mojego łóżka - polecił Wasilij i uniósł się na rękach, żeby przesunąć się do krawędzi. Nie było mu wygodnie, ale nie on był teraz najważniejszy.

Piotr wykonał polecenie i ułożył chłopca głową w nogach łóżka Wasilija i okrył tą samą skórą, którą otulona była jego siostra.

Przyjrzeni się mu, usiłując dopatrzeć się jakiejś zmiany, ale trudno im było cokolwiek stwierdzić. Na twarzy i całym ciele dostrzegli cięte rany, straszliwe ślady okrutnego potraktowania.

Wasilij przez zaciśnięte zęby ciskał przekleństwa. Żar w jego oczach mógłby stopić żelazo.

Piotr przykrył Raiję wełnianym kocem i dokładał co chwila do pieca. W chacie zrobiło się gorąco jak w łaźni.

Wasilij czuł się bezradny. Nienawidził takiej sytuacji. Był mężczyzną i nie lubił siedzieć z założonymi rękami.

Gdzieś tam przechadzało się trzech zbirów, którzy sponiewierali dzieci jego brata. Gdy tylko o tym pomyślał, dłonie same mu się zaciskały w pięści. Prawa ręka mimowolnie powędrowała w okolice bioder, gdzie zwykle miał przymocowany nóż. Teraz jednak, od dłuższego czasu leżąc w łóżku, odpiął go, by się nie pokaleczyć.

Usłyszeli parskanie konia i skrzypienie kół nadjeżdżającego wozu. Rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi chaty, po czym do środka wszedł Jewgienij.

- Jest tu może Rai ja? - zapytał i nagle ją zauważył. Cofnął się i zawołał Olega. - Jak ona, u diabła, się tutaj dostała? - rzucił, wszedłszy ponownie, a w jego głosie pobrzmiwał gniew, pierwsze, co poczuł, gdy ustąpił strach.

- Przyszła pieszo - odpowiedział Wasilij, wskazując na przemoczone i zabłocone trzewiki. Obcas u jednego całkiem się wykrzywił, jedna z błękitnych kokardek odpadła, a druga smętnie zwisała. - Usiądź! - zaproponował Wasilij.

Jewgienij usiadł, a gdy do chaty wszedł zdyszany Oleg, wspólnie wysłuchali Wasilija, który cichym głosem opowiedział im, co się stało.

- Dagnija z kapitanem „Lorelei” zostaną zapewne

na balu do samego końca - rzucił Jewgienij zmęczonym głosem.

- Zbulwersowali całe towarzystwo - dodał Ołeg, siłując się na wesołość. Ale nikogo to nie rozbawiło.

- Skąd ci przyszło do głowy szukać jej tutaj? - zapytał Wasilij.

- Najpierw szukaliśmy gdzie indziej, ale potem uznaliśmy, że tylko tutaj mogła przyjść. Pomyślałem, że chciała ci pokazać suknię - powiedział Jewgienij, obrzucając go pełnym bólu spojrzeniem.

Wasilij przełknął ślinę.

- Rai ja zachowywała się jakoś dziwnie - odezwał się cicho.

Nie zamierzał wspomnieć nawet jednym słowem, że Jewgienij poniekąd ma rację. Nigdy nie powie, że rozmawiali o sukni.

- Wydaje mi się, że ona czuła, że będzie tu potrzebna. Nawet coś takiego wspomniała na krótko przed powrotem Piotra z dziećmi. A przecież nie mogła o niczym wiedzieć.

Jewgienij tylko pokiwał głową. Kiedy chodziło o niezwykle umiejętności jego żony, przyjmował wszystko bez żadnych wątpliwości. Nic nie wydawało mu się zbyt dziwne, by nie mógł w to uwierzyć. Niczego nie nazywał kłamstwem.

- Teraz możemy tylko czekać - powiedział. - Była zimna?

Piotr potwierdził.

- A jak chłopiec? - zapytał Jewgienij.

Nie wiedzieli, nie mogli wiedzieć.

- Powoli nad Archangielskiem noc ustąpiła miejsca świtowi.

Raija obudziła się pierwsza, obolała na całym ciele, zmarznięta, ze ścierpniętymi nogami. Po straszliwym bólu głowy domyśliła się, co się wydarzyło.

- Gdzie ja jestem? - zapytała półprzytomna, a gdy usiadła i zobaczyła wokół siebie znajome twarze, zmęczone i poważne, przypomniała sobie wszystko.

- Co z chłopcem? - zapytała. - Jak się czują dzieci?

- Śpią - odpowiedział jej Wasilij.

Siedział tak samo, jak zapamiętała, zanim straciła świadomość.

- Musiałam tu przyjść - wyjaśniła, napotkawszy spojrzenie Jewgienija. Ten tylko pokiwał głową.

Raija wiedziała, że nigdy nie będzie potrafiła mu tego dokładniej wyjaśnić. Ani jemu, ani komukolwiek. To proste wytłumaczenie musi wystarczyć.

Rozejrzała się po niewielkiej izbie i popatrzywszy po kolei po twarzach zgromadzonych tu mężczyzn, dodała:

- Muszę zostać tu tak długo, póki dzieci się nie obudzą. Muszę się nimi zająć, trzeba będzie sprowadzić do nich lekarza...

Wasilij potrząsnął głową.

- Lekarza nie - rzekł sztywno.

- Wasilij ma rację. Skończy się na tym, że obarczą winą za wszystko jego i Piotra - uznał z goryczą Oleg.

Raija przełknęła ślinę.

- Mam w domu trochę ziół. Może będą mi potrzebne. Nie wiem, na ile to pomogło...

Oleg przyniósł ze swej chaty jedną z codziennych sukni Toni. Nie była wcale zniszczona, bo Tonią nie lubiła nosić sukien i nawet jako mężatka najchętniej zakładała spodnie, kiedy Oleg przebywał na morzu.

Potem pojechał razem z Jewgienijem nad Dwinę. Musieli uspokoić Linę, która na pewno już niecierpliwie ich wyglądała, a także przywieźć zioła, o które prosiła Rai ja.

- Weźcie wszystkie! - przykazała im Rai ja, nim wyruszyli. - Nigdy nie wiadomo, co się może przydać.

Sama nie miała nawet czasu, żeby zdjąć balową suknię i przebrać się. Związała jedynie włosy w ciasny węzeł i napiła się słabej herbaty, którą podał jej Piotr.

- Zabiłabym te bestie - syknęła, a patrząc na śpiące dzieci, zapytała: - Ile mają lat?

Pobladła, kiedy się dowiedziała. Twarz jej stężała. Podobnie jak Wasilij poczuła gwałtowny przypływ nienawiści. Po chwili jednak odezwała się ze współczuciem:

- Biedna Dagnija.

- Biedna? - Wasilij spojrzał na nią osłupiały. - O czym ty w ogóle mówisz? Przecież to ona zostawiła dzieci same! To do niej przyszli ci mężczyźni! I ty jej jeszcze żałujesz?

- Nie mogła tego przewidzieć - odparła Rai ja cicho. - Nikt by czegoś takiego nie przewidział. Dla niej to straszliwy cios...

Wasilij zaśmiał się z goryczą.

- Jak widzisz, ta kochająca matka nie zjawiała się jeszcze po swoje dzieci. Jak myślisz, dlaczego? Ponieważ kotłuje się w kapitańskiej kajucie na statku „Lorelei” z Lubeki! Ona dorastała w portowych uliczkach. Doskonale wie, przed jakimi mężczyznami odsłania swe wdzięki. Możesz być pewna, że zdaje sobie sprawę, kto do niej zachodzi. A mimo to pozostawiła dzieci same. Nigdy jej tego nie wybaczę. Uważam, że ponosi odpowiedzialność za to, co się stało.

- Nie wolno ci tak myśleć, Wasiliju - próbowała jej bronić Raija.

- Wystarczająco długo mieszkałem w ciasnych zaułkach, by znać ciemne strony życia. Jelizawieta i Walerij nie są pierwszymi zgwałconymi dziećmi. I pewnie nie ostatnimi. Tam pośród ponurych ruder nie brakuje łotrów zdolnych do najgorszych czynów. Są bezkarni. Nie udaję, że tego nie widzę i nie słyszę, Wiem o tym! Ty jesteś wielkoduszna i trochę naiwna. Nie uwierzyłabyś, nawet gdybym ci o tym opowiedział. Dagniji nie trzeba tego tłumaczyć. Dlatego winię ją za to, co się stało.

Na tym zakończyli rozmowę, pozostając każde przy swoim zdaniu. Raija nie zgadzała się z tym, żeby całą winą obarczać Dagniję. Mimo że jej nie lubiła, nie potrafiła jej potępić. Sama przecież także była matką.

Przygotowała gorącą kąpiel w sąsiedniej izdebce. W niewielkim pomieszczeniu szybko się nagrzało. Kiedy Jelizawieta obudziła się, Wasilij przekonał ją, by poszła z Raiją, której może w pełni zaufać.

Raija wykąpała więc wychudzoną dziewczynkę. Z trudem panowała nad sobą, patrząc na sponiewierane i obite ciało dziecka. Starła się jednak zachować spokój, bo Jelizawieta przez cały czas nie spuszczała z niej wzroku. Wyszuszonej po kąpieli, dziewczynka przemówiła:

- Wiem, kim jesteś - rzekła. - Piotr nazywa cię Carycą. Nie jesteś nią, ale on powiada, że w całej Rosji tylko ty nadajesz się na prawdziwą carycę.

- Piotr opowiada różne bzdury - odparła Raija i przedstawiła się. - Jeśli trudno ci będzie wymówić moje imię, możesz wołać na mnie Raisa.

- A mogę mówić na ciebie Caryca?

Raija nie potrafiła jej tego odmówić. Nie chciała tłumić niemej nadziei w oczach dziecka.

- Możesz, kochanie. Ja będę się do ciebie zwracać Jelizawieto, dobrze?

Dziewczynka kiwnęła głową.

Raija założyła jej halkę Toni, suknię, grube wełniane pończochy i majtki z koronkami. Była pewna, że mała jeszcze nigdy nie miała na sobie takich ładnych ubrań, bo drobne rączki ciągle dotykały koronek.

- Piotr kocha się w tobie - poinformowała Jelizawieta, patrząc na Raiję z zachwytem. - Wasilij także - dodała. - Zresztą, rozumiem ich - ciągnęła po chwili namysłu. - Naprawdę jesteś jak caryca.

Raija rozczesywała kołtuny we włosach dziewczynki. Kilka razy musiała ją mocniej pociągnąć, co na pewno ją zabolało, ale Jelizawieta nawet nie jęknęła. Pewnie przywykła do brutalnego traktowania. Zaplatając małej dwa chude warkoczyki, Raija czuła, że serce jej krwawi. Zapragnęła wziąć do siebie tę skrzywdzoną istotę razem z jej bratem. Otworzyć im drzwi swojego domu i zapewnić poczucie bezpieczeństwa. Ofiarować im dzieciństwo: codzienną strawę, odzienie i radość. Oparcie w życiu.

Póki co musiała odsunąć od siebie te myśli. Dzieci mają przecież matkę. Dobrą czy złą, nie jej to oceniać. Nie ma prawa twierdzić, że na miejscu Dagniji zrobiłaby dla tych dzieci więcej. Ale żałość w jej sercu nie ustępowała.

- Co, u diabła, ta suka wyrabia z moim dzieckiem? - rozległ się nagle wrzask Dagniji, która kopnęła drzwi i wtargnęła do środka.

Jelizawieta skuliła się. Siedziała cichutko jak myszka, jakby chciała stać się niewidzialna.

- Do cholery, Wasiliju, jakim prawem, zabierasz mi z domu moje dzieciaki?

Piotr wymierzył jej siarczysty policzek. Aż plasnęło. Zanim zdążyła się ocknąć ze zdumienia, chwycił ją za nadgarstki i posadził na stołku. Oparłszy ręce na jej ramionach, niemal na siłę ją przytrzymał. Dagnija najwyraźniej się tego po nim nie spodziewała.

- Teraz posłuchaj, durna kobieto - odezwał się twardo ten zwykle łagodny młodzieniec i opowiedział wszystko po kolei, bez owijania w bawełnę.

Dagnija wybuchnęła płaczem.

- Twoje łzy nie robią na mnie żadnego wrażenia - rzucił jej Wasilij. - Możesz sobie nawet wypłakać oczy, Dagnijo. Mnie to nie wzrusza.

- Co ona tutaj robi?

Piotr odpowiedział i tym razem.

Dagnija zamilkła. Długo wpatrywała się w Walerija. Wydawało się, że śpi spokojnie, ale nikt tak naprawdę nie wiedział, jaki jest jego stan. Potem spojrzała na córkę i dostrzegła za nią stojącą w cieniu Raiję.

- Kto to był? - zapytała chrapliwie.

Piotr nie krył tego przed nią.

- Dzieci zostaną tutaj - oznajmił na koniec Wasilij. - Nie pozwolę ci ich zabrać z powrotem do tej nory. Nie pozwolę, by dzieci mojego brata przebywały tam, gdzie grozi im krzywda ze strony twoich znajomych.

Dagnija tylko pokiwała głową, jakby myślami była gdzieś daleko. Wstając, zachwiała się.

- Wrócę tu - powiedziała. - Teraz muszę iść, ale wrócę! Zaopiekuj się nimi, Wasiliju!

Zatrzymała się na chwilę w drzwiach i rzuciła na odchodnym:

- Powinna być tu zostać!

I już jej nie było.

- Zimna jak lód - podsumował ją Wasilij z pogardą.

- Mylisz się - zaprzeczyła Raija.

11

Ten dzień na długo zapadł w pamięci mieszkańców ubogiej dzielnicy portowej Archangielska. Uczestnicy balu u Antufjewa także wspominali go ze zgrozą, acz nie bez swoistej satysfakcji. „A nie mówiłem, że po takich można się wszystkiego spodziewać?” - powtarzał ten i ów, potrząsając głową. Szybko jednak zajęły ich inne sprawy.

Ale biedota z ciasnych uliczek i zaułków długo nie mogła się otrząsnąć. To, co się stało, mogło przecież spotkać każdego z nich.

Rai ja, która pozostała w chacie Wasilija, przygotowała posiłek, wykorzystując wszystko, co znalazła w kuchni, Piotra zaś wysłała po zakupy.

Mała Jelizawieta rzuciła się łapczywie na jedzenie. Serce pękało Raiji, gdy patrzyła na to wygłodzone dziecko, zlizujące masło z posmarowanych kromek chleba i czujnie broniące dostępu do swojej miski. Dziewczynka zachowywała się tak, jakby bała się, że ktoś jej zabierze jedzenie. Nie przywykła jednak do tego, by najadać się do syta. Pod wpływem silnego bólu brzucha skuliła się i wypuściła z rąk miskę.

- Nikt ci nie zabierze jedzenia - tłumaczył jej cierpliwie Piotr, ale dziewczynka patrzyła podejrzliwie, także jemu nie dowierzając.

- Nasmażę blinów - obiecała Raija.

- Nie mam jajek - odezwał się Wasilij.

- To się o nie wystaram. Zdobęde, choćby nie wiem co!

Rai ja spojrzała na niego ze złością i znów wysłała Piotra po zakupy, a potem upiekła bliny ze śmietaną i owocami.

Tymczasem wrócił Oleg i przywiózł z chaty nad Dwiną zioła, o które prosiła Raija, a także odzież, koce oraz jedzenie.

- Jewgienij przypuszcza, że przez jakiś czas tutaj zostaniesz - wyjaśnił, ale jego spojrzenie wyrażało powątpiewanie, czy Raija postępuje rozsądnie, angażując się aż tak bardzo. Domyśliła się, że Jewgienij nie jest tym zachwycony. Dobrze znała męża. Ale w tej chwili co innego było ważniejsze. Jewgienij zrozumie, jeśli się nad tym zastanowi, że Raija nie robi tego dla Wasilija. Jego udział w tych zdarzeniach jest przypadkowy.

- Owszem, pozostanę tu tak długo, jak długo będę potrzebna - odparła. - A jak radzi sobie Lina?

Oleg wzruszył ramionami.

- Powiedziała tylko, że cieszy się, iż Olga mieszka razem z wami.

- Nie powinieneś jej tutaj przywozić - oznajmiła Raija w przypływie szczerości.

- Może... - urwał i zaraz zmienił temat: - Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, koniecznie daj mi znać.

Ucałował Raiję w oba policzki, a na odchodnym uśmiechnął się i dorzucił:

- Coraz bardziej dorastasz do przydomku, jaki ci nadał lud.

- Nie mów tak - poprosiła Raija.

Walerij majaczył przez sen, w kółko powtarzając

jedno słowo: „Nie”. Wykrzykiwał je, szlochał, błagał, szeptał, mamrotał. „Nie” i „nie”. Spocony, rzucał się na łóżku i bił na oślep rękoma.

Piotr wspólnie z Raiją przenieśli Wasilija na wysuwana ławę. Posadzili go tak, by nogi miał ułożone równo. Mieli nadzieję, że nastawili prawidłowo tę nogę, która skrzywiła się trochę, kiedy nią tak gwałtownie poruszył.

Rai ja przykładła ręce w miejscach, gdzie były złamania, ale nadaremnie.

- Nic się nie dzieje - westchnęła. - Zupełnie tak samo jak ostatnio, kiedy zdarzył się wypadek. Wtedy też nie potrafiłam ci pomóc.

- Nie mogłaś też pomóc Michaiłowi - przypomniał jej Wasilij.

- Ani sobie - dodała. - Jewgienija uratowałam. Nie ma na to żadnej reguły. Chyba nie mogę użyć swoich zdolności wobec tych, na których mi bardzo zależy...

Urwała, jakby uświadamiając sobie, że powiedziała za dużo.

Ale na twarzy Wasilija pojawił się uśmiech.

- Rozumiem, co miałaś na myśli - powiedział. - Nie karmię się już płochymi nadziejami! Wiem, że uważasz mnie za swojego przyjaciela. Zresztą niczego więcej nie oczekuję... już nie...

- Nie ja sama wybieram, komu powinnam pomóc - wyjaśniła Raija. - Te siły napływają do mnie... jakby ktoś kierował mną od zewnątrz. To się dzieje poza mną. Chciałabym zrozumieć, ale nie potrafię. Pewnie przerasta to mój rozum.

- A może po prostu jesteś po to, by pomóc tym, którzy najbardziej tej pomocy potrzebują, i nie mo-

żesz marnotrawić się na złe przypadki - próbował wyjaśnić Wasilij.

Rai ja nie mogła ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Wciąż stała w obliczu zagadki.

- Najważniejsze, że Walerij żyje! A nie wiadomo, co by się z nim stało, gdyby nie twoja pomoc, Raiju-Raiso, najlepsza przyjaciółko, Bykowa, Caryco.

Raija zareagowała uśmiechem na tę wyliczankę, bo w ustach Wasilija wszystkie określenia, nawet te, które jej nie przysługiwały, brzmiały jak najpiękniejsza muzyka.

- Powinniśmy go umyć, żeby był czysty, kiedy się obudzi - oznajmił Wasilij, spoglądając na bratanka zatroskany. Kochał szczerze te dzieciaki i troszczył się o nie.

- Masz racie - pokiwała głową Raija. - Ale ja nie mogę tego uczynić. Gdyby się ocknął, przeżyłby szok, że znów ktoś obcy go dotyka.

Chłopcem zajął się więc Piotr. Wymył go dokładnie, a potem osuszył i opatrzył rany. Ubranego w nazbyt obszerne duże ubrania Wasilija, położył z powrotem do łóżka. Otulił go kocem i pozwolił mu dalej spać.

Jelizawieta dokończyła jeść wystygłą już zupę i dostała dokładkę - chleb posmarowany grubo masłem. Nałożyła też sobie blinów, których już nie dała rady zjeść. Zabrała więc talerz i postawiła przy łóżku. Potem położyła się obok brata i przytuliła do niego. Na chwilę zamknęła oczy, ale zaraz podniosła powieki i popatrzyła kolejno na Wasilija, Raiję i Piotra.

- Drzwi zamknięte? - zapytała.

Piotr przekręcił klucz w zamku i szarpnął klamką, żeby pokazać dziewczynce, że się nie otwierają.

Dopiero wówczas odważyła się znów położyć.

- Zostaniecie tutaj? - upewniała się jeszcze.

- Zostaniemy - przyrzekła jej Raija. - Tutaj jesteście bezpieczni, Jelizawieto. Będziemy was pilnować.

Dziewczynka westchnęła i zamknęła oczy. Długo jeszcze leżała spięta. Nasłuchiwała, udając, że śpi, póki nie była całkowicie pewna, że nic jej nie grozi.

Raija czuła, jak serce jej krwawi. Zmęczona, siedziała w swojej niebieskiej sukni balowej i mimowolnie na coś czekała. Miała świadomość, że jej zadanie nie dobiegło jeszcze końca.

Złączeni w bólu i gniewie, niewiele rozmawiali ze sobą. Być może widzieli blask na tle nieba, ale uznali zapewne, że to zorza polarna i nie zainteresowali się bliżej.

Pierwszy poderwał się Piotr i podszedł bliżej okna. Zmrużywszy oczy, wpatrywał się w mrok.

- Chyba się pali... - powiedział.

Raija drgnęła i w jednej chwili była na nogach. Wspięła się na palce, żeby coś dojrzeć.

- To gdzieś koło nas - rzucił z goryczą Piotr. - Domy stoją tak blisko jeden przy drugim. Pożar się łatwo rozprzestrzeni. Trudno będzie ugasić. Dużo ludzi może zostać bez dachu nad głową... Ciekawe, czy studnie nie zamarzły...

Wasilij przez dłuższą chwilę nic nie mówił. Uniósł się na ramionach i obserwował. A kiedy opadł z powrotem na ławę, poszukał wzrokiem twarzy Raiji. Patrzyła na niego spokojnie, ale oczy miała mokre od łez.

- Idź tam, Piotr - odezwał się cicho Wasilij. - Zobacz, czy nie trzeba pomóc. Przygotuj się na to, że pali się u Dagniji.

Piotr, osłupiały, oderwał się od okna.

- Może masz rację - przyznał przerażony. Szybko zarzucił kurtkę i czapkę i już go nie było.

- Co ona sobie myśli? Chce tak po prostu uciec od tego wszystkiego? Jak może? - odezwał się gniewnie Wasilij, ale w jego głosie pobrzmiwała niepewność. Szukał odpowiedzi u Raiji.

- Pożegnała się - odrzekła Raija, nastawiając samowar. Musiała zająć czymś ręce. Nie mogła siedzieć beczynn timer. A herbata jest dobra na wszystko... - Nie słyszałaś? - zapytała. - Prosiła przecież, żebyś się opiekował dziećmi.

- Mówiła, że wróci - wtrącił Wasilij.

- Ważne były te słowa, które z takim naciskiem wypowiedziała wcześniej. Także i to, że powinna była tu zostać. Ona już tutaj podjęła decyzję.

- Wiedziałaś i nic nie mówiłaś?

- To jej decyzja! Gdybym powiedziała, co podejrzewam, wyśmiałybyś mnie, że mam przywidzenia. Zresztą nie wiemy jeszcze na pewno, czy pali się cha-ta Dagniji. To tylko domysły.

Zamilkła.

- Poza tym - podjęła po chwili, dokładnie ważąc słowa - zdaje mi się, że ona miała coś do zrobienia. Coś, w czym nikt nie mógł jej wyręczyć. Nie wiem, Wasiliju, ale tak mi się zdaje.

- Potrafisz przewidzieć, co się wydarzy w przyszłości? - zapytał Wasilij z powagą.

Raija pokręciła głową.

- Wyczuwam raczej nastroje... Chyba zostałam obdarzona szóstym zmysłem... Często zgaduję właściwie, czasami się mylę. Ale mocą nie potrafię kiero-

wać. Ona kieruje mną. Pojawia się, jest, nie mam na to żadnego wpływu.

- Możesz jedynie jej użyć - rzucił Wasilij cicho.

- Tak, jedynie użyć - przyznała mu rację.

Nalała herbaty, pili w milczeniu, mimowolnie kierując wzrok na czerwoną łunę i szary dym odcinające się na tle czarnego nieba.

- Czyżby pożar się rozprzestrzenił? - zastanawiał się przestraszony Wasilij. - Tam jest taka ciasna zabudowa!

Poza tym wieje, pomyślała Raija. Płomienie łatwo się rozprzestrzeniają. Wystarczy iskra przeniesiona z jednej drewnianej chaty na drugą. Do studni daleko. Na pewno trudno gasić.

Oboje odpędzali ponure obrazy, które zawładnęły ich wyobraźnią i zdawały się tak realne, jakby przesunęły się przed ich oczami.

Długa nieobecność Piotra tylko utwierdzała ich w przekonaniu, że pożar wybuchł u Dagniji.

- Jak powiem o tym dzieciom? - zapytał Wasilij Raiję. - Jak się przekazuje taką wiadomość?

Nie umiała mu doradzić.

Chłopak wrócił dopiero nad ranem, brudny i osmolony. Dłonie miał poparzone pomimo grubych rękawic.

Kiedy zapytali, czy mieli rację, tylko pokiwał głową. Paliło się tam, gdzie przypuszczali.

- Ona nie żyje?

Piotr znów kiwnął głową i oparł czoło o chłodną szybę.

- Ona nie żyje - powtórzył głucho i zachwiał się. Był całkowicie wyczerpany. W ciągu jednej doby przybyło mu wiele lat.

Raija posadziła go na krześle, ściągnęła mu z nóg buty, zdjęła kurtkę. Czapkę pewnie gdzieś zgubił, bo wrócił z gołą głową.

Nie chcieli go męczyć pytaniami, dali mu spokój, pozwalając, by się otrząsnął.

Raija obmyła mu poparzone dłonie i opatrzyła z maczyną troskliwością.

- Lepiej? - zapytała, całując go delikatnie w czoło.

Pokiwał lekko głową, ale nadal wyglądał na straszliwie zgnębionego.

- W każdym razie udało nam się powstrzymać płomień i sąsiednie zabudowania nie zajęły się - odezwał się w końcu znużonym głosem. - Spaliła się tylko ta jedna chałupa, choć płomień liznęły sąsiednie. Powinni zabronić stawiać domy tak gęsto, a jeśli już, to niech je budują z kamienia. Tyle że w takich byłoby potwornie zimno, szczególnie zimą...

Oddychał z drżeniem.

- Jej chałupa spłonęła, ostał się tylko szkielet, ale i on się zaraz zawali. Wszystko jest przepalone. Wiatr strąci resztki...

Popił herbatę z kubka Raiji. Łzy płynęły mu po policzkach, a on nie próbował ich nawet powstrzymać, tak jakby nie zdawał sobie sprawy, że płacze.

- W chacie znaleźliśmy szczątki trojga ludzi. Poma-gałem ich wynosić - odezwał się chrapliwie. - Ktoś widział, jak zabierałem stamtąd dzieciaki, więc powiedziałem, że przyprowadziłem je tutaj, by przypilnować pod nieobecność matki. Nie mogłem wyjawić prawdy. Ty, Wasiliju, na moim miejscu postąpiłbyś tak samo. Nie wolno w to wciągać dzieci. Trzeba je trzymać z dala od tej sprawy. I tak już przeżyły koszmar.

Wasilij zgadzał się całkowicie z Piotrem.

- Zachowałeś się bardzo mądrze - przyznał. Już miał powiedzieć: „dorośle”, ale powstrzymał się. Piotr przestał być młodzieńcem. Nie trzeba było tego potwierdzać słowami.

- Nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego nie próbowali się ratować, kiedy wybuchł pożar. Podobno w chacie było zupełnie cicho. Ludzie gadali, że ogień po prostu wgryzał się spokojnie w drewnianą konstrukcję, a w środku nic się nie działo. Wszyscy sądzili, że chata jest pusta. Dlatego też bez specjalnej gorliwości tłumili pożar. Dopiero kiedy płomienie zagroziły sąsiednim zabudowaniom, wzięli się na poważnie za gaszenie, ale wówczas chata Dagniji była praktycznie nie do odratowania. Zwęglone ciała znaleźliśmy później. Dagniję rozpoznaliśmy po resztkę szala, który dostała w prezencie od kapitana „Lorelei”. Kim byli pozostali dwaj, nikt nie wiedział.

Piotr zamilkł i długo wpatrywał się w blat stołu.

- Rozpoznałem jednego z nich po butach - powiedział i podniósł wzrok. - Dziwne, że człowiek zapamiętuje niekiedy szczegóły, ale takich butów nie widuje się często... Tak, Wasiliju, Dagnija zabrała ze sobą tych dwóch.

- W takim razie jeszcze jeden został dla nas - rzucił twardo Wasilij.

Chłopak pokręcił głową.

- Już nie - odrzekł drżącym jak liście na jesiennym wietrze głosem. - Mam jeszcze jedną wiadomość. Usłyszałem ją tuż przed powrotem do domu. Z morza wyłowiono mężczyznę z poderżniętym gardłem i raną na ramieniu. Ludzie przypuszczają, że zginął w jakiejś

bójce. Nikt nie podejrzewa, że jego śmierć miała jakiś związek z pożarem. Tylko my wiemy, co łączy tych trzech. Wszystkich zabrała ze sobą Dagnija.

Raiji zaschło w gardle i w ustach. Chciało jej się płakać, ale z oczu nie popłynęły łzy. Czuła na sercu straszny ciężar. Cała była przepełniona bólem.

Dagnija nie oszczędziła żadnego z łotrów, którzy skrzywdzili jej dzieci!

Może ktoś nazwie to sprawiedliwością. Przecież Wasilij i Piotr chcieli zrobić to samo. Gdyby Wasilij nie połamał nóg...

A czy ona byłaby zdolna do takiego czynu?

Raija popatrzyła na swoje dłonie, niepewna. Przez moment wyobraziła sobie na nich plamy krwi i zebrało jej się na mdłości.

Ale gdyby kros tak skrzywdził Misze czy Olgę...

Raija zamknęła oczy i poczuła, że w niej także drzemie głęboka nienawiść. Potrafiłaby dokonać zemsty, z takim samym wyrachowaniem jak Dagnija.

Ale z drugiej strony nie umiała powiedzieć, czy odczuwa pociechę z tego powodu, że sprawcy nieszczęścia dzieci nie żyją. Była to zemsta doskonała, sprawiedliwa kara, ale czy przyniosła komuś ulgę?

Zło się zdarzyło i nadal było równie rzeczywiste.

Nawet taki czyn nie wymaże go z pamięci. Nie sposób udawać, że się nic nie stało.

Po paru dniach w chacie Wasilija zjawił się pop, żeby porozmawiać z nim o tym, co się wydarzyło. Mówił o życiu i śmierci. Zastanawiał się na głos, czy Dagnija sama nie sprowokowała Boga i losu, prowadząc takie życie.

Wasilij nic na to nie odpowiedział.

- Może należałoby poszukać kogoś, kto zaopiekowałby się dziećmi - rzekł duchowny, który wiedział, że Dagnija była bratową Wasilija, a on sam dał na zapowiedzi.

- Dzieci zostaną ze mną - oznajmił Wasilij z mocą, żeby nie pozostawić cienia wątpliwości.

- To pięknie z twojej strony - przerwał mu łagodnie pop. - Ale z tego, co wiem, większość roku spędzasz na morzu. Jesteś kapitanem statku, a to nie najlepsze zajęcie, jeśli się myśli o wychowaniu dzieci. Poza tym mężczyzna... nieżonaty.... Mogą być kłopoty.

Wtedy poruszyła się Raija, dosłownie wyłaniając się z cienia. Od balu u Antufjewów upłynęły cztery dni, ale ona nadal miała na sobie niebieską balową suknię.

Duchowny zauważył wcześniej kobietę przy piecu, ale wziął ją za jedną z ubogich, szarych kobiet z tej dzielnicy. Kogoś pokroju Dagniji, świeć, Panie, nad jej duszą...

Ale teraz zamrugał powiekami, patrząc na Raiję w pięknej sukni, i zamilkł w pół słowa.

- Kiedy Wasilij wyruszy w rejs, dzieci zostaną u mnie - oznajmiła Raija. - Jestem kobietą zamężną, matką. Mam dość miejsca i środków i chętnie się tego podejmę. Dzieci muszą zostać u Wasilija, ponieważ to ich jedyny krewny. Dość przeżyły w dzieciństwie dramatycznych zmian. Uważam że trzeba dać szansę i dzieciom, i Wasilijowi...

- Ech... - mruknął niechętnie pop. - A kim ty jesteś, córko, żeby składać takie obietnice? Kim jesteś dla nich?

Raija była niemal pewna, że tak naprawdę zastana-

wia się, kim jest dla Wasilija, ale nawet nie była w stanie się z tego powodu rozgniewać.

- Nazywam się Raija Bykowa - odpowiedziała z podniesioną głową, odruchowo prostując plecy. Wydawało się, jakby w oczach wszystkich urosła. Mała która kobieta wyglądała tak godnie. - Jestem żoną Jewgienija Dymitrowicza Bykowa, armatora. Wasilij pracuje u mojego męża i jest naszym przyjacielem. Kocham dzieci i potrafię się nimi opiekować. Sama mam syna, ale wychowuję dodatkowo jeszcze jedno dziecko. W moim sercu, tak samo jak w domu, jest jeszcze dość miejsca dla innych.

Kiedy pop odszedł, Wasilij z podziwem zwrócił się do niej:

- Pomogło, że uderzyłaś pięścią w stół i wyłożyłaś wszystkie swoje tytuły. Tylko co powie na to Jewgienij? Zachowałaś się wspaniale, wstawiając się za mną, ale to pociąga za sobą konsekwencje. Pomyślałaś o tym? Władze pilnują takich rzeczy. Będą sprawdzać i ciebie, i mnie...

- Przemyślałam wszystko - przerwała mu Raija. - Zdawało mi się, że znamy się na tyle, byś wiedział, iż jeśli coś przyrzekam, to słowa dotrzymuję. Tym razem jest podobnie. Przecież wiadomo, że sam sobie nie poradzisz z dziećmi. Nie jestem głupia!

- Nigdy tak nie myślałem - odparł, a jego spojrzenie złagodniało, wyrażając wdzięczność, ale i czułość. Tak wiele czułości, że lękała się dłużej patrzeć mu w oczy.

- Chcę coś zrobić dla Jelizawiey i Walerija. I sądzę, że potrafię. Pomogę ci zbudować im nowe życie. A jeśli zdecydujesz się kiedyś założyć rodzinę, zrozu-

miem i wycofam się. Zresztą tak samo kiedyś będę musiała wypuścić z gniazda Misze i Olgę. To dotyczy wszystkich dzieci. One są nam tylko użyczone, powinny stać się odbiciem tego, co w nas najlepsze...

- Jesteś wspaniałą kobietą - rzekł Wasilij. - I myślę, że równie cudowną matką.

- Nie przestaję próbować - odparła Raija krótko. - Cóż więcej pozostaje nam wszystkim? Postaram się zapewnić Jelizawiecie i Walerijowi poczucie bezpieczeństwa, twardy grunt pod stopami. Pozwolisz mi na to?

Wasilij zastanawiał się długo i w końcu wyraził zgodę.

- Chyba było mi pisane w gwiazdach, że cię spotkam - odparł. - Mimo wszystko.

Raija nie traciła czasu. Zanim zapadł wieczór, przygotowała wszystkich do wyjazdu z Archangielska. Nawet Wasilija.

Nie bardzo mu się spodobał ten pomysł. Tym bardziej że oznajmiła mu to dosłownie w ostatniej chwili. Właśnie jeden z woźniców przyszedł powiadomić, że wóz zaprzężony w konie już czeka.

- Nie pojedę z wami - zaprotestował Wasilij, gdy podała mu futrzaną kurtkę.

- Nie bądź dziecinny! - zgromiła go. - Piotr nie może się opiekować tobą w dzień i w nocy. Jest młody i ma własne życie.

- Ty i Jewgienij także macie swoje życie!

- Rozmawiałam z Jewgienijem.

Nie kłamała. Rzeczywiście odwiedziła męża w porcie w przykurzonej budzie, gdzie mieścił się jego kantor. Był taki zmęczony, tęsknił za nią. Ale gdy go za-

pytała, zgodził się. Zresztą zgodziłby się na wszystko, o co by go poprosiła.

- Uczyniłabyś to samo także dla kogoś innego, prawda? Nie tylko dla Wasilija? - upewnił się tylko.

- Tak! - potwierdziła Raija. - Kocham go jak brata. Ale jestem bardzo wierną żoną. Kiedy miłuję mężczyznę, to się mnie już nie pozbędzie. Ten jedyny znaczy dla mnie wszystko.

Jewgienij, choć nadal czuł ukłucie zazdrości, zgodził się jednak, by przywiozła Wasilija i dzieci do domu nad Dwina. I dodał jeszcze, że nie chce, aby Raija się zmieniała.

To prawda, że była podobna do kwoki. Pragnęła ukryć pod swymi opiekuńczymi skrzydłami wszystkich, których kocha, i wszystkich, którzy jej potrzebują. Teraz też ułożyła całą trójkę na wozie, otuliła skórą i dała znak do odjazdu.

Pod długą futrzaną kurtką nadal miała na sobie niebieską suknię. Dopiero teraz, tak naprawdę, Raija wracała z balu u Antufjewów.

12

W ciasnych uliczkach portowych rosła sława Raiji. W ciągu paru tygodni po pożarze rozeszły się plotki o tym, co się wtedy zdarzyło. Żadna nie zawierała całej prawdy, chociaż niektóre niebezpiecznie ocierały się o nią. Wszystkie jak jedna gloryfikowały Raiję Bykową.

Wielu podobno widziało ją tamtej nocy w niebieskiej sukni, którą, jak wieść niosła, założyła na wielki bal u Antufjewów. Nie miała na sobie wierzchniego okrycia. Początkowo sądzono, że pobiegła do Wasilija, dlatego każdy wolał zachować to dla siebie. Kiedy jednak ludzie dowiedzieli się prawdziwej przyczyny jej zachowania, wówczas okazało się nagle, że wszyscy ją widzieli: i ci, którzy zamieszkiwali w pobliżu traktu wiodącego do Archangielska, i ci, którzy mieszkali w dzielnicy portowej i w wielu innych miejscach, których wcale nie mijała.

Przypisano Raiji bohaterskie czyny i cechy niemal boskie.

Doceniono, jak wiele uczyniła dla syna Dagniji, pobitego i zhańbionego. W rozmowach między sobą ludzie wprawdzie tylko to sugerowali, nie nazywając wprost. Tak samo jak nie rozpowiadali o gwałcie na córce Dagniji, traktując to jak temat zakazany.

Wszyscy zrozumieli, że właśnie z tego powodu Raija biegła do Archangielska w cienkiej niebieskiej suk-

ni. Z czasem ta suknia przesłoniła czarną pelerynę, o której śpiewano w pieśniach. Nowe strofy pieśni opowiadały o sukni godnej samej carycy. Coraz więcej ludzi używało też imienia wyrytego na burcie niegdyś uprowadzonego statku. Nie bali się powtarzać go głośno - z miłością.

Uznali piękną Raiję za swoją, mimo że nie pochodziła stąd. Nie przypominała w niczym córek bogaczy. Ich Caryca była skromna, prostolinijna i szczerą. I troszczyła się o nich. Pokochali ją za to, że miała dla nich zawsze otwarte serca.

W ciasnych uliczkach portowych, gdzie nadal unosił się swąd spalenizny po pożarze, nikt już nie nazywał jej Raiją Bykową. Nazywano ją Carycą.

Sama Rai ja nie odczuwała słodczy zwycięstwa. Dla niej ta nowa sytuacja oznaczała przede wszystkim walkę. Uporczywe zmaganie się z brakiem poczucia bezpieczeństwa i strachem dzieci Dagniji. Pokonywanie drobnych przejawów zazdrości u Miszy i Olgi, dla których siłą rzeczy miała mniej czasu i mniej mogła im poświęcić uwagi. Byli jeszcze mali i z trudem godzili się z tym, że cały świat nie kręci się teraz wokół nich.

Zmagała się z pesymizmem Wasilija, który nienawidził tego, że jest zdany na jej pomoc. On, zawsze silny, gotów stawić czoło każdemu wyzwaniu, teraz nie mógł się nawet sam podnieść. Jedna noga została na nowo unieruchomiona. Wezwany do chaty nad Dwina lekarz stwierdził, że trzeba ponownie złożyć kość, bo źle się zrasta. Nawet ów lekarz wyraził podziw dla Raiji, która wzięła na swoje barki tyle obo-

wiązków, choć sama miała własną rodzinę i cały dom na głowie.

Pewnie, że Raija czuła się zmęczona. W końcu była tylko człowiekiem, a dźwigała zmartwienia i troski wielu ludzi. Nigdy nie odtrąciła nikogo, kto chciał się przed nią wyzalić. Nikogo spośród tych, których los nie był jej obojętny.

Powoli jednak szło ku lepszemu. Stan jej podopiecznych poprawiał się. Cieszyła ją każda spokojnie przespana przez nich noc, zjedzone śniadanie, wykonane proste prace, które im zlecała. Lubiła ich chwalić.

Ale miała także swoje zmartwienia.

Na przykład z Walerijem, który krzyczał przez sen, dręczony przez koszmary, w ciągu dnia natomiast nie odzywał się ani jednym słowem.

Ani razu nie przemówił do nich od owego straszego dnia. W każdym jego ruchu znać było gotowość do obrony. Potrafił godzinami siedzieć obok Wasilija, z pozoru spokojny. Ale Wasilij musiał uważać, żeby go przypadkiem nie dotknąć ani nie wykonać gwałtownego ruchu, bo chłopiec natychmiast przyjmował postawę obronną.

Kiedy Raija całowała go w czoło, sztywniał niczym kłoda. Niby pozwalał, by go przytuliła, ale równocześnie jakby odpychał. Tak samo jak Wasilij nie chciał być od niej zależny, choć łaknął jej ciepła, uwagi i miłości.

Pragnął, żeby podejmowała za niego walkę, ponieważ zdarzały mu się takie chwile, gdy miał wszystkiego dosyć. Pograżał się wówczas w apatii, oczy mu matowiały, a twarz obojętniała.

Wiele kosztowało Raiję wyrywanie chłopca z takiego stanu, ale nie zamierzała się poddawać. Chcia-

ła dać dzieciom Dagniji szansę na normalne życie.

Rajja walczyła o Jelizawietę i Walerija z taką samą determinacją, z jaką walczyłaby o własne dziecko. Niczym wilczyca w obronie swoich szczeniąt.

Upływała zima. Nadszedł luty. Skute lodem Morze Białe pokrywała nadal gruba warstwa śniegu. Zamięć następowała po zamieci. Ludzie, przywykli do surowego klimatu panującego tu, na północy, u ujścia Dwiny, zauważali już jednak pierwsze symptomy wiosny: dłuższe dni, słońce przygrzewające mocniej, gdy tylko wychyliło się zza chmur. Wiedzieli, że i u nich za kilka miesięcy śnieg w końcu stopnieje. Jeszcze trochę czasu i cierpliwości.

Oleg czuł się taki bezradny. Niecierpliwie czekał, kiedy puszcza lody.

- Oni ruszają na wiosenne połowy dorsza już w marcu - powiedział, kierując tęskne spojrzenie w stronę zamarzniętego morza.

- Nie zdążysz - odrzekł mu sucho Jewgienij. - Morze Białe odtaje dopiero w maju. Musisz poczekać, chłopie. Ale nie martw się, na pewno zdążysz na letnie połowy. Może w przyszłym sezonie uda nam się urządzić to trochę inaczej? Jeśli wszystko ułoży się po naszej myśli, zacumujemy na zimę nasze statki gdzieś u wybrzeży Półwyspu Kolskiego. Moglibyśmy wówczas już o tej porze wyruszyć stąd, dojechać zaprzęgiem i wcześniej wypłynąć na zachód. To tylko jedna z możliwości.

Oleg nie odpowiedział. Żałował, że wcześniej o tym nie pomyślał. Złe znosił zbyt długi pobyt na łodzi. Ogarniała go bezradność doprowadzająca

wręcz do choroby. Wszystko go bolało. Nie wmawiał tego sobie, rzeczywiście odczuwał fizyczny ból. Drętwiało mu ciało, cierpły kończyny. Na morzu nigdy nie miał takich problemów. Dopiero jak zaczynał przyrastać do stołka, pojawiały się dolegliwości.

Musi się stąd wyrwać!

Chciał znów stać na pokładzie, czuć, jak deski kiwają mu się pod stopami, walczyć z wiatrem i falami. Tylko wtedy wiedział, że naprawdę żyje. Na łodzi był jednym z wielu. Niczym się nie wyróżniał. Na morzu zaś był nieulekły. Taki właśnie, jaki pragnął być.

- Co z Lina? - zapytał Jewgienij, na wszelki wypadek zniżając głos, by nie usłyszały go znajdujące się w sąsiedniej izbie kobiety.

Mimo spędzonej w Archangielsku zimy młodzieńca Norweżka nie nauczyła się języka rosyjskiego. Zasób jej słownictwa ograniczał się do garści zwrotów, jakie przyswoiła oprócz znanej jej wcześniej rosyjsko-norweskiej mieszanki. Uparcie mówiła po norwesku, czekając tylko na te chwile, kiedy będzie mogła spotkać się z Raiją.

- Gdyby nie Lina, już dawno zaprzagłbym konie, by przeciągnęły statki po lodzie do miejsca, gdzie szlak żeglugi na Morzu Białym jest już wolny od lodu - westchnął Oleg. - Ale dla niej to nazbyt forsowne. Nie mogę wrócić na Soroya z półzywą kobietą. Do diabła, w końcu kazałem im tam postawić dla nas baraki. Nie mogę stracić twarzy. Przyjdzie mi przecież tam żyć!

- A więc zabierasz ją z powrotem na zachód?

Oleg popatrzył na Jewgienija, jakby spadł z nieba.

- Chyba nie myślałeś, że będę chciał ją tutaj zatrzymać? Po co miałbym to robić, u licha?

Jewgienij wzruszył ramionami i poczuł ból. Źle znosił tę porę roku, kiedy mróz bywał najdotkliwszy. Stara rana reagowała na zimno i na wszelkie zmiany pogody. Nawet najlżejszy ruch wywoływał wówczas dolegliwość. Ale gdy nie ruszał barkiem, sztywniał mu i było jeszcze gorzej.

- Chyba nie bez powodu przywiozłeś ją tu ze sobą. Raija mówiła, że Lina ma nadzieję, że się z nią ożenisz...

Oleg westchnął.

- Jestem żonaty. Nie zamierzam dwa razy popełniać tego samego błędu. Nauczyłem się czegoś o kobietach i wiem już, że nie w każdej można odnaleźć Raiję. Tak, Jewgieniju, jest tylko jedna Caryca... - Uśmiechnął się i dodał: - Do diabła, jaki trafny nadali jej przydomek. Nie wymyśliłbym lepszego. Dzisiaj słyszałem, jak ktoś czystym, jasnym głosem nucił pieśń o niej. Na tę samą melodię co jedna z pieśni o Stieńce Razinie. Do licha, nigdy bym nie przypuszczał, że coś takiego się zdarzy, kiedy dawno, dawno temu opowiadałem jej o nim...

Potrząsnął głową.

Jakaś część Jewgienija puszyła się z dumy, inna aż skręcała z zazdrości, od której nie potrafił się uwolnić. Dobrze wiedział, że nie powinien czuć tego ukłucia w sercu, bo przecież Raija nie była skłonna do zdrady. Było to jednak silniejsze od niego.

- Wasilij chce popłynąć razem ze mną - ciągnął Oleg. - Ale przekonałem go, że będzie lepiej, jeśli obejmie dowodzenie na drugim statku. Nie możemy mieć tam nie sprawdzonych ludzi. Potrzebuję kogoś, komu mógłbym zaufać. Powiedziałem, że ty też tak uważasz.

Jewgienij pokiwał głową.

Nie miałby nic przeciwko temu, żeby Wasilija zatrudnić do połowów, by zniknął na dłuższy czas z Archangielska. Ale mimo wszystko podzielał opinię Olega. Wasilij był im potrzebny do czegoś więcej niż tylko do zastawiania sieci u wybrzeży Finnmarku. Był zbyt zdolnym żeglarzem i kapitanem.

- Raija tęskni za dziećmiakami? - spytał Oleg. - Wydaje mi się jakaś taka wyciszona, zamyślona, niepodobna do siebie.

Minęło kilka tygodni od chwili, kiedy Wasilij wrócił z dziećmi do Archangielska. Jewgienij pomógł mu znaleźć większą chatę, bo skoro miał mieszkać z dziećmi, potrzebował więcej miejsca. Wasilij odrzucił już kule i chodził o własnych siłach, trochę podpierając się laską. Do odzyskania pełnej sprawności potrzebował jednak jeszcze trochę czasu.

Wszyscy mieli nadzieję, że przeprowadzka do własnego domu wpłynie dobrze na dzieci, szczególnie na Walerija. Chłopiec nadal nie mówił, był zamknięty w sobie i załęczony. Ale na szczęście ufał wujowi, tak samo jak ufał Raiji. Do Jewgienija odnosił się z dużą rezerwą. Tak samo jak do pozostałych dzieci, a nawet do Jelizawiety.

Raija sądziła, że chłopiec przez cały czas przyjmuje postawę obronną, ponieważ wokół niego jest za wiele ludzi. Być może pomogą mu cisza i spokój.

- Oczywiście, że Raija za nimi tęskni. Po ich wyjeździe zrobiło się tu jakoś pusto - powiedział Jewgienij, uśmiechając się lekko. - Nie sądziłem, że kiedyś to powiem, bo przecież chwilami miałem już dość hałasu i tego, że ciągle trzeba było na kogoś brać

wzgląd. A teraz, teraz wydaje mi się tu jakoś za spokojnie. Całe szczęście, że mamy Misze i Olgę.

Oleg uśmiechnął się niepewnie, jak zawsze gdy była mowa o jego córce.

- Jest podobna do Toni, prawda?

Jewgienij w milczeniu pokiwał głową. Bał się mówić o Toni, zwłaszcza przy Olegu. Rajja lepiej umiałaby z nim porozmawiać.

- Czasami mi się śni - wyznał Oleg. - Tonia... - dodał, gdyby Jewgienij nie zrozumiał, kogo ma na myśli. - Mówienie o niej już nie sprawia mi takiego bólu. Przeciwnie, teraz chciałbym o niej rozmawiać. Śni mi się, że wróciła.

Jewgienij usiłował przywołać z pamięci obraz Toni, drobnej, ciemnowłosej, z bujnymi lokami i uśmiechem na pół twarzy. Jej uważne oczy, które potrafiły przy pierwszym spojrzeniu poznać się na człowieku. I śmiech. Tak najlepiej pamiętał jej perlisty śmiech, chyba bardziej niż cięty, soczysty język. Tęsknił za śmiechem Toni.

- Myślę, że przyjąłbym ją z powrotem, gdyby wróciła - powiedział Oleg. - Wiele o tym myślałem. Nawet przekonywałem siebie, że mężczyzna powinien mieć swoją dumę i ambicję. Ale życie tak cholernie krótko trwa. Wiesz, Jewgieniju, gdyby wróciła, nie zamknąłbym przed nią drzwi.

Popatrzyli po sobie przez długą chwilę.

Oleg wstał. Był teraz taki na wskroś bezradny. Wyczuwało się to w każdym jego geście. Nie potrafił sobie znaleźć miejsca. Spał tylko przez pół nocy, a potem budził się i do rana nie mógł zmrużyć oka. Nie wiedział, co zrobić z rękoma. Całym sobą tęsknił, by się stąd wyrwać i popłynąć jak najdalej.

- Ale ona raczej nie wróci - ciągnął, spoglądając ku zachodowi.

Tonią i jej wyjęty spod prawa kochanek nie uciekli na zachód. W chwili szczerości Raija wyznała Olegowi to, co wiedziała. Była mu to winna. Mógłby wtedy pójść do gubernatora i o wszystkim mu powiedzieć. Mógłby ogarnięty żądzą zemsty życzyć śmierci żonie i mężczyźnie, z którym uciekła. Ale on tylko chciał wiedzieć.

- Raczej nie wróci - powtórzył tym samym martwym głosem. - Upłynęło zbyt wiele czasu. Półtora roku. Byłbym głupi, łudzac się nadzieją. To tak jakby wierzyć w te bajki, które Raija opowiada Oldze. Przypuszczam, że nawet Raija nie potrafi ułożyć zakończenia o powrocie królowej. Zabrzmiałoby zbyt nieprawdopodobnie. Ona nie wróci. Tonią niczego nie robi połowicznie. Napisała wprawdzie, że mnie kocha, ale nie może ze mną żyć. Myślałem wiele o tym. To się nie trzyma kupy. Ale mimo wszystko wydaje mi się, że ona właśnie tak to odczuwała. Kochała mnie pewnie, ale tego drugiego pokochała mocniej, a on jej bardziej potrzebował. - Oleg oparł się czołem o szybę. - Kobiety zawsze zostają przy tych, którzy ich bardziej potrzebują.

Słowa te były dla Jewgienija niczym smagnięcie biczem po nagiej skórze. Zawierały prawdę, która dotyczyła także jego. Oleg nie zamierzał go urazić, a jednak mimowolnie zrobił mu przykrość.

- Póki co mam dwudziestu ludzi, a potrzebujemy czterdziestu! - Oleg raptownie zmienił temat. - Po pięciu na każdy z ośmiu kutrów. No, powiedzmy czterech i pół. Na każdy kuter przewiduję jednego

młodego chłopaka. Przyda się przyuczyć trochę ludzi. Ci młodzi nie muszą wyruszać w morze na każdy połów. Na ładzie też będzie dużo pracy. Zaoszczędzimy sporo, jeśli będziemy sami ją wykonywać. Norwegowie każą sobie słono płacić za wszystko.

Spojrzał na Jewgienija i zapytał:

- Nie tęsknisz, żeby tam wrócić?

Jewgienij pokręcił głową.

- Do Norwegii, nie, ale za morzem, owszem, cknimi się. Zawsze przerażała mnie dzikość tamtejszej przyrody. Pięknie tam, to prawda, ale ja jestem dzieckiem otwartych przestrzeni. Muszę mieć miejsce dla własnych myśli. Pewnie dlatego przyciągnęło mnie morze. Nie mogę sobie poza tym pozwolić na powrót w tamte strony. Dobrze wiesz, dlaczego. Przybycie Liny dostatecznie wszystko skomplikowało.

- Postąpiłem bezmyślnie - przyznał Oleg. - Ale bywają w życiu takie chwile, kiedy człowiek myśli tylko o sobie. Tam na zachodzie powiadają, że nie należy brać ze sobą ryb na Lofoty, my, że nie wozi się drzewa do lasu. Zdaje się, że właśnie to uczyniłem. Przecież tu nie brakuje kobiet. Działałem pod wpływem impulsu, a potem dopiero zastanowiłem się, co zrobiłem. To się więcej nie powtórzy.

Do kuchni weszły kobiety.

- ...jestem pełnomocnikiem - odezwał się Oleg przytomnie, w jednej chwili wracając do interesów.

Lina usiadła obok niego i uważnie wpatrywała się w jego twarz, po ruchu warg domyślając się słów.

- Musimy wysyłać na zachód także frachtowce? - zastanawiał się Jewgienij.

Uzgodnili, że popłyną także frachtowce.

- Mógłbym pozwolić Wasilijowi objąć dowodzenie na jednym z nich - rozważał głośno.

- Musiałyby wówczas częściej wracać do domu. Ale on chyba nie chciałby, żeby mu odebrać jego statek. Uważa go za swój.

- Bo to jego statek! - rzekła Raija z naciskiem. Ona także nie chciałaby, żeby ktoś inny niż Wasilij dowodził statkiem nazwanym jej imieniem.

- Powinniśmy go przechrzcić - uznał Oleg, uchwyciwszy spojrzenie Raiji. - Po co plotki i gadanie? Przynoszą szkodę, nawet jeśli wszyscy mają czyste sumienia. Lepiej raz na zawsze z tym skończyć, bo niczemu dobremu to nie służy.

- O co ci chodzi? - zapytała Raija nieco ostrzejszym tonem.

- Właśnie, Oleg, o co ci chodzi? - powtórzył Jewgienij, który nigdy nie ośmieliłby się powiedzieć tego żonie. Wolał oszczędzić jej nieprzyjemności.

- Krażą plotki! Ci, którzy mieszkają w dzielnicy portowej, ich nie rozpuszczają - rzekł Oleg. - Znają Wasilija! Nie mieliby odwagi, dobrze wiedząc, że udusiłby na miejscu każdego, kto ośmieliłby się coś takiego powiedzieć. Tobie w oczy też nikt tego nie powie. Ale ludzie wzięli cię na języki! Ci, z którymi obcujemy jedynie z obowiązku, nadal pamiętają ci to, że wyszłaś w środku balu u Antufjewów. Nigdy jeszcze nikt nie uczynił czegoś podobnego. Z takiego przyjęcia się nie wychodzi przed końcem, bo zaproszenie nań stanowi największy zaszczyt. Dlatego ciebie zapamiętano. Wszyscy zauważyli twoje zniknięcie. I te późniejsze historie o tym, jak w cienkich trzewikach i eleganckiej sukni pobiegłaś w mroźną noc prosto do Archangielska! Prosto d c .

- ...do Wasilija - dokończyła Rai ja, odwracając się do Jewgienija. - Wiedziałeś o tym? - zapytała.

- Tak, ale nie przejmowałem się plotkami - odparł nie całkiem w zgodzie z prawdą. - Nie chciałem ci zawracać głowy bzdurami.

- Tamtej nocy nie było znów tak zimno - rzuciła Rai ja poruszona.

- Nikt już teraz tego nie pamięta - podkreślił Oleg. - Krążą najróżniejsze opowieści, kochana Raiju. Niektóre sięgają czasu tego cholernego buntu. Niektórzy pamiętają tylko to, co chcą zapamiętać. Ich to bezpośrednio nie dotyczy, dlatego przeinaczają prawdę. Potrzebują pożywki, a zimową porą trochę o nią trudno. Czy się mylę?

- Czy wam przeszkadza, że Wasilij żegluje na statku noszącym moje imię?

- Trochę - odparł szczerze Oleg. - Ale jemu bardzo. Szkodzi też twojej opinii. I to właśnie się nam nie podoba. Sądzę, że i Wasilij podziela nasze zdanie. - Uśmiechnął się zmęczony do Raiji i dodał: - Krąży o tobie, kochana, wiele pieśni. Niektóre wzruszające, jak ta o dobrym aniele w niebieskiej sukni i czarnej pelerynie, i inne, których Jewgienij nawet nie słyszał, bo ucichają, kiedy on pojawia się w pobliżu. Mają one całkiem inną treść. Opowiadają o kapitanie statku „Raija” i tej, którą zwą Carycą... to takie pieśni, które nie są przeznaczone dla uszu dzieci.

Raija zbladła. Jewgienij zamknął oczy. Wiedział o tym, ale nie chciał nawet myśleć. Przecież nie mógł stłuc na kwaśne jabłko wszystkich, którzy śpiewali sprośne piosenki piętnujące jego żonę.

- Możemy nazwać statek „Raisa” - odezwała się Raija, prostując kark i patrząc na mężczyzn z żarem

w oczach. Chciała walczyć. Nie ugnie karku, będzie walczyć. Wie, kim jest.

- Dobrze, nazwiemy go „Raisa” - zgodził się Oleg, uznając, że nie warto dłużej kruszyć o to kopii.

- Uczynimy go bardziej rosyjskim - rzekła Raija. - Może dlatego, że ja sama też czuję się coraz bardziej związana z tą ziemią?

Takie wytłumaczenie bardzo jej odpowiadało, choć nie była do końca pewna, czy ci, którzy rozpuszczają plotki, uwierzą.

- Sama o tym powiem Wasilijowi - zdecydowała.

Tak też uczyniła. Nie potrzebowała się tłumaczyć, kiedy jechała do Archangielska. Chętnie to czyniła, kiedy miała ochotę spotkać się z Jelizawietą i Walerijem. Czuła się jak ich matka.

Zwykle zabierała w odwiedziny Misze i Olgę, ale tym razem zostawiła dzieci u Liny. Po wypadku Miszy pozostał jej jakiś uraz i wołała, by dzieciaki nie kręciły się zbyt blisko portu. Nauczyła się, że ostrożność nigdy nie zawadzi.

Do Wasilija Raija udała się więc sama. Mieszkał nie-Aa\eVo OYecŁ, -w doCTwi *a. W\>OCXYV x \&dnyrm oYmami i zdobionymi ornamentami drzwiami. Najważniejsze jednak, że w chacie było kilka izb. Wasilij nie potrzebowałby tylu dla siebie, ale dzieci czuły się bezpiecznie, mając możliwość zamknięcia drzwi i odgradzenia się od wszystkiego i wszystkich, kiedy nachodziła je na to ochota. Wasilij rozumiał to i na szczęście stać go było, by im to zapewnić.

- Jak dobrze cię widzieć! - ucieszyła się Jelizawietą, kiedy zobaczyła, kto przyszedł. Twarz jej rozpromieniła się, nabierając urody.

Wyrośnie z niej śliczna dziewczyna, pomyślała Raija, dostrzegając w jej twarzy rysy Wasilija i jego starszego kuzyna, Walentina. W tej rodzinie najwyraźniej dominowały silne cechy, przewijające się w kolejnych generacjach.

Raija ucałowała dziewczynkę.

- Tęsknię za wami - powiedziała.

Mała lubiła słuchać takich wyznań, lubiła utwierdzać się w przekonaniu, że coś dla kogoś znaczy. Tak po prostu, bez żadnych warunków. Jelizawicie i Walerijowi trudno w to było uwierzyć. Dlatego też należało im to powtarzać nieustannie, by wreszcie odważyli się przyjąć to do wiadomości.

Wiele czasu upłynie, nim wszystko się ułoży i wreszcie życie tych dzieci opierać się będzie na solidnych podwalinach.

- Jesteś sama?

Pokręciła głową.

Raija niepotrzebnie pytała. Powinna wiedzieć, że Wasilij nigdy nie zostawiał dzieci samych. Zawsze był w pobliżu.

- J a\eri) Tazetn lYiotiWn^Wii i\^ fa^t^^lK. wiem po co. Pewnie popatrzeć na statki. Walerij bardzo lubi statki. - Jelizawieta kiwnęła głową w stronę kuchni. - Wujek przygotowuje posiłek - wyjaśniła z poważną miną jak kobieta kobiecie. - Mówi, że jestem za mała, żeby sama gotować. Że mam dopiero dziesięć lat. Ale przecież niedługo skończę jedenaście, w lecie. Nie jestem wcale taka mała i lepiej potrafię gotować niż on...

Raija roześmiała się. Weszła razem z dziewczynką do kuchni. Wasilij, czerwony na twarzy, spocony, z włosami sterczącymi nad czołem, stał nad kociołkiem.

- Zaraz przypalisz - powiedziała Raija z niewinnym spojrzeniem. - Musisz albo zmniejszyć żar, albo mocniej mieszać. A najlepiej jedno i drugie.

Westchnął i posłuchał jej rady.

- Jak się patrzy z boku, to wydaje się to łatwe - skrzywił się. - Skoro nawet dziesięciolatka potrafi ugotować obiad, to, na Boga, ja chyba także powinienem.

- Ja nigdy nie gotowałam czegoś takiego, wujku - podśmiewała się Jelizawieta.

- Lepiej dorzuć drewna do pieca w izbie - pogroził jej drewnianą łyżką, a dziewczynka uciekła ze śmiechem.

Raija usiadła na brzegu skrzynki na drewno blisko pieca.

- Chciałam z tobą porozmawiać - rzekła z powagą. - Zajmie to trochę czasu.

Pokiwał głową

- Mów!

- Gadają o nas! Uważam, że to wstrętne, bo przecież to nieprawda.

- Nieprawda - potwierdził, mieszając zawzięcie.

- Chcę zmienić nazwę statku.

Wtedy zwrócił ku niej spojrzenie.

- Czy nikt nie zaproponował, ażeby przydzielić mi inny statek? Hmm, Oleg na pewno będzie chciał żeglować na „Antonii”. Nie zabrałbym mu jej. Ale przecież mogliby mi dać frachtowiec...

Raija pokręciła głową.

- „Raija” to jakby mój statek - rzekła z uśmiechem. - A ja uważam, że jesteś jedynym godnym go kapitanem. Nie zrzekam się go. Nadal będzie należeć do mnie. Nie chcę jednak, żeby nazywał się „Raija”. Nie wiem, skąd pochodzę, ani jakie jest pochodzenie mojego imienia.

Ale nie chcę, by ktokolwiek miał wątpliwości, skąd pochodzi statek tak bliski mojemu sercu Dlatego nazwę go „Raisa z Archangielska”.

- Wszyscy i tak będą go nazywać „Caryca” - uśmiechnął się Wasilij, ale nie wyglądał na niezadowolonego. - Tylko że takiej nazwy nie możemy umieścić na burtach. Ten kraj ma przecież cara. Wiele lat upłynie, nim dorosnie i pojawi się u jego boku caryca. Tak więc Rosja, póki co, nie ma innej poza tobą.

- Nie żartuj! - poprosiła.

- To nie żart.

Wasilij posmakował zawartości kociołka, a potem podał Raiji napełnioną łyżkę.

- Całkiem dobre - zdziwiła się.

Wasilij uśmiechnął się i mieszał dalej.

- Podoba mi się - oświadczył. - „Raisa z Archangielska”. Sam wymaluję nazwę na burcie. Obejmę dowodzenie na ognistej Rosjance - mrugnął do niej i dodał: - Miała w sobie ogień przez cały czas. Nawet wówczas, gdy nie całkiem była pewna, skąd pochodzi.

- Zrozumiałeś - rzekła cicho Raija.

Pokiwał głową.

- Oczywiście, że zrozumiałem. Zawsze ci wszak powtarzałem, że jesteśmy bardzo do siebie podobni, Caryco.

W powietrzu powoli wyczuwało się pierwsze cieplejsze podmuchy wiatru. W Archangielsku uznano, że to początek wiosny. Rozkołysane fale Morza Barentsa wciskały się w głąb cieśniny zwanej gardłem Morza Białego i napierały na grubą warstwę lodu, liżąc zamrożone zatoki: Dwińską, Oneską i Kandałakszę. A wzdłuż wybrzeża oczekiwano już niecierpliwie, kiedy zaczną pękać lód i ruszy kra, otwierając drogę statkom.

W Kem, Onedze i Archangielsku skracano sobie czas oczekiwania na cieplejsze dni, przygotowując statki do rejsu na zachód. Jednostki handlowe ładowano drewnem, tarcicą i workami z mąką. Drewno, które tu na wschodzie było bardzo tanie, w ubogiej w lasy północnej Norwegii należało do towarów bardzo pożądanym. Właśnie na drewnie niejednym z tutejszych handlarzy zbił fortunę. W Finnmarku było także zapotrzebowanie na mąkę. Cechy kupieckie dzierżące monopol na sprzedaż mąki nie dostarczały jej w dostatecznych ilościach do najdalej wysuniętych na północ rejonów kraju, a przy tym narzucały wysokie ceny. Wzdłuż wybrzeży Norwegii powiadano, że rosyjska mąka jest znacznie lepsza od tej oferowanej przez kupców z południa. Dlatego też handel kwitł.

Wreszcie Morze Białe odtajało i stało się żeglowne. „Antonia”, dowodzona przez Olega, była jednym z pierwszych statków, które, przeciskając się przez krę, obrały kierunek na północ.

Wszyscy pożegnali się serdecznie z Lina, dobrze wiedząc, że więcej jej nie zobaczą. Lina chyba także to zrozumiała, bo z oczu płynęły jej łzy niczym rwący potok podczas wiosennych roztopów. Nie ulegało wątpliwości, że dziewczyna dobrze się czuła w Rosji.

Nieco później wypłynęły z portu kutry, które nie cięły tak łatwo lodowej kry jak ciężkie żaglowce i dla bezpieczeństwa musiały płynąć wzdłuż brzegu. Ale choć niewielkie i z wyglądu prymitywne, na morzu spisywały się znakomicie. Od pokoleń używano ich do połowów u wybrzeży Murmańska i Nowej Ziemi, gdzie warunki pogodowe przecież nie były najlepsze.

Nowe łowiska znajdowały się dalej i potrzeba było więcej czasu, żeby tam dotrzeć. Kutry należące do Olega i Jewgienija nie płynęły jednak w ciemno. Na Soroya wszystko było przygotowane. Wyposażenie kutrów załadowano na „Antonię”. Oleg planował zostać z rybakami na Soroya, gdzie wszyscy go znali, statek zaś pod dowództwem szypra zamierzał wysłać dalej na zachód w celach handlowych.

„Raisa z Archangielska” pozostała w porcie najdłuższej ze wszystkich statków handlowych. Tak zdecydował Jewgienij, trochę wbrew życzeniom Wasilija, którego ogarnęła niecierpliwość na widok rozpiętych żagli znikających w oddali. Tęsknota za morzem, uśpiona przez zimę, pojawiała się, gdy tylko zaczynały pękać lody i w powietrzu robiło się cieplej.

„Raisa” była już właściwie przygotowana do wyjścia w morze. Pozostało jedynie załadować ostatnią dostawę mąki z głębi kraju, której spodziewali się jeszcze tego dnia, a najdalej następnego.

Raija przyjechała do miasta, żeby zabrać ze sobą rzeczy należące do dzieci, bo na czas nieobecności Wasilija Jelizawieta i Walerij mieli przeprowadzić się do niej. Raija cieszyła się z tego powodu, choć oczywiście zdawała sobie sprawę, jaka na niej ciąży odpowiedzialność. Tym bardziej że Walerij nadal nie odzywał się do nikogo. Przestał nawet mówić przez sen.

- Nie sądzisz, że powinienem wziąć je ze sobą? - zapytał Wasilij Raiję. Był wyraźnie zdenerwowany, spojrzenie miał niepewne, pełne wątpliwości. - Bóg mi świadkiem, że życie na pokładzie to nie sielanka. Nie jest to odpowiednie miejsce dla dzieci, ale coś mi mówi, że powinienem przez cały czas być blisko nich. Przynajmniej blisko Walerija. Bez urazy, Raiju, ale wydaje mi się, że on bardziej potrzebuje opieki męzczyzny, któremu ufa.

Oboje wiedzieli, że Jewgienij nie będzie miał czasu, żeby podjąć się dodatkowo ojcowskiej pieczy nad rodzeństwem.

- Pozostało jeszcze trochę czasu do zastanowienia - odpowiedziała Raija, której jednak nie bardzo podobało się takie rozwiązanie. Członków załogi „Raisy” czekał długi i wyczerpujący rejs. Wasilij nie znajdzie czasu, by doglądać dzieci, które pozostawione będą w większości samym sobie. A statek jest swoistym światem. Podczas żeglugi nie można go opuścić, nawet jeśli się nie wiem jak chciało. No i jest to świat zdominowany przez męzczyzn!

Tymczasem z portu wypływała „Natasza” należąca do Antufjewa, nazwana imieniem jego córki. Pozostałe cztery statki z jego floty udały się na zachodnie wybrzeże już wcześniej.

Wasilij zacisnął dłonie w pięści.

- Dosyć już tego czekania - westchnął. - Mam wrażenie, że nie zdążymy wypłynąć, nim znów lody skują morze.

Raija dotknęła lekko jego ręki, po przyjacielsku. Tu, na pokładzie, nie czuła na sobie obcych spojrzeń. Chociaż... może ktoś plotkował, że Bykowa zostawiła dzieci pod opieką męża, a sama przyszła odwiedzić kapitana statku z jego floty? Ale w jaki sposób można się obronić przed takimi pomówieniami?

Nie miała siły się tym przejmować!

Jeśli ktoś ma tyle czasu, żeby wymyślać takie bzdurne historie, to jego sprawa. Niech się dobrze bawi! Dla niej doba była za krótka, by miała kiedy się nad tym zastanawiać.

- Zdaje się, Wasiliju, że jesteś bardzo rozdarty?

Posłał jej gwałtowne spojrzenie. Raija cofnęła rękę. Ostatnie, czego by sobie życzyła, to rozgniewać Wasilija.

- Chyba mnie za dobrze znasz - burknął. - Ale wołałbym o tym nie mówić. Zdaje się, że ty też nie.

Możliwe, że znali się zbyt dobrze.

- Jesteś pewna, że poradzisz sobie z moimi dzikusami? - zapytał, zmieniając temat.

Raija roześmiała się.

- Jeśli nazywasz tych dwoje dzikusami, to chyba nie wiesz, co mówisz. Bardzo się cieszę, że będą u mnie. Dobrze, gdy dom rozbrzmiewa wieloma dzie-

cięcymi głosami. Zawsze chciałam mieć dużo dzieci, ale jakoś nie wyszło...

Wasilij wyczuł, że nie powinien drażnić tego tematu. Byli przyjaciółmi, to prawda, ale mężczyźni nie rozmawiają o takich sprawach z kobietami. Pewnie dlatego Raija urwała raptownie, pozwalając myśli odfrunąć na skrzydłach unoszącej się nad nimi mewy.

- Chciałabym, żebyś tym razem przywiózł materiał na sukienkę dla Jelizawiey - rzekła Raija. - Oparła się plecami o drewnianą nadbudówkę, a łokciami o poręcz. - Ja nic nie chcę, Wasiliju. Naprawdę! Tak będzie najlepiej dla wszystkich. Już podarowałam mi suknię. Piękniejszej nigdy mieć nie będę. Nie potrzebuję na każdy bal szyc nowej. Zresztą, tak często nie bywam na balach...

Jej śmiech uniósł się także niczym na skrzydłach. Wzbił się w górę ponad statek, na szczyty masztów, które ciągle sterczały nagie. Wasilij nie mógł się doczekać, kiedy wiatr wypełni żagle...

- Lepiej, żebyś rozpieszczał Jelizawieę i Walerija - dokończyła stanowczo.

- Myślisz, że o tym nie pomyślałem? - zapytał.

Ubrany był w ciemne samodziałowe spodnie i zarzuconą na ciepły sweter skórzaną kurtkę, zza kołnierza której wystawał szary golf. Ale nie założył czapki ani rękawic. Żyłaste ogorzałe dłonie nie zbielewały przez zimę.

Marynarzy można poznać po spalonych słońcem twarzach i rękach, brązowych czasem aż po łokcie. Wszystko w zależności od tego, jak wysoko podwijają przy pracy rękawy.

- I tak wyprzedzimy „Nataszę” - mruknął pod no-

sem, zapatrzony w dal. - „Raisa”, choć mniejsza, jest lepszym żaglowcem. Strasznie załadowali tę „Nataszę”. Nie pojmuję, po co, skoro mają tyle statków handlowych...

- Kto ma dużo, chce więcej... - skwitowała Raija oschle.

- Wiesz, że Norwegowie twierdzą, że nasze statki przypominają cielne krowy? Nie do wiary! Może rzeczywiście nie są takie zgrabne, ale u licha, przecież to nie kobiety! - Pokręcił głową i splunął do wody. - Zresztą ja nigdy nie uważałem, by było warto uganiać się za chudymi, jeśli już o tym mowa. Moim zdaniem, nasze żaglowce są piękne. Nie sądzisz, że „Raisa” jest piękna?

Raija roześmiała się.

- Chyba tak., jak na statek... Ale nie jestem tak rozkochana w żaglowcach jak ty i Jewgienij.

- Dla mnie jest równie piękna jak galeon z Lubecki, który zimował w naszym porcie. No, wiesz, „Lorelei”...

- Z pewnością - potwierdziła Raija, chociaż tego nie dostrzegła. Ale tego nie powie przecież mężczyźnie, w którego głosie słychać namiętność, ilekroć mówi o statkach.

- Gdzie masz dzieci? - zapytała. - Są na pokładzie?

- Wypuściłem je trochę spod skrzydeł - odpowiedział, poważniejąc. - Nie mogę przecież ich ciągle trzymać przy sobie. Muszę pozwolić im dorosnąć. Walerij powędrował na nabrzeże, a Jelizawieta postanowiła wysprzątać dom. Za jakieś dziesięć lat wyrosnie z niej pracowita kobieta. Już sobie wyobrażam, co będę przeżywał, kiedy będę wydawał ją za męża! Strasznie się ciągle o nie boję, ale przecież nie mogę

ich bez przerwy ochraniać. Wiedzą, gdzie jestem...

- Spokojnie, Wasiliju, przede mną nie musisz się tłumaczyć!

Raija zamilkła, jakby chciała przejąć od niego część lęku. Ona także najchętniej przez cały czas chroniłaby te dzieci, ale to, co mówił, brzmiało rozsądnie.

Wasilij zszedł z pokładu razem z Raiją. Na brzeg popłynęli niewielką łódką wiosłową. Właściwie wszystkie prace na statku zostały z grubsza zakończone. Jeszcze tylko doładują mąkę, na której dostawę czekają, i można podnosić kotwicę. Przy załadunku Wasilij nie musi być koniecznie obecny.

Na lądzie szedł pół kroku za Raiją. Niczym paź towarzyszący swojej królowej, swojej carycy. Celowo utrzymywał między nimi ten dystans, bo nie chciał, żeby powstały nowe plotki. Kobiety w tych stronach rzadko pojawiały się na ulicy w towarzystwie obcego mężczyzny. Towarzyszyli im przeważnie mężowie, bracia albo ojcowie. Kobiety pilnowały się, by nie znaleźć się w takiej sytuacji, ale Raija nie wyglądała na kogoś, kto się tym przejmuje. Przez cały czas rozmawiała z Wasilijem przez ramię, ale nie prosiła, by podszedł bliżej. Bez słów zrozumiała, dlaczego tak demonstracyjnie idzie za nią.

Denerwowało ją to. Przecież byli z Wasilijem przyjaciółmi. Ale żyjąc w tym mieście i pośród tych ludzi, musieli dostosować się do obowiązujących zwyczajów.

- Walerij nie przyszedł z wami? - zapytała Jelizawieta, kiedy weszli do chaty.

Raija poczuła się jak uderzona obuchem. Wasilij także pobladł, a jego dłoń zacisnęła się na klamce.

- Kazałem mu wrócić tutaj, kiedy już znudzi mu się na nabrzeżu.

- Był tutaj. Zabrał zapakowany węzełek. Myślałam, że ma coś zanieść tobie. Zrozumiałam z tego, że idzie na „Raisę”.

Wasilij w jednej chwili wybiegł na zewnątrz, Rai ja zaś stała w miejscu, jakby przykuta do podłogi, jakby straciła władzę nad nogami.

Dopiero gdy zobaczyła Jelizawietę, która pośpiesznie założyła buty i pelerynę, ocknęła się do działania. Chwyciła wyciągniętą do niej drobną dłoń dziewczynki i razem pobiegły za Wasilijem, który już im zdążył zniknąć z oczu.

- Pójdiesz, Jelizawieto, do Jewgienija. Tak będzie najbezpieczniej - rzuciła Raija zadyszana. - Opowiedz mu, co się stało, a ja poszukam Wasilija.

- Co się mogło przytrafić Walerijowi? - pytała dziewczynka, niechętnie wypuszczając rękę Raiji.

Raija prawie ją wepchnęła do kantoru, gdzie urzędował Jewgienij. Nie chciała być gwałtowna, ale nie miała teraz czasu, żeby spokojnie wszystko tłumaczyć. Sama się bała, a nie chciała, by dziewczynka to zauważyła. Była dostatecznie przerażona.

- Walerij z pewnością wdał się w coś, co uważa za ekscytujące. Pewnie nie pomyślał, że może mu grozić jakieś niebezpieczeństwo. Znajdziemy go...

- Na pewno żyje - odezwała się cienko dziewczynka. Kiedy się bardzo bała, mówiła głosem należącym do dużo młodszej Jelizawiety. - Bo jeśli nie żyje, to cały twój wysiłek, by go wtedy uratować, poszedłby na marne. - Jelizawieta utkwiała w Raiji swe jasne spojrzenie.

Raija nie znajdowała słów, przepełniona głębokim wzruszeniem. Uścisnęła tylko mocno dziewczynkę i wepchnęła ją do środka.

- Znajdź Jewgienija i dzieci, kochanie!

Sama tymczasem pobiegła dalej wzdłuż nabrzeża. Zatrzymywała ludzi i pytała, czy nie widzieli Walerija. Tym, którzy nie znali chłopca, opisywała, jak wyglądał. Ale wszyscy mówili to samo. Ze Wasilij już ich o to pytał. Ze Wasilij ją wyprzedził.

Biegała więc na oślep po porcie, kontynuując poszukiwania.

Ciężko dysząc ze zmęczenia, wyobrażała sobie wszystkie niebezpieczeństwa, jakie czyhały na chłopca. Z zaciśniętymi pięściami spojrzała gniewnie w szare niebo.

- Dlaczego on? - pytała cicho, znękana, jakby oskarżała kogoś na górze o zniknięcie chłopca.

Może utonął? zastanawiała się, patrząc na oblodzone, w niektórych miejscach bardzo śliskie nabrzeże.

Nagle poczuła na ramionach silne dłonie Wasilija.

- Nie wolno ci tutaj stać! Boisz się wody - rzucił. Między brwiami pojawiła mu się zmarszczka, głęboka i mocno zarysowana. Napięte usta drżały w kącikach. Nozdrza także poruszały się nerwowo. - Przed chwilą omal nie udusiłem Antuf jewa! - powiedział, prowadząc Raiję wzdłuż nabrzeża. Otoczył ją ramieniem, ale żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. - Niektórzy są zepsuci do cna - ciągnął. - Nie ma w nich odrobiny moralności. Ten człowiek właśnie do takich należy. Powiedziałem mu to, a wiesz, jak on zareagował? Roześmiał się! Wyobrażasz sobie, zaśmiał się mi prosto w twarz! Uważa mnie kompletnie za nic. Tak samo jak chłopca!

- Co się stało?

Wasilij zatrzymał się i nagle uświadomił sobie, że ją obejmuje. Cofnął ręce i wcisnął je do kieszeni. Był tak zdenerwowany, że przez chwilę szukał słów, żeby opowiedzieć wszystko po kolei.

- On popłynął na „Nataszy”!

Raija zwróciła ku Wasilijowi pełną niedowierzania twarz.

- Walerij? - zapytała. - Przecież on nie ma jeszcze dwunastu lat...

- To samo powiedziałem Antufjewowi - przerwał jej rozgniewany Wasilij. Ruszył dalej, a Raija musiała biec, żeby za nim nadążyć. - A on na to, że myślał, że potrzebujemy pieniędzy. Dlatego z dobrego serca pozwolił małemu zamustrować się na statku. Z dobrego serca!

Wasilij splunął z pogardą.

- Dobrze wiem, czym się kierowałem, ale na tyle mam ogłady, by powstrzymać się przed ciśnięciemmu tego w twarz. Nie muszę się zniżyć do jego poziomu! Tak czy inaczej Walerij zamustrował się na „Nataszy”.

- Ale jak on to zrobił? - nie mogła zrozumieć Raija. To wszystko nie trzymało się kupy. Walerij przecież sam by sobie nie poradził. Od pół roku do nikogo się nie odezwał.

- Poprosił o to - odpowiedział Wasilij z pociemniałą od gniewu twarzą. W każdej zmarszczce odbijało się zmartwienie. - Sam o to poprosił. Przemówił! Z Antufjewem rozmawia, a do mnie się nie odzywa. O co w tym chodzi? Możesz mi to wyjaśnić, Raiju? Ja nie rozumiem, nie rozumiem, ale ściągnę go z powrotem do domu.

Zatrzymał się przy jednym z frachtowców, na którego pokładzie krzątała się załoga.

- Popłynę za nim - wyjaśnił Raiji. - Mam zgodę wielkiego Antufjewa, aby zabrać chłopca ze statku. Pod warunkiem, że zdołam dogonić „Nataszę”, a jej kapitan mnie posłucha. Dostałem od Antufjewa dokument z jego podpisem i pieczętą...

Poklepał się w pierś i złożył się do skoku na pokład frachtowca. Ale Raija uczepiła się jego ramienia.

- Nie powstrzymasz mnie - wyjaśnił. - Nikt mnie nie powstrzyma. Nie pozwolę chłopcu wypłynąć na pół roku, i to na takim statku! Co z tego, że nazwany jest imieniem córki Antufjewa, skoro to wrak! Jedynie, co zrobili, to go ładnie odmalowali z zewnątrz. W środku to ruina. Nie widziałem gorzej utrzymanej jednostki. To nie jest odpowiedni statek dla kogoś, kto po raz pierwszy płynie w rejs! Poza tym w załodze są same łajdaki. Za nic w świecie nie wysłałbym swojego syna w takim gronie. A Walerij jest dla mnie jak syn. Złapię „Nataszę”, choćby mi przyszło płynąć aż do Vads0. Wyrwę stamtąd chłopaka!

Puściła go i pozwoliła wskoczyć na pokład.

- Pomóż mi! - poprosiła, wyciągając do niego rękę: - Płynę-z tobą!

Wasilij odmówił stanowczo.

- Pomóż mi wejść na pokład, Wasiliju! Ja także kocham Walerij a - upierała się.

- Opóźniasz nas, Bykowa! - rzucił twardo i odwrócił się do niej plecami. Obcy i niedostępny wydał polecenia załodze. Na pokładzie wzmógł się ruch.

Raija wpatrywała się we frachtowiec, oddzielony od nabrzeża wąskim pasem wody. Kołysząc się na fali, raz po raz równał się relingiem z keją.

Spoglądając w czarną toń, przepaść między nabrze-

zem a burtą, Raija poczuła, jak ściska ją w żołądku i w gardle. Zebrało jej się na mdłości. Bała się, nie miała się czego przytrzymać. Nikogo nie mogła poprosić o pomoc, bo wszyscy członkowie załogi krzatali się, zajęci swoimi obowiązkami. Zresztą w obawie przed Wasilijem nie śmieli nawet na nią patrzeć.

Raija przełknęła ślinę. Coś ją popychało do podjęcia takiej właśnie decyzji. Siła, nad którą nie miała władzy.

Nie oglądając się za siebie ani nie patrząc w dół, uczepiła się spojrzeniem pleców Wasilija i skoczyła.

Palcami złapała powietrze. Chyba krzyknęła, bo w ułamku sekundy ujrzała, jak Wasilij z niedowierzaniem w twarzy odwraca się gwałtownie i wyciąga ku niej ręce, których nie udało jej się jednak uchwycić.

Zacisnęła palce na drewnianej burcie i poczuła ból w zdartych do krwi opuszkach palców. Twarz miała przy samej burcie. Czuła kołysanie fal. Zdawało jej się, że huśta się wraz z całym statkiem, ale bała się spojrzeć w bok, bała się spojrzeć w dół.

Utkwiła wzrok w brązowych, gładkich deskach.

Żeby tylko frachtowiec nie przybliżył się do nabrzeża, bo mnie zgniecie, pomyślała trzeźwo. Nie słyszała, jak Wasilij woła ją po imieniu, nie słyszała gwaru głosów załogi. Bicie serca zagłuszało wszystko.

Poczuła jednak dłonie, które uchwyciły ją za nadgarstki, a potem ujęły pod pachy i uniosły w górę.

Kiedy znalazła się na pokładzie, padła wprost w ramiona Wasilijowi, któremu nie pozostało nic innego, jak ją przygarnąć. Drżała, przytulona do niego, czuła szum w uszach, a on tylko poklepywał ją zakłopotany po plecach, rozglądając się wokół bezradnie.

- Zwolnijcie cumy - wrzasnął.

Aż zahuczało jej w głowie, ale opanowała się i przestała trząść. Zdołała się uwolnić z jego objęć. Jego twarz, całkiem obnażona, wyrażała rezygnację.

- Jeśli już tak bardzo chcesz, możesz popłynąć - rzucił krótko. - Przecież nie wyrzucę cię na ląd.

Potem odwrócił się i odszedł od niej.

14

Dzień, jak na tę porę roku u wybrzeży Morza Białego, nie był bardzo zimny, ale porywisty wiatr, wypełniający żagle, przenikał na wskroś. Rai ja szczękała zębami zziębnięta, bo jak na złość założyła kurtkę utkaną z cieńszej wełny. Przyjdzie jej teraz marznąć przez to, że chciała wyjść wiośnie naprzeciw.

- Schowaj się na dole! - nakazał jej Wasilij.

Dwumasztowe frachtowce miały częściowo zabudowany pokład. Były mniejsze i lżejsze od trzymasztowych statków handlowych, ale choć ustępowały im powierzchnią żagli, znakomicie spisywały się na wodzie. Kursowały po Morzu Białym. Używano ich do przewozu ładunków na niewielkie odległości. Gdy zachodziła potrzeba, radziły sobie także na dłuższych dystansach.

Raija weszła pod pokład, gdzie zdecydowanie mniej wiało. Dygocząc z zimna, usadowiła się zaraz z brzegu. Nie miała odwagi przejść do kajut usytuowanych w części rufowej. Pozostała w ładowni, która na razie była wypełniona zaledwie kilkoma stertami worków z mąką i paroma beczkami z niewiadomą zawartością.

Wsuwając dłonie do rękawów, zahaczyła połamanymi paznokciami o tkaninę. Obtarte do krwi opuszki palców szczypały ją i kłuły.

Zamknęła oczy.

Jej wyczyn z pewnością nie pozostał nie zauważony. Zastanawiała się, co pomyśli Jewgienij, gdy się o wszystkim dowie. W obecności Wasilija zawsze wpadała w tarapaty. Byłoby chyba najlepiej, gdyby zerwali wszystkie łączące ich więzy. Ale to przecież niemożliwe! Nie potrafiłaby przestać się troszczyć o Jelizawietę i Walerija.

Uśmiechnęła się sama do siebie, przypomniawszy sobie swój skok. Szkoda, że nie mogła tego widzieć! Zapamiętała jedynie ślepy strach, którego chyba do końca życia nie zapomni.

Dlaczego to zrobiła?

Po prostu musiała popłynąć.

Tylko tyle wiedziała.

Kiedy próbowała dociec przyczyny, czuła łomotanie w skroniach, a wokół głowy, jeszcze ciaśniej niż zazwyczaj, zaciskała się niewidzialna obręcz. Napotykała opór nie do pokonania.

Ktoś uchylił właz. Dostrzegła skrawek nieba, a po chwili nogi Wasilija. Zszedłszy na dół, popatrzył na Raiję siedzącą na kołyszącej się na boki beczce. Podał jej dłoń i pociągnął za sobą do najbliższej kajuty. Tam zapalił lampę i poprosił, by przeniosła się na starannie posłaną koję.

- Raiju, twój mąż jest właścicielem tego statku - rzekł. - Czy sądzisz, że żona któregokolwiek z armatorów usiadłaby w ładowni?

Raija milczała.

- Dlaczego, do diabła, skoczyłaś na pokład? - zapytał, rozpinając kurtkę.

Stanął przed nią i zacisnął ręce na ramionach, usiłując w jej oczach, w twarzy, wyczytać możliwą do przyjęcia odpowiedź.

- Bo nie chciałeś mi pomóc wejść - odparła po prostu Raija.

Wasilij przewrócił oczyma i puścił ją. Gestykulując nerwowo, chodził od ściany do ściany niewielkiej kajuty.

- Nie chciałem wziąć cię na pokład! - zagrzmiął, ale zaraz łagodniej dodał: - Dla twojego dobra.

Temperament miał Wasilij podobny jak Raija. Szybko wybuchął, ale też gniew przechodził mu w parę chwil.

Stanął i odwrócony do niej tyłem, oparł czoło o framugę drzwi.

- Robię, co mogę, Raiju Bykowa, żeby zaznaczyć dzielący nas dystans. Nie chcę, żeby śpiewano o tobie w gospodach sprośne piosenki. Nie chcę, żeby kobiety przewyższające nas urodzeniem plotkowały na twój temat i snuły domysły, co nas łączy. Myślałem, że obędzie się bez zrywania naszej przyjaźni, która ogromnie wiele dla mnie znaczy. Ale chyba nie będę miał innego wyjścia, skoro nieustannie popadamy razem w jakieś tarapaty. Dla twojego dobra nie będę cię mógł widywać, a to znaczy także, że nie będę ci mógł powierzyć dzieci. To nie groźba, Raiju. Dla mnie byłby to duży cios. Że nie wspomnę o dzieciach, które polubiły cię, ba, pokochały, pomimo swych zziębniętych serc. Ryzykując życie, by dostać się na statek, na który odmówiłem ci wstępu, wszystko dodatkowo skomplikowałaś.

- Wasiliju Uskow! Zarozumiały głupcze! - przerwała mu z ciężkim sercem Raija. - Gdyby chodziło tylko o ciebie, pozwoliłabym ci spokojnie odpłynąć. Ale ja także ogromnie się lękam o Walerija. Stałam

się dla niego kimś bliskim. W tamtej chwili czułam się jak jego matka.

- Masz swoje dzieci, dla których jesteś matką - odgryzł się. - Te są ci tylko użyczone! Nie wyobrażaj więc sobie za dużo.

- Wszystkie dzieci są nam użyczone. Myślałam, że to wiesz - odparła Rai ja cicho i wyjaśniła: - Musiałam z tobą popłynąć ze względu na Walerija. Popchnęła mnie do tego skoku siła, która drzemie we mnie. Inaczej bym się nie odważyła. Gdybym sama sterowała swoją wola, zatrzymałabym się na krawędzi. Boję się wody, wiesz o tym.

Wasilij walnął pięścią w drzwi kajuty i zaklął szpetnie. Przeczesał ręką gęste włosy.

- Zbyt łatwo i często powołujesz się na tę moc, której my, inni, nie pojmujemy. Zawsze gdy potrzebujesz wymówki! A my wszyscy czołgamy się u twoich stóp. Zaczyna mnie to męczyć, Raiju. To czyni cię inną... Taką ponad nami... Bądź naszą Carycą, ale nie w taki sposób...

- Nie lubię tego przydomku - powiedziała cienkim głosem Raija. - Dogonimy „Nataszę”?

Wasilij wzruszył tylko ramionami.

- Wychodzę! Posiedź tutaj, dobrze? Nie chcę, żebyś mi się kręciła po pokładzie przemarznięta i bezradna. Tam na górze mam co innego do roboty, niż opiekować się tobą. Jasne?

Raija skinęła głową zapatrzona w jeden punkt. Dobry Boże, myślała. Czemu te słowa zabrzmiały tak znajomo? Jakby słyszała je już kiedyś... Jednak to nie głos Wasilija pobrzmiwał jej w głowie, ale głos kogoś, kogo powinna znać...

Trwało to zaledwie ułamek chwili. Kiedy Wasilij opuścił kajutę, uleciał także ów przebłysk wspomnienia i w żaden sposób nie umiała go z powrotem przywołać. Huczało jej jedynie w głowie, jakby gromada drwali wyrąbywała las.

Minęło dużo czasu, nim coś się znowu zaczęło dziać. Raija czekała cierpliwie. Poprzysięgła sobie bowiem, że nie będzie Wasilijowi ciężarem. Nie chciała, by mógł jej zarzucić, że ma z nią same kłopoty. Poza tym wolała nie dawać pretekstu marynarzom do rozprowadzania plotek po całym Archangielsku. Miała nadzieję, że dadzą jej wiarę, kiedy wyjaśni, że popłynęła ze względu na Walerija.

Gryzła kostki palców ze strachu, kiedy statkiem kołysało gwałtownie, aż w burtach dawało się słyszeć głośne trzeszczenie. Na szczęście trochę się rozgrzała.

- Uskow kazał powiedzieć, że możecie wejść na pokład! - przekazał wiadomość jeden z marynarzy.

Wasilij zademonstrował, że nie jest uległym wielbicielem, uganiającym się za Raiją.

Zerwała się na równe nogi, nim marynarz zdążył się odwrócić.

- Dogoniliśmy „Nataszę”? - zapytała z napięciem w głosie.

Serce waliło Raiji tak mocno, że zdawało się jej, że on to także słyszy.

- Prawie - odpowiedział chłopak lakonicznie i ruszył przodem po schodkach.

Nie męczyła go dodatkowymi pytaniami. Rozumiała onieśmienie młodzieńca, który pewnie wiedział, kim ona jest. Poza tym może wstydził się ko-

biet i nie potrafił zachowywać się z hałaśliwą swobodą w ich towarzystwie? Był jeszcze taki młody.

Wspięła się za nim na pokład, gdzie podmuchy wiatru wdarły się jej pod ubranie, sprawiając, że poczuła przenikliwy chłód. Związała mocniej chustkę pod brodą. Cale szczęście, że wychodząc z domu, zarzuciła na kurtkę ciepły wełniany szal, który zwykle rzadko nosiła. Teraz bardzo jej się przydał. Otuliła nim głowę i ramiona. Pomyślała przy tym, że teraz w żaden sposób nie przypomina Carycy. Może ten przydomek odlepi się wreszcie od niej, choć jak dotąd daremnie z nim walczyła. Przerazało ją uwielbienie, z jakim się do niej odnoszono. Uczyniono z niej jakąś baśniową bohaterkę, której nadano boskie cechy. Przecież ten wizerunek nie przystawał do prawdy! Przez to nabawiła się straszliwego lęku, żeby nie zawieść tych wszystkich ludzi, którzy ślepo wierzyli w rozpowiadane o niej historie.

Chwiejąc się, dotarła do Wasilija, który stał na dziobie przy relingu i obserwował burtę po lewej stronie.

Zawiało tak gwałtownie, że Rai ja złapała go za ramię, żeby się nie przewrócić. Spojrzał na jej dłoń i nic nie mówiąc, westchnął tylko z rezygnacją.

- Czy to „Natasza”? - Raija musiała krzyknąć, żeby ją usłyszał, mimo że stali tak blisko siebie.

Potwierdził.

Doganiaли żaglowiec głębiej zanurzony niż lżejszy frachtowiec bez ładunku, ale mimo wszystko upłynął jakiś czas, nim zrównali się z „Nataszą” burtami. A jeszcze dłużej trwało przekonywanie kapitana, by się zatrzymał.

Wyraźnie było mu to nie w smak, ale frachtowiec

nie dawał za wygraną i jak przylepiony płynął burta w burtę z „Nataszą”.

- Kto wie, czy nie przyjdzie nam za nimi płynąć do samego Vadso! - zawołała Rai ja zrezygnowana.

- Borysie Maksimów! - zagrział Wasilij z dłońmi zwiniętymi przy ustach w trąbkę. - Mam dokument od Antufjewa zezwalający na zatrzymanie „Nataszy”!

Żadnych oznak refowania żagli.

Raija, odsunawszy się kilka kroków od Wasilija, zdjęła z głowy szal i chustkę i rozpuściła włosy, które załopotały na wietrze.

Miała nadzieję, że poznają, kim jest, a wciąż żywy jej mit, a także nazwisko, przekona ich do zatrzymania statku.

- Borys Iwanowicz! - zawołała, nie mając pewności, czy w ogóle jej głos dolatuje do „Nataszy”. - Błagam was! Zatrzymajcie się!

- Zmarzniesz na kość! - Wasilij otulił ją na powrót szalem, ale nie udało mu się schować wszystkich kosmyków, które teraz powiewały na wietrze, tworząc wokół bladej twarzy Raiji jakby języki czarnego ognia.

Wpatrywała się w kolorową burtę „Nataszy”. Była tak blisko... Uchwyciła się palcami krawędzi burty frachtowca. Wasilij stanął za Raiją i bezwiednie zacisnął dłonie na jej ramionach. Oboje wstrzymali oddechy.

Powoli coś zaczęło się dziać na pokładzie statku, który wyraźnie zaczął zwalniać, by wreszcie zakołysać się lekko na falach.

Na dziobie stanął sam pryncypał i popatrzył na nich z góry.

- Do diabła, Wasiliju Uskow, jaka cholera cię tu sprowadza? - ryknął Borys Iwanowicz Maksimów. -

Masz swój statek, co ci do mojego?! - Ale spoglądając ku Raiji, dodał: - Gdybyś nie miał jej na pokładzie, za nic bym się nie zatrzymał. Co, u licha, robi w twoim towarzystwie ten anioł? Bykowa! Dla ciebie zatrzymałbym nawet całą flotę. Dla tego buntownika nigdy!

Wasilij pomachał dokumentem od Antufjewa i zawołał:

- Masz na pokładzie chłopca, Borys. Chcę go zabrać. Mam zgodę i podpis Antufjewa.

Na górze zapadła cisza.

- To mój bratanek, Borys. Ma dopiero jedenaście lat. Odpowiadam za niego! Jeśli kiedyś popłynię w rejs na zachód, to ze mną.

- A więc zrobił to bez pytania?

Rai ja pokiwała głową, prosząc:

- Pozwól nam go zabrać do domu.

Maksimów, nie odchodząc od relingu, rzucił komendę przez ramię. Rozmowa urwała się. Zresztą co to za rozmowa, kiedy porywisty wiatr kradnie słowa i trzeba wrzeszczeć, by cokolwiek usłyszeć.

Raija i Wasilij mimowolnie szukali w sobie wsparcia, jakby wspólnie stanęli przeciwko całemu światu. Jego policzek dotykał niemal jej skroni, a dłonie zaciskały się na jej ramionach. W chwili jak ta potrzebował jej siły, tak samo jak ona. Oboje czuli podobnie.

- Może on nie chce zejść - odezwała się zaniepokojona Raija.

- Musi! - odparł Wasilij.

Wreszcie przy relingu zobaczyli chłopca. Przyprowadził go rosły marynarz, pchnął w stronę kapitana równie potężnej postury. Niewysoki Walerij usta-

wiony pomiędzy dwoma wilkami morskimi wydawał się jeszcze drobniejszy.

Raija wyobraziła sobie Walerija wśród załogi złożonej z takich mężczyzn. Nie było to odpowiednie towarzystwo dla chłopca. Nie pozwoli, by rozpijali go kwasem.

- Czy to on? - zapytał kapitan „Nataszy”.

- Tak, to on.

- Spuścimy go na linie - zawołał spokojnie Borys Maksimów.

Ale Walerij wyraźnie się opierał. Tłumaczył coś gorączkowo. Choć z tej odległości nie było słychać co, Raija i Wasilij nie wierzyli własnym oczom.

Nie zważając jednak na sprzeciw chłopca, marynarze owiązali go liną i powoli opuścili w dół. Drobny i przerażony dyndał zawieszony między niebem a morzem.

Frachtowiec zbliżył się burtą do „Nataszy”. Wasilij puścił Raiję i czekał, gotów przytrzymać Walerija, gdy tylko będzie dość blisko. Udało się! Wciągnął chłopca na pokład i rozwiązał linę, którą był umocowany. Marynarze z „Nataszy” wciągnęli ją z powrotem na swój pokład. Załogi przekazały sobie pozdrowienia, jak nakazywał obyczaj, i w tej samej chwili, gdy frachtowiec odsunął się powoli od statku Antufjewa, Borys Maksimów dał komendę, by na nowo postawiono żagle.

Walerij, blady na twarzy, z oczami pełnymi łez, szamotał się z wujem, kopał go i bił, nie pozwalając się dotknąć. Splunął Wasilijowi pod nogi i rozjuszony, zdawał się głuchy na wszystkie jego wyjaśnienia.

- Jesteś za młody, żeby płynąć na własną rękę - tłumaczył Wasilij, przezornie nie zbliżając się do chłop-

ca. - Szczególnie na statkach Antufjewa, które nawet szczury omijają szerokim łukiem. „Natasza” to pływająca trumna! Mogłeś poprosić mnie, żebym cię zabrał!

Cisza.

Walerij wpatrywał się w Wasilija, zaciskał dłonie w pięści, a jego twarz aż wykrzywiła się z wściekłości.

- Sam zapytałeś Antufjewa, prawda? - ciągnął Wasilij. - Skoro rozmawiałeś z nim, Waleriju, to znaczy, że możesz mówić. Czemu więc nie porozmawiałeś ze mną na ten temat?

Frachtowiec zawrócił i teraz wiatr wiał im w plecy, przez co bynajmniej nie zrobiło się cieplej.

Raija zachowywała się cicho. Stała z tyłu, obserwując rozgrywaną się scenę. Obawiała się, że Wasilij zbyt ostro napadł na chłopaka, który znów schował się w swojej skorupie. Gniew do niczego nie doprowadzi!

Podeszła bliżej i położyła dłoń na ramieniu Wasilija. Ten niemal ją odepchnął, jakby opędzał się od natrętnej muchy. Zaraz się jednak opamiętał i napotkał jej spojrzenie, co wystarczyło, by pojąć zawarte w nim ostrzeżenie.

Westchnął i pozwolił, by go zastąpiła.

- Tutaj jest zimno, Waleriju - zwróciła się Raija do chłopca. - Chodź ze mną pod pokład. Po co masz przemarznąć?

Popatrzył na nią spode łba, ale w końcu, zrezygnowany i naburmuszony, poszedł za nią. Co prawda nie chwycił jej za rękę, ale najważniejsze, że posłuchał.

Raija puściła go przodem po schodkach prowadzących pod pokład i powstrzymała Wasilija, który chciał zejść razem z nimi.

- Nie teraz - powiedziała. - Jeszcze nie. Będiesz

mógł przyjść za chwilę. Pozwól, że najpierw ja sobie z nim sama porozmawiam.

Wasilij naburmuszył się niemal tak samo jak bratanek. Raija w duchu uśmiechnęła się rozbawiona. Pośpiesznie pogłaskała go po policzku, bo wydał jej się też małym chłopcem, który potrzebował pociechy. Chłopcem spragnionym uwagi i oddania.

- Najpierw trochę ochłoń, Wasia - rzekła tylko. - I nie wściekaj się, bo tylko wszystko popsujesz między wami...

Skinął głową i pozwolił jej zejść na dół. Zamknął za nią włącznik.

Raija po ciemku odszukała drzwi od kapitańskiej kajuty, gdzie było znacznie cieplej niż na pokładzie. Walerij nie odzywał się, ale wszedł za nią, udając, że robi to pod przymusem.

Siadł na brzegu koi i rozpiął kurtkę.

- Pewnie jesteś głodny? - zapytała Raija i pogrzebała w szafkach, by uszczknąć coś z zapasów kapitana. - Nie dali wam tam jeść, co? - dodała, patrząc pytająco na Walerija.

Pokręcił głową.

Raija ułamała kawałek pszennego chleba, którym pewnie i kapitan nie co dzień się raczył, ale uznała, że Walerij musi się najeść do syta.

Pałaszując, jakby pakował jedzenie do worka bez dna, zjadł cały bochen chleba.

- Powinieneś się czegoś napić - rzekła Raija z żalem. - Ale w samowarze nie ma węgla, a Wasilij by mi nie darował, gdybym cię poczęstowała kapitańską wódką.

Walerij uśmiechnął się. Usiadł głębiej na koi i wcis-

nał się w kąt. Podciągnawszy kolana, objął je rękami.

- Mogę usiąść obok ciebie? - zapytała Raija, podchodząc powoli.

Dawała mu do zrozumienia, że może ją powstrzymać. Że uszanuje jego wolę, nawet jeśli nie zgodzi się mieć jej obok siebie.

Walerij kiwnął głową.

Raija usiadła na drugim końcu łóżka. Może kapitan nie byłby tym zachwycony, ale akurat teraz się tym nie przejmowała.

- Wasilij nie jest na ciebie zły, a w każdym razie nie tak bardzo - zaczęła. - Bardzo się o ciebie bał, a w takiej chwili, gdy już niebezpieczeństwo minie, człowiek często reaguje złością. On cię bardzo kocha. Nie każdy poruszyłby niebo i ziemię, żeby cię zabrać z takiego statku...

Walerij nie odpowiedział, ale Raija wiedziała, że słucha, mimo że stara się przybrać obojętny wyraz twarzy.

- Wszyscy baliśmy się o ciebie, rozumiesz? - ciągnęła Raija. - Gdybyś wiedział, ile się Wasilij nabiegał po porcie, żeby cię znaleźć! Ja zresztą też. - Zaśmiała się. - Poza tym musiałam sama wskoczyć na pokład frachtowca, bo twój wuj nie chciał mnie ze sobą zabrać.

Raija pokazała mu swoje palce i otarte do krwi opuszki.

- Nie całkiem mi to wyszło - wyjaśniła. - Ale dostałam się na pokład. Nie ukrywam, że przeżyłam chwilę grozy, na szczęście udało się...

- Upadłaś? - zapytał.

Serce Raiji na moment przestało bić. Nie słyszała przecież jeszcze głosu Walerija na jawie. Brzmiał tro-

chę inaczej niż wtedy, gdy chłopiec krzyczał rozdierająco przez sen.

Opanowała się jednak, by nie dać znać po sobie, jak wiele to dla niej znaczy. Gwałtowne wybuchy uczuć przerażały chłopca.

- Przez chwilę zawisłam na burcie, ale wciągnęli mnie na pokład. Wasilij bardzo się na mnie rozzłościł. Nawet nie wiesz, jak mnie skrzyczał. Ja też się zdenerwowałam na niego. Ale już nam przeszło...

Walerij jakby się rozluźnił. Jego spojrzenie się ożywiło, a policzki nabrały rumieńców. Rai ja była w każdym razie pewna, że jej słucha.

- Tak bardzo tęsknisz za tym, żeby stąd wyjechać? - zapytała i umilkła, dając chłopcu czas na odpowiedź, o ile zechce jej udzielić.

Nie chciał.

Rai ja spróbowała ponownie.

- Chciałeś bardzo popłynąć na zachód? Dlatego zamustrowałeś się na „Nataszy”?

Znów bez odpowiedzi.

- A może chcesz jedynie wyjechać z Archangielska? Wreszcie skinął głową, ale uciekł spojrzeniem.

Raija zastanawiała się, czy odpowiedział szczerze, czy też chce ją jedynie zbyć. Lękała się, że ten wrażliwy chłopak całkiem się od nich oddali.

- Myślę, Waleriju, że Wasilij chętnie cię ze sobą zabierze. Nie proponował ci tego, bo może zdawało mu się, że jesteś jeszcze za mały? Kiedy się kogoś bardzo kocha, chciałoby się go chronić i czasami człowiek staje się zbyt troskliwy. Rozumiesz, o czym mówię? Wasilij być może uważał, że ten rejs będzie za trudny, zbyt długi dla ciebie. Dlatego nie pytał, czy byś

z nim popłynął. Ale wydaje mi się, że zastanawiał się nad tym.

- Mówił ci coś? - spytał Walerij wyzywająco.

Znów radość napełniła serce Raiji. Było to uczucie tak intensywne, że niemal czuła ból w piersiach. Najchętniej pognałaby na pokład i opowiedziała Wasilijowi o tym, że chłopiec przemówił. Chciało jej się krzyczeć na cały głos...

Ale mogłaby wówczas zniszczyć tę chwilę szczerości. Tym bardziej że nie była pewna, czy chłopak w pełni uświadamia sobie, że wreszcie się odezwał.

- Nie powiedział - pokręciła głową.

- A więc nie możesz tego wiedzieć!

- Nie, nie mogę - przyznała z największą powagą. - Ale wydaje mi się, że znam dość dobrze twojego wujka, by móc się tego domyślać. Wasilij jest bardzo miły i dobry. Chce dla ciebie i Jelizawiety jak najlepiej. Co do tego nie możesz mieć żadnych wątpliwości. Może zdawało mu się, że powinien was oboje zabrać ze sobą w rejs, ale postanowił poczekać, aż Jelizawieta podrośnie? Myślę jednak, że twoja siostra nie będzie miała pretensji, iż to ty popłyniesz „Raisą” w rejs do Norwegii, gdy ona w tym czasie zamieszka ze mną. Jelizawieta zrozumie, że jest jeszcze trochę za mała, aby wam towarzyszyć. Zresztą tak się przyjęło, że to chłopcy płyną na morze, prawda?

Pokiwał głową poważnie. Najwyraźniej przekonały go te słowa.

- Masz szansę zapytać Wasilija - doradziła Raija. - Jestem pewna, że się zgodzi. A na pokładzie „Raisy” będzie ci znacznie lepiej niż na „Nataszy”. - Uśmiechnęła się. - Poza tym „Raisa” to jakby mój statek. Nosi moje

imię. Wolę, żebyś popłynął nim niż żaglowcem nazwanym imieniem tej zarozumiałej córki Antufjewa. Pomyśleć, że wpadło ci do głowy, by tam się zamustrować!

Znów ten pośpieszny nieśmiały uśmiech. Raija dostrzegła uderzające podobieństwo chłopaka do rodziny jego ojca. W przyszłości Walerij rozpali niejedno niewieście serce, pomyślała. I napełniła ją bezbrzeżna czułość, coś na kształt dumy i miłości.

Poczuła się mu bardzo bliska, mimo że nie łączyły ich więzy krwi.

- Jesteś zakochana w Wasiliju?

Nie spodziewała się takiego pytania. Na moment odebrało jej mowę, ale zaraz opanowała się i zaprzeczyła.

- Jelizawieta mówi, że wujek się w tobie kocha.

- Jesteśmy przyjaciółmi - odparła Raija, unikając zagłębiania się w szczegóły. Chłopiec był jeszcze mimo wszystko za mały, żeby zrozumieć zawiłości ludzkich uczuć. Nie potrafiłby pojąć, że niektórych może łączyć pokrewieństwo dusz.

Tyle jest różnych rodzajów miłości!

Tyle różnych sposobów okazywania sobie oddania i wierności.

- Może nieczęsto się zdarza przyjaźń pomiędzy kobietą a mężczyzną - wyjaśniła spokojnie. - AJe zdarza się. Ja odczuwam to tak, jakby Wasilij był moim starszym bratem. Tak samo jak ty jesteś starszym bratem Jelizawiety, rozumiesz?

- Raija jest trochę jakby twoją ciocią - usłyszeli od drzwi głos Wasilija, łagodny i spokojny.

Nie słyszała, kiedy wchodził.

Zatrzymał się w drzwiach, wyjaśniając:

- Na pokładzie wieje niemiłosiernie. Chcesz ze mną popłynąć na zachód, Waleriju? - zapytał po chwili. Gniew, jakiemu dał upust wcześniej, zniknął bez śladu. Jakby odleciał na rozpostartych ptasich skrzydłach. - Miło mieć towarzystwo podczas takiego długiego rejsu - wyjaśnił, a jego słowa zabrzmiały szczerze. - Chciałem ci zaoszczędzić tej wyprawy. Myślałem, że będziesz się nudził. Spędzamy przecież na morzu wiele tygodni. Często jest fatalna pogoda. Na pokładzie nie dzieje się znów tak wiele ciekawego. Każdy ma swoją robotę, której musi pilnować. A kiedy spuszczaamy kotwicę, to znowu też nie robimy nic takiego, co mogłoby być interesujące dla chłopca w twoim wieku. Przeważnie handlujemy. Kupujemy ryby. Rzadko bawimy się na lądzie. Ale... przynajmniej zobaczysz Norwegię. - Uśmiechnął się. - No i unikniesz tej krypy. Lepiej chyba spać w kapitańskiej kajucie niż w ciemnym, zatęchłym kubryku, chociaż kubryk na „Raisie” i tak jest o niebo lepszy niż na „Nataszy”.

- Już twój wujek o to zadbał - uśmiechnęła się Rajia, nie mogąc się powstrzymać od drobnej złośliwości.

- Co ty na to, Waleriju? - zapytał.

- Chcę popłynąć - odpowiedział chłopiec.

Raija czuła się tak, jakby wysłała w świat swoje własne dziecko, bo Walerij zajmował w jej sercu miejsce szczególne. Zrozumiała jednak, że Wasilij podczas rejsu może ofiarować chłopcu więcej niż ona, gdyby pozostał z nią w chacie nad Dwina.

Jeśli pragnie się dobra dziecka, trzeba odważyć się dać mu swobodę. Trzeba pozwolić mu rozłożyć skrzydła, by posmakował wolności. Walerij musi się przekonać, że sobie poradzi także w świecie zdominowanym przez mężczyzn.

Patrząc za odpływającą „Raisą”, Raija doznawała osobliwych uczuć. A gdy tylko straciła statek z oczu, już tęskniła za jego powrotem.

Łudziła się w skrytości ducha, że Michaił nie wybierze morza, ale doskonale zdawała sobie sprawę, iż jej nadzieja rychło zostanie rozwiana. Bo przecież Jewgienij właśnie z myślą o przyszłości Miszy utworzył przedsiębiorstwo. Nie ma wątpliwości, że ich syn pójdzie w ślady ojca. Przejmie statki i interesy, a lęk matki mu w tym nie przeszkodzi.

Jewgienij niewiele rozmawiał z Raiją o jej wyprawie z Wasilijem.

Kiedy wrócili z Walerijem, czekał na nią na nabrzeżu i pomógł zejść na ląd. Na oczach tłumu gapiów

przytulił ją mocno, pokazując dobitnie, czyją jest żoną. Być może ta demonstracja przeznaczona była także dla Wasilija. Chociaż, jak zauważyła, ci dwaj mężczyźni rozumieli się bez słów.

Kuchnia w chacie nad Dwiną stanowiła swoisty azyl. Siedząc tu wieczorami i wdychając zapachy mijającego dnia, człowiek wracał do rzeczywistości. Na palenisku trzaskał ogień, za oknem czasem hulał wiatr, poza tym panowała cisza. Nawet myśli snuły się leniwie.

Jelizawieta po cichutku wsunęła się do łóżka. Dzieliła izbę z dwojgiem najmłodszych dzieci. Tych troje czuło się ze sobą bezpiecznie. Jeśli nawet któreś zbudziło się w nocy, nie bało się i nie krzyczało. Rozumieli, że nic złego nie może się stać, skoro pozostali śpią spokojnie.

Taka bliskość może być dobra, niewypowiedzianie dobra, a Jelizawieta potrzebowała jej bardziej niż ktokolwiek inny.

Raija umyła ostatni garnek. Opłukała go wodą na podwórku, po czym zaryglowała drzwi na noc. W chacie zapanował przyjazny półmrok.

Nie potrzebowali zapalać lampy, skoro nic więcej nie mieli do roboty. Zbliżała się najpiękniejsza pora roku. Nadchodził czas, kiedy naprawdę warto było żyć. Pozbyli się wreszcie grubych zimowych ubrań, ocknęli z zimowej drzemki i wyszli ze swoich chat. Niedługo powietrze ociepli się, złagodnieje, a słońce muśnie zimową bladość długo skrywanej skóry.

Och, jak będzie przyjemnie!

W powietrzu wyczuwało się nastrój oczekiwania.

Wiosnę. ,

- To wyjątkowy czas, kiedy już wyekspediuje się ostatni statek handlowy - powiedział Jewgienij, po-

dając Raiji gorącą herbatę. Postawił na środku stołu samowar. W wypolerowanej srebrnej powierzchni odbijał się czerwono ogień z paleniska. - Teraz przyjdzie nam czekać na ich powrót - dodał.

Raija poczuła niepokój w sercu, zastanawiając się, czemu Jewgienij o tym mówi. Czy chce ją w jakiś sposób wypróbować?

Przecież powinni być pewni uczuć względem siebie! Żadna wątpliwość nie może zachwiać ich przekonania o wzajemnej miłości. Raija powtarzała to mężowi co dzień. Zapewniała, że go kocha i nie wyobraża sobie życia bez niego. Nikt inny nie mógłby zająć jego miejsca w jej sercu.

- Siadaj, proszę! - Jewgienij poklepał zachęcająco miejsce obok siebie.

Raija wytarła dłonie, zdjęła fartuch i usiadła na ławie obok męża. Popiła herbatę, którą jej podsunął, i popatrzyła, jak on także wychyla płyn ze swojego kubka.

- Dobrze, kiedy mam cię tylko dla siebie - powiedział.

- Zawsze masz mnie dla siebie - odparła. Objęła gorący kubek, grzejąc chłodne dłonie. W pierwszej chwili poczuła ból, ale potem już tylko miłe ciepło.

- Zawsze? - zdziwił się Jewgienij, a w jego głosie zabrzmiał tak wielki smutek, jakby go mocno zraniła.

Przeraziła się, bo nie chciała sprawiać mu bólu. Nikomu nie chciała...

- Zawsze - powtórzyła z niezachwianą pewnością i spokojnie popatrzyła na niego, czekając, aż odwróci ku niej twarz.

- Tylu ludziom jesteś bliska - rzucił cicho, wytrzymując jej spojrzenie.

Raiji zdawało się, że w jego słowach kryje się niemy wyrzut.

- Łatwo ciebie pokochać, Raiju. Rozumiem więc wszystkich tych, którzy obdarzyli cię gorącym uczuciem. Nawet jestem z tego powodu odrobinę dumny. Kiedy pomyślę, że dla tylu ludzi tak wiele znaczysz, wtedy także mam ochotę mówić do ciebie: Caryco...

Rai ja skrzywiła usta.

- Wolę, żebyś mówił do mnie: „mój aniele”. Tak nikt inny mnie nie nazywa. Chcę być dla ciebie kimś wyjątkowym, Jewgieniju... Niech łączy nas coś, o czym nikt inny nie wie, coś, co dotyczy tylko nas dwojga.

- Nie jestem zazdrosny. - Jewgienij oparł się o ścianę, ale nie spuszczał z niej oczu. - Naprawdę nie jestem. Nie targa mną ślepa zazdrość o Wasilija...

- I słusznie - weszła mu w słowo. - Nie ma najmniejszego powodu, żebyś musiał być zazdrosny o Wasilija. On jest jedynie moim przyjacielem.

Jewgienij skinął głową.

- Wiem, w końcu to wiem.

Rai ja poczuła głęboką ulgę. Najchętniej krzyknęłaby z radości. Tak się już bała, że przez jego chorobliwą zazdrość oddalą się od siebie. Byłoby to takie niepotrzebne.

Jewgienij zaśmiał się cicho. Zwichrzył jej włosy i rozpuścił ciasno związany węzeł na karku. Od razu ustąpił nieprzyjemny ból głowy.

- Teraz powinnaś mnie zapytać, jak na to wpadłem - powiedział, palcem wskazującym muskając jej policzek. - W jaki sposób i kiedy zrozumiałem, że nie muszę się obawiać Wasilija.

- Kiedy? I jak? - uśmiechnęła się, pytając posłusznie. Podciągnęła nogi i wtuliła się w męża.

- Pewnie mnie wyśmiejesz - rzekł i jakby nagle stracił ochotę na wyjaśnienia. Na jego twarzy odmalowało się zakłopotanie.

Kiedy Raija tak na niego patrzyła, wiedziała, że kocha go aż do bólu. To jej uczucie balansowało między dwoma skrajnościami: cierpieniem i zmysłowym oddaniem.

Była pewna, że zawsze znajdować będzie radość w przyglądaniu się jego zdecydowanej twarzy. Chyba by uschła z żalu, gdyby kiedyś miała dostrzec w jego pełnych powagi oczach obojętność. Gdyby wyczytała w nich coś innego niż miłość. Nie potrafiłaby żyć, gdyby z jego ust usłyszała, że już jej nie kocha. Takie słowa zabiłyby ją.

Każda zmarszczka w jego twarzy, zakola i pojawiające się tu i ówdzie pasemka siwizny wzbudzały w niej ciepłe uczucia. Uwielbiała jego rosnącą postać obdarzoną tylko jedną ręką, jego silną, szorstką dłoń, długie nogi i szeroką pierś, na której zawsze znajdowała ukojenie.

Kochała jego usta, nawet jeśli nie zawsze się uśmiechały. Kochała go całego.

- Kiedy przestałeś być zazdrosny, Jewgieniju? - zapytała, całując go lekko w policzek.

Zauważyła, że wychudł. Pomyślała, że przez lato będzie musiała bardziej o niego zadbać. Tylko że on latem nigdy na nic nie miał czasu. Na Dwinie panował wzmożony ruch. Tyle trzeba było zaplanować i załatwić. Niewiele wówczas sypiał.

- Właściwie nie przestałem być zazdrosny - poprawił się Jewgienij. - Ale przestałem postrzegać Wasilija jako swojego rywala.

- Mężczyźni ciągle muszą się ze sobą ścigać - westchnęła. - Przecież Wasilij nigdy nie był twoim rywalem.

- Ale chętnie by nim był - wtrącił Jewgienij. - Uff! Kiedy człowiek zaczyna mówić o uczuciach, wszystko wydaje się takie beznadziejne. Zauważyłaś?

- Za bardzo się lękasz, by nie powiedzieć zbyt wiele - uśmiechnęła się Raija. - Jesteś mężczyzną. Potrafisz rozprawiać o tylu różnych sprawach, ale boisz się, że mógłbyś zanadto się odsłonić. Wolisz schować się w swojej skorupie i rozmawiać tylko o konkretnych, o tym, czego możesz dotknąć, wziąć do ręki.

Raija wyciągnęła przed siebie dłonie.

- A może również da się uchwycić uczucia? Tylko że one są tak delikatne, że ich nie wyczuwasz w garści... Z wyjątkiem bicia serca - uśmiechnęła się i mocno przycisnęła do swojej piersi jego dłoń. Potem podniosła ją do swoich warg i pocałowała opuszki palców, każdy z osobna. - Lub pocałunku - dokończyła. - To są uczucia, dotknąłeś ich. To moje uczucia. Być może mógłbyś dotknąć i swoich? Wymaga to jednak ćwiczeń, wprawy...

- Kiedyś trzeba zacząć? - zapytał.

Przytaknęła.

Wokół nich zgęstniał mrok. Siedzieli przytuleni, oparci o wyszorowane do białości deski kuchennej ściany. Niebieska szafa stała się im nocnym niebem. A ogień w piecu wysyłał ciepło i czerwony blask.

- Widziałem, jak skoczyłaś na frachtowiec - wyznał, oparty policzkiem o jej głowę. Jedwabiste włosy zdawały się mu miękką poduszką. - Omal nie umarłem, bo już myślałem, że wpadniesz do wody i się utopisz. Kiedy złapałaś się burty, bałem się, że

frachtowiec zakołysze się gwałtownie, odbije do kei i zgniecie cię. Moje serce stanęło, przestało bić. Nie byłem w stanie ruszyć się z miejsca. Stałem jak przyrośnięty do ziemi, póki nie zobaczyłem, że cię wciągnęli na pokład...

Raija ujrzała zdarzenie jakby z jego strony. Do tej pory przeżywała tę chwilę jedynie przez pryzmat własnego strachu, koszmarnego, pozbawiającego ją zdolności myślenia i odczuwania czegokolwiek poza tym.

Jewgienij uścisnął ją w ramię i przytuliwszy mocniej, pocałował w czoło.

- Widziałem, jak Wasilij objął cię dwoma ramionami...

Raija usłyszała w jego słowach gorycz. Uznała jednak, że lepiej, iż wydusił to z siebie, niż gdyby miał w sobie tłumić.

- Pomyślałem, że jesteś ze mną jedynie z litości, a tak naprawdę kochasz jego. Jest taki przystojny. Kobiety za nim szaleją. Potrafi oczarować każdą, którą spotka, wszystko jedno, czy ma osiem czy osiemdziesiąt lat. Tyle w nim radości, łatwo go polubić. I taki w tobie zakochany. Jesteście do siebie podobni. Macie ze sobą więcej wspólnego niż my, ty i ja...

Znów pocałował ją w czoło.

Raija nie potrafiła wydusić z siebie słowa. Cóż zresztą mogła rzec? To, co powiedział do tej pory, było zaskakująco prawdziwe. Skłamałaby, mówiąc mu, że się myli.

- Byłem niemal pewien, że cię straciłem - mówił dalej. - Koszmarne uczucie. Nie przeżyłbym tego po raz drugi. Ale w następnej chwili zobaczyłem, że stoisz wyprostowana jak struna. Ty, która w moich ob-

jęciach jesteś miękka jak wosk. - Roześmiał się i przycisnął mocniej policzek do jej włosów. - Wtedy wreszcie dorosłem. Zrozumiałem, że dla ciebie nie jest najważniejsze, ile ramion cię tuli, i wtedy już wiedziałem, że mnie nie opuścisz dla Wasilija. Że jesteś moja. Zrozumiałem też, że to nie z jego powodu narażałaś swoje życie, skacząc na pokład frachtowca.

- Inni pewnie widzieli to inaczej - rzuciła Raija, u której Jewgienij poruszył czułe struny. Te molowe. - Są przekonani, że uczyniłam to dla niego.

- Prawdą jest, że wiele uczyniłaś dla Wasilija - odezwał się Jewgienij. - Ale ty zawsze stajesz u boku tych, którzy potrzebują pomocy. Taka już jesteś. Postanowiłem nie robić z siebie większego kaleki niż jestem. Wystarczy, że brakuje mi ręki, nie muszę zachowywać się jak ślepiec. Miałem obsesję na punkcie Wasilija, ale przecież on nie jest wyjątkiem! Ile razy poświęcałaś się dla Toni! Stawałaś po stronie Olega! Niełatwo mi jednak przełknąć, że masz tylu przyjaciół wśród mężczyzn. Z drugiej strony odczuwam dumę, kiedy znajdujesz wyjście z trudnej sytuacji. Czasem wiesz szybciej, jak należy postąpić, niż niejeden mężczyzna, który udaje ważniaka. Jestem dumny, kiedy inni mężczyźni słuchają, co masz do powiedzenia. Jestem dumny nawet wtedy, kiedy narażasz się, chroniąc życie innych. Niewielu uczyniłoby to, co ty dla Toni, Olega, Wasilija. Większość odwróciłaby się plecami, tłumacząc, że nie potrafią, że nie dadzą rady, nie nadają się... Ale ty to ty.

Uśmiechnął się i dotknął czołem jej czoła.

- Jesteś Raiją. Moją żoną. Moim aniołem. I także moją Carycą.

Pocałował ją leciutko, z oddaniem. Wreszcie wolny od owej lepkiej sieci, utkanej z zazdrości o spojrzenia innych mężczyzn.

- Kocham cię - powiedział.

A Raija, nie odrywając swych warg od jego ust, odpowiedziała mu tak samo.

Na palcach przemknęli się do swojej sypialni.

Kochali się delikatnie i spokojnie. Ich ciała splatały się ze sobą w łagodnym uścisku. Nic już nie było tylko jego, nic już nie było tylko jej. Ciche jęki i pomruki dobywały się z ich ust. Szepty i śmiech przemykały bezgłośnie jakby na kocich łapach.

Zasnęli nadzy, ciasno przytuleni, rozgrzani miłością.

Sen także spłynął na nią łagodnie. Znalazła się chyba pośród miękkich obłoków. Dotykała ich i stapała lekko w powietrzu po świetlistych mostach. Oślepiła ją lśniąca biel upstrzona fosforyzującymi punkcikami. Zabolały ją oczy, mimo że nie starała się ich otworzyć. Chyba chodziło o to, by dokładnie nie widziała.

Kiedy światło znikło, zrobiło się wokół niej tak pięknie, tak zielono.

Bardziej zielono niż nad Dwiną w porze lata. Jak okiem sięgnąć, rozpościerała się bezkresna przestrzeń soczystej bujnej zieleni.

Zauważyła ludzi.

Ale nie razem.

Wszyscy tak jak ona, samotni, rozrzućeni po tej wielkiej równinie. Chyba jednak ich to nie martwiło, bo sprawiali wrażenie zadowolonych.

Czuła przyjemną sytość, ciepło, nic jej nie męczyło. Poruszając się, miała wrażenie, że tańczy w powietrzu

Zaprzagnęła nagle wyciągnąć w górę ramiona i pobiegać po tej zielonej przestrzeni. Poczuć pod stopami soczystą trawę, a na twarzy pęd powietrza i promienie słońca.

I zaprzagnęła podejść do tych samotnych ludzi, zagadnąć ich, chwycić ich za ręce i utworzyć łańcuch ze złączonych dłoni, który nie miałby końca. Poczuć wspólnotę.

I pobiegła. Powietrze było cieplejsze, niż sądziła wcześniej. Trawa bardziej miękka i wyższa, upstrzona kwiatkami, których z daleka nie zauważyła. Teraz, biegnąc, patrzyła pod nogi. Bezkresna łąka zdawała jej się całym światem.

Usłyszała swój radosny śmiech. Zabrzmiał tak głośno.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że wokół panuje kompletna cisza.

Nikt nic nie mówił. Nawet nie szeptał. Nikt się nie śmiał.

Nie słyhać było świergotu ptaków nad głową. Jak okiem sięgnąć, nie dostrzegła ani jednego drzewa. Wszędzie tylko ta bezkresna łąka.

Nie dochodził tu nawet świst wiatru.

Czuła jego powiew, ale nie słyszała szumu, a przecież wiatr nigdy nie jest niemy.

Dźwięczał tylko jej śmiech, ale po chwili i on ucichł.

Przestała biec. Powoli i ostrożnie stąpała po trawie ze zdumieniem graniczącym z lękiem. Zaczęła się zastanawiać, czy wolno po, niej stąpać. Może nie, i dlatego tak wszyscy ucichli?

Czuła na sobie ich spojrzenia.

Wszyscy na nią patrzyli.

Przez chwilę ogarnął ją strach.

Wyczuła jednak, że nie chcą jej skrzywdzić. W śle-

dzących ją oczach dostrzegła ciepło. Nikt nie patrzył na nią z gniewem, lecz z miłością.

Jakże niezwykle było tego doświadczyć! Wprawiło ją to w zakłopotanie, niemal w zawstydzenie. Nie przywykła napotykać takiej adoracji.

Było tam wielu mężczyzn. W większości młodych, choć zdarzali się i starsi. I jedna kobieta starszka, pokręcona niczym korzeń jałowca. I równie wysuszona. Ale jej oczy zdawały się takie żywe i takie życzliwe.

Raija podeszła do niej i zobaczyła ją wyraźniej. Znała dotyk tej dłoni. Wzruszył ją widok czapki, jaką kobieta nosiła na głowie. Wiedziała, że to coś ważnego... Znała tę kobietę... Zapragnęła jej dotknąć.

Ale kiedy Raija zbliżyła się, starszka cofnęła się i odpłynęła od niej niczym obłok.

Przestraszona Raija ruszyła naprzód. Poczowała zapach ogniska. Rozejrzała się, by je znaleźć, ale nad całą równiną nie unosiła się ani jedna smużka dymu. Wszystko było takie, jakie ujrzała na początku.

Podeszła do brodatego mężczyzny o złotych włosach. W jego zielonych oczach dostrzegła iskry. I Raija znów poczuła w sercu ciepło, bo wiedziała, że go kochała. Wiedziała, że i on ją kochał. Chętnie przytuliłaby się do niego, ale nie mogła się dostatecznie zbliżyć. Brodaty mężczyzna bowiem także odpłynął od niej z uśmiechem i zniknął. Nie chciał jej przestraszyć. Raczej kierowała nim miłość.

W głowie zaczęło się jej kręcić, ale szła dalej przez zieloną łąkę. Napotkała tylu ludzi! Ale to nie ona wybierała, do kogo podejść. Była niczym liść unoszony przez wiatr, zdana na łaskę kapryśnej bryzy, która wieje to z tej, to z przeciwnej strony.

On miał brązowe oczy. Najmilsze i najcieplejsze, jakie kiedykolwiek widziała. Był ciemnowłosy i szczupły. Zauważyła, że chciał wyciągnąć ku niej rękę, ale coś go powstrzymało. Nie rozumiała dlaczego. Dlaczego nie chce jej przytulić? Nie powinno być jednej takiej chwili, gdy on jej nie tuli. Tak pragnęła dotknąć policzkiem do jego policzka, poczuć jego ciepło. Miała mu strasznie dużo do powiedzenia. Czuła, że powinna poprosić, by jej wybaczył, ale nie pamiętała co.

W twarzy pokrytej zmarszczkami pojawił się smutek, kiedy odwracał się od niej i odchodził.

Raija poczuła chłód.

Wiedziała, że już kiedyś widziała, gdy tak odchodził. Widziała jego przygarbione plecy.

Marzła, ale nie mogła za nim pobiec, nie była w stanie, zresztą gdzieś w głębi tkwiła w niej pewność, że na nic by się to nie zdało.

Z oczu popłynęły jej łzy i oślepiły ją. Wyciągnęła dłonie, szukając kogoś po omacku. Nie mogła powstrzymać się od płaczu...

Marzła. Dziwne... Przecież świeciło słońce, a trawa była zielona.

Latem nie powinna marznąć.

Ale powoli wokół niej pobielało, jakby spadł śnieg. To niemożliwe. Nie pojmowała.

Próbowała otrzeć z oczu łzy, ale nie przestawały płynąć jej po policzkach. Równie gwałtownie i nieprzerwanie. Poczuła się opuszczona. Bardziej samotna, niż powinien być ktokolwiek z ludzi.

Dłonie szukały czegoś po omacku. Przez moment czegoś dotknęła: skóry, a może futra dzikiego zwierzęcia. Nie przelekła się.

- Płacz, płacz! - dobiegł ją jakiś głos. - Jest oi teraz bardzo ciężko, ale ja się o ciebie zatroszczę, zawsze będę się troszczyć...

Powtarzał jakieś imię, ale nie zdołała go wychwycić, ponieważ wokół niej hulał wiatr, który odzyskał nagle swoje brzmienie.

Dotknęła mokrych policzków i usłyszała swój zaprawiony goryczą głos:

- Nie troszczyłeś się o mnie! Nie opiekowałeś się mną! I wybuchnęła rozdzierającym płaczem.

Poczuła, że ktoś ją gładzi po plecach.

- Raiju, mój aniele, moja mała Caryco, co z tobą? Śniło ci się coś złego? - pytał strapiony.

Raija otworzyła oczy i ujrzała zatroskaną twarz Jewgienija tuż przy swojej.

Osunęła się na jego ramię, mocząc mu szyję swoimi łzami. Uczepiła się go kurczowo, uczepiła się rzeczywistości.

- To tylko sen - szepnęła w końcu. - Sen, który mnie chyba przestraszył.

Jewgienij o nic więcej nie pytał, bojąc się jak i ona tego snu.

- Kocham cię! - wyszeptał. Położył ją na poduszce, po czym otulił nakryciem. - Teraz już śpij!

Raija pokiwała głową i zamknęła oczy.

Wiedziała, że umknęło jej coś ważnego. Znała tych ludzi. Wszystkich tych, których spotkała we śnie. Także tego ostatniego.

Będzie niecierpliwie czekać na to, by ów sen powrócił.

Ale następny był już całkiem zwyczajny, tak samo jak nadchodzące kolejne dni i noce.

Zwyczajne.